

1876

RÓŻE I KOLCE

NOWOROCZNIK
Humorystyczno-Satyryczny

NA ROK

1876

W WARSZAWIE.

Własność Drukarni
A. PRZYBYLSKIEGO.

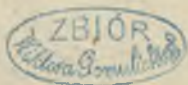
kat. str. 429.

1507 41-

RÓŻE I KOLCE

NOWOROCZNIK
Humorystyczno Satyryczny
na rok 1876.

p. E. Bukowskiego.



Nakład Drukarni A. PRZYBYLSKIEGO

ULICA PŁUGA NR. 586b.

W WARSZAWIE. pl

ROZETKI KOLECJE



WYDZIAŁ CENZURY
WARSZAWA

Дозволено Цензурою.
Варшава 19 Октябля.

№ 1876

№ 43



P. 1658

Wydawnictwo A. PRZYBYLSKIEGO

ul. Długa nr. 58B

W WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl>

Któż po życiowym stąpając torze,
Nie wie co kolce, nie wie co róże?
Dla kogóż obce cierpienia, burze
I tej pogody słoneczko Boże.
Łączy to bratnio najwyższa wola
I życiem... szczęście, łza i niedola.

AUTOR.

Kiż po zywotni alipha forne
Nie wie co kolec, nie wie co kolec?
Dla kogoz obce ciera piana, banna
I tej pagany stonczko bane.
Iaczy to: i tano niwysza wala
I weter... sara, kole, i na i nichola

SUNT LACRIMAE.

Widziałem obraz — dwuletnia dziecina,
Do piersi matki rozkosznie się wspina,
Uroczy uśmiech, ten uśmiech aniola,
Zda się że, matko! popieść dziecię woła.
A matka dziecię odepchnąwszy nogą,
W grzesznych miłośkach zatoneła błogo.

Widziałem drugą scenę — również przykrej treści:
Był to obraz brzydoty acz obraz niewieści,
Leżała na ulicy z sinią i drżąca,
Przy niej małe niemowlę — jasny promień słońca,
Którym owa nieszczęsna została oblana,
Wyrzekł: że dziecię głodne a matka pijana.

WZNOWIONA BAJKA.

Pani lubiła bardzo pochwały zwierciadła,
Godziny przed nim siedząc zrozumiwała wreszcie,

<http://rcin.org.pl>

Ze tylko pięknych strojów trza pięknej niewieście;
Uwierzyła pochwałam i smutnie upadła.
Morał tej starej bajki jest tylko tej treści,
Ze zwierciadło to brzydki doradzca niewieści.

CZŁOWIEK I BUT.

But gdy z rąk szewca wchodzi w świat młody,
Zdobi go najprzód pozorność gracka;
Próżno w nim jednak szukać wygody,
Podobny raczej tylko do cacka...
Nawet ujemne przedstawia rzeczy,
W świeżości bowiem jest ich przyczyna...
I temu pewnie nikt nie zaprzeczy,
Ze niewygoda byt swój zaczyna.
Dopiero w lecie swego żywota
Gdy się rozchodzi nieco po świecie;
Gdy wie co mrozy, śniegi i błota,
Już użytecznym staje się przecie.
A znów w poważnej swojej jesieni
Gdy latek kilka siedzie na grzbiecie,
Jakże wysoko noga go ceni...
I chociaż szpetny wygodny przecie.
A już pod koniec życiowej drogi,
Kiedy czas śmiercią grozi mu bliska;
Człek westchnie patrząc na ten strój nogi,
Westchnie... i rzuci go na śmietnisko.
A człowiek? Człowiek w życia swej wiosnie
Pod rodzicielską jedynie strzechą,
Kiedy się wzmaga, rozwija, rośnie,
Jest dla rodziców tylko pociechą.
Świat zeń korzyści nie ciągnie wcale,
Nawet przeciwnie, jak się to zdarza;
Niekiedy gorzkie wywodzi żale,
Bo młodość wiele kłopotów stwarza.
Dopiero w lecie gdy umysł młody
Na drodze pracy szuka zdobyczy;

Gdy go owieją burze, zawody,
Do użytecznych wtedy się liczy.
A już w jesieni po przejściach wielu,
Gdy rozum chłodno rozsądza sprawy;
Kiedy już doszedł własnego celu...
Do zimy dąży syt pracy, sławy.
I gdy już przebył zimę swą całą,
Kiedy życiowe potargał siły;
Za całą przeszłość cóż mu zostało?
Nic — prócz cmentarnej zimnej mogiły.

N A P U L I C Y.

Suto, buńczucznie, z najlepszą miną,
Mknie przez Królewską panicz czupurny;
Mimo dzień chłodny, dżdżysty, pochmurny,
Mknie za dziewczyną.
A Rózia spieszy, daleko chatka,
W chatce braciszek z siostrą pieśczołką
I tam stęskniona czeka ją matka,
Od pocznie słodko.
A panicz sztuką chce podejść Rózię,
W myśli oblicza zwycięstwa błogie;
Podbiegł — zastąpił dziewczynce drogę
I dostał... w buzię.

SEN PANA MICHAŁA,

Raz pan Michał człek wesoly,
Bo choć teraz na wsi orze...
Gdzieś we Lwowie przy klastorze,
Chlubnie panie skończył szkoły.
Zwano go też sztuką butną,
Towarzyszka, rezolutna,

I w sąsiadów swoich gronie,
Na sędziowskim siadał tronie.
Ów pan Michał w pewnej dobie,
Miłą drzemkę uciął sobie —
To w zwyczaju jego było,
Wtem się panu coś przyśniło,
Coś co rodzi ród niewieści,
Co to słodko wzrusza pieści...
Jednem słowem panie tego...
Coś djabelnie przyjemnego.
A w tem Grzela listy wnosi,
Najprzód chrząka, budzi, prosi,
Bo to ważne jakieś sprawy,
Telegramy aż z Warszawy.
A pan Michał rozmarzony...
Sen go w słodkie ujął szpony.
Szyję Grzeli obejmuje,
Pieści się i karesuje...
Aż gdy uczuł wąż, jak rogi,
Brrrrm—odetchnął—wstał na nogi.
— Co to wrzasnął — tfu do czarta!
Twoja pilność djabła warta.
Ruszał sobie — stulił uszy
Grześ—gniew pański w kieszeń schował,
Lecz zaśmiał się w głębi duszy,
Że go pan tak wyczałował.

NA ULICY.

- Sposepniałeś mi bardzo, cóż ci to u licha?
— Mam zmartwienie i kwita. — Jakiejż znowu treści?
— Dowiedz się, moja żona potulna i cicha...
Lecz szatan tam odgadnie charakter niewieści,
Kochała mię tak bardzo że to nie do wiary —
A Grzecież wykradł mi ją przyjaciel mój stary.
— Do licha! to nie tego — ale wiesz kolego.
Wtem wszystkiem... ja dalibóg! nie widzę nic złego,

Jam się radę pozbyć mojej, ty tęsknisz za swoją,
O! słuchaj — na pociechę wykradnij mi moją.

FILANTROPJA I MIZANTROPJA.

Pan *A.* życiowe prawdy rzuca w oczy światu,
Że pomagać w niedoli niewolno i bratu?!

Snadziej — mówi się wyrzec uczuć i rozkoszy,
Niżli na karb litości wyrzucić garść groszy.

To też zacyt Harpagon w pierściach nosi błoto,
W ustach cynizm, w kieszeni banknoty i złoto.

Pan *B.* co walkę z życiem rozpoczął w zaraniu,

Dzięki różnym zmysłkom i dzięki staraniu,

Zebrał grubą gotówkę — i dowodzi przecie,

Że przyjmować jałmużnę to hańba kobiecie.

To też uboga siostra w obcych ludzi kole,

Smutne miano służącej nosi na swem czole.

Pan *C.* w życiowej kuźni ukuł groszy wiele —

I kiedy zaproszony na ciotki wesele

Obliczył różne koszta, umyślił łaskawie,

Za siebie, przesłać prezent w tej ślubnej zabawie.

Więc też tak narzeczeni, jak drużyna cała,

Ładnie pisany morał w liściku dostała.

Pan *D.* a z filantropji mąż ten wielki słynie,

Teorją karmi biednych — ale nigdy w czynie.

Piszę — za co świat nawet składa szczere dzięki,

Że nie wolno biednemu dać grosza do ręki.

Są przecie instytucje — mądre to idee,

A biedak z głodu, z zimna nie jeden kostnieje.

Pan *E.* ekonomista, fabrykant nie lada!

Murzynom swym najświętsze prawdy wypowiada;

Że praca i oszczędność, to jedyne drogi,

Jakimi stąpać winien rzemieślnik ubogi,

Oszczędzać i oszczędzać! — Oh! łaskawy panie!

Płaca twa daje lichy objad i śniadanie.

Pan *F.* bardzo rozrzutnym mieni się wśród ludzi,

Co mu dobrą opinię po handlach win budzi.

Nie jedno młode dziewczę suto przyodziewa,
Całą ligę fagasów przepychem olśniewa.
Nie jedną setkę rzuci w jeden dzionek boży,
Ale cóż — to z procentem zwróca lokatorzy.
Pan *G.* piękne uczucia w piersiach swoich nosi,
Przyjacielem ludzkości łaskawie się głosi,
Miljony żyć bez pracy pozwalają przecie;
Więc pracuje jedynie dla biednych w tym świecie.
Nie otwiera na widok niedoli kalety,
Ale w szlachetnych celach sprzedaje bilety.
Że cel uświęca środki, wie pan *H.* dokładnie,
Więc tytułu dziedzica dorobił się ładnie,
Kocha biednych, jak mówi bratersko tak, szczerze
I datki świadczą o tem nie w jednym Kurjerze.
Pierwszy na ołtarz biedy rzuci garść pieniędzy,
A jego ludek wiejski aż strach w jakiej nędzy.
Tą drogą pan *J. K. L. M. N. O. P.* chodzi,
Każdy wielki filantrop i wielki dobrodziej!
To też zna ich świat cały — zasługa prawdziwa
Na dnie własnych postępków skromnie się ukrywa,
Tam wzmaga się, rozkwita, jak kwiat w swojej wiośnie,
Aż na gruncie miłości olbrzymio wyrośnie.

PIEŚŃ SZLIFIBRUKA,

Pięknie wyglądam niema co gadać,
Takiu golutki, że proszę siadać;
W głowie mi chuczą polki, kankany,
Zosie i Kocie, butle i szklany,
Aż strach!

A domowego wizyta władcy,
Wisi na demną jak srogi bat;
Choć go ochrzciłem tytułem radzcy,
Wymówi pewnie nieczuły kat
'Pen dach!

Jak tu poradzić w biedzie niestety!
Oj! te zabawy — oj! te kobiety!

Jeszcze by jakoś — ale sęk właśnie,
Zkądby wziąć groszy bo głupio strasznie
Brrm wstyd!

A znów na honor... nie pewne sprawy,
Każdy to bierze dzisiaj za żart;
Nawet uczynny, nawet łaskawy
Nieda na słowo z ewikcją kart.

I żyd.

I żyj tu proszę w kole tych ludzi,
Jeśli ci obcy fortuny nos;
Żart ich cię tylko z niedoli budzi,
To piękna rzecz, fatalny los
Ten cios!

W GODOWEJ NOCY.

Życie mi dała biedna ojców chata
Tylko w rodziną pocziweść bogata.
Nic o przyszłości nie wróżyło świetnie,
Bo byt niedoli lada boleść przetnie.
Czas zaś co życiem włada tak wszechwładnie,
W cielesne szaty przystroił mię ładnie.
Wzrastałem — czułość pocziwej mej matki,
Zastępowała smutne niedostatki.
I tak mi dobrze było przy jej boku
I taka radość lśniła w mojem oku —
I taka luba wesolość, uśmiechy.
Jak był bym dzieckiem pałacu, nie strzechy.
Wzrosłem — mój ojciec szepnął raz do matki,
Że dla mnie ciasne ściany jego chatki,
Że mi potrzeba i ludzi i świata
Pracy, co szczęście wraz z cierpieniem spleta.
Wzreniecy matki łza zabłysła biała.
Chciała coś wyrzec, nie nie powiedziała.
A tylko smutnie patrząc ze mną społem
Jękuła — chmura nad białym jej czołem,
Nie zamrożona rozumu zimnota,

W łzach się rozprysła cenniejszych nad złoto.
Ból wstrząsnął duszą, bladeść skryła lica,
Łzami wozbrała i moją zrenica,
W całunku matki zatopiłem wargi,
Ha! i odszedłem pełen łez i skargi.

W życiowych walkach różnie mi się działo,
Nie raz rozpaczą biedne serce drgało,
Nie raz niedola jarzmiła uśmiechy,
Za całe szczęście myśl rodzinnej strzechy.
I tak przez życie różną szedłem drogą,
Wiedzion cierpieniem i nadzieją błogą,
Jako zwyczajnie dzieje się na świecie
Gdzie łąza z radością, ból z szczęściem się plecie.
Wśród walk tych różnych na drodze żywota
Poznałem dziewczę, duszy mej tęsknota,
Tęsknotę czuła w jej spojrzeniu łzawem;
Serce zabiło tętnem słodkim, prawem.
Roilem — gdy się spletały nasze dłonie,
Miłość cierpienia osłodzi, pochłonie.
Wierzyłem oczom bo mówiły przecie,
Że źle, że smutnie jej samej na świecie.
Że w związku dusz dwóch przechodzi się milej
Po cierniach życia — i od tej to chwili,
Już ukochałem czuciem, sercem całym,
Oh! bo raz pierwszy dopiero kochałem.
Czem dla mnie była niechaj wam wypowie
Bezsensność, która władała w mej głowie,
Niech wam powiedzą tych westchnień tysiące
Spojrzenia łzawe owe dłonie drżące,
Kiedy jej dłonie uściskiem spletały;
Ja w niej widziałem świat dla siebie cały,
Niebiańska rozkosz owiała mą duszę
A później — ale dokończyć wam muszę.

Rok słodkich rojeń przeminął nareszcie.
Dzień ślubu nadszedł, dzień piękny, uroczy
Szczęściem jaśniały niebieskie jej oczy.
Bo Bóg ją w czucia przystroił niewieście.

Za serce sercem płaciła rozkosznie,
Kochając sama w pierwszych uczuć wiośnie.
— Jaki Bóg dobry — szepnęła mi rzewnie,
Że nas połączył — w głosie tym tak śpiewnie,
Tak słodko grało miłości natchnienie,
Jak głos anioła wieszczący zbawienie.
Jaki Bóg dobry wyrzekliśmy razem —
I w krótkce Kapłan przed Maryi ołtarzem,
Przysięgą, z przysięg najmiłszą na ziemi,
Połączył serca z prawami Bożemi.
Oh! ile szczęścia taka chwila mieści,
Gdy ślub dusz dwojga czystej świętej treści,
Gdy zacna miłość szepcze swoje modły,
Gdy ją nie płami interes, wzgląd podły.
A taką chwilą była chwila owa
Gdy nas drużyna owiała godowa,
Gdy stary ojciec matka rozrzewniona
Tę nową córkę tuliła do łona.
Jakie to cenne łzy przyjaciół owych,
Radość radośnie podzielać gotowych,
Jakie to piękne uczucia tych piersi,
Gdy szczęścia życzą, w życzeniach najszczerzi.
A najprzód ojciec słowem swem otwartem,
Kryjąc łzę, co do ocz cisnęła się gwałtem.
Kręcąc wąs siwy — zawołał — mosanie!
To żona twoja najmilsze kochanie,
Szanuj ją wasze, kochaj jak anioła,
Niech nigdy chmura nie dotknie jej czoła,
I za niech nie zajrzy pod cudne powieki,
Dzieci! — ja szczęścia życzę wam na wieki.
Dalej! — zawołał trąc łzawą źrenicę,
Do tańca młodzi zapraszać dziewice,
Do tańca! wszystka pośpieszyła młodzież,
Dziewoje śliczne — których biała odzież,
Powiewna, wabna, jak żadna z odzieży,
Uszlachetniała i twarze młodzieży.
W tem — oh! niech zamrze na wieki głos w krtani,
Słychać to straszne — źle, źle młodej pani!
Nieszczęsna zbladła, zbladła i zsiniała,

W oczach omdlenie — co to jest? drży cała.
Pomocy! wody, na Boga! lekarza!
Twarz moja była tą twarzą zbrodniarza,
Kiedy myśl straszna świeci mu na czole;
Ja chciałem zemstę wyrzucić na żywiole,
Ja chciałem zemstę wyrzucić na żywiole,
Wietrze lub skwarze, jeśli śmiał złowrogi,
Na radość rzucić całą siłę trwogi.
Oh! któż obawę, kto boleść wypowie,
Rozpacz, co wrzała w sercu mem i w głowie,
Sledziłem ruchy, grę twarzy doktora;
On zimno odrzekł — zaziębiona chora
Lecz jest nadzieja — Na to jedno słowo,
Serce po ludzku zabiło na nowo.
A ona pada — oh! piekielna wściekła,
Godzino czarna, posłanko ty piekła,
Kłątwa pamięci! kłątwa chwilo czarna,
Kłątwa ci ciszo, ponura, cmentarna,
Kłątwa ci wiewie szatańskiej tej doby,
Kłątwa ci siło bólu i choroby.
Kłątwa ci śmierci coś z białego czoła
Wyssała życie, zabiła anioła.
Kłątwa wam! kłątwa! po trzykroć przekłęci!
I kłątwa czuciu, życiu i pamięci.

NIC W KONKURACH,

(Obrazek parafjalny)

Na folwarku w ślicznej glebie,
Gospodarzy śliczna wdówka;
Wielce też szacuje siebie
Bo jest grunt i jest gotówka.
Prócz realnych zalet owych
Sama pani djable miła;
Zwój prześlicznych włosów płowych
Zdobi czoło — oczu siła.
Wielkich, czarnych urok zarzy,
Słowem piękno jest w tej twarzy.

Ba! prócz tego prawią wieści
Ludzie — co ją znają zbliżka;
Ze charakter jej niewieści
Wart posagu, wart nazwiska.
Piękne tedy te przymioty,
Obudziły wielkie wrzawy;
Doszły nawet do Warszawy
I wnet jakiś dandy złoty,
Co prócz fraka i łysiny
Nie miał nic — zapragnął przecie,
Podbić serce kobieciny,
I pobawić się znów w świecie.
Tnie w konkury, admiruje,
Jejmość gościa słucha rada,
Wreszcie skromnie odpowiada:
— Ja zamiary pańskie czuję
Bo kobieta myśl przenika,
To też w zamian powiem szczerze
I zasady mam w tej mierze,
Że nie wyjdę za rolnika.
— Jam nie rolnik to myśl zdrożna,
Krzyknie dandy ucieszony;
— Czem że, jeśli spytać można...
— Ja... a... a... niby ukończony...
To jest... Tak nic... ale błogę...
— Nic w małżeńskim jakoś stanie
To za mało miły panie...
Wyjść za pana więc nie mogę.

Z DRAMATOW ŻYCIA.

Była sierotą, sama na świecie,
Ubogą matka zmarła jej wcześniej
I stratę matki biedne to dziecię,
Odczuło łzawo, smutnie, bolesnie.
Świat taki piękny, tyle uciechy,
Tyle w nim szczęścia błyszczą w oko;

A ona biedna bez chleba, strzechy,
Ciężar boleści siadł na jej czoło.
Co począć samej, gdzie zwrócić kroki?
Trudno bojować gdy sił nie staje;
Trudno do Boga wzlecić w obłoki,
Prawda — toć jeszcze praca zostaje.
Ubogiej matki ubogie dziecię
Acz pełna wiary i pełna części,
Cóż się nauczyć mogła na świecie,
Oprócz cierpienia, oprócz boleści?
Matka wpajała w młode swe dziecię,
Największe prawdy słowa prostemi;
Że zło, interes rządzi na świecie,
Że tylko mądrzy są cuotliwymi.
Lecz nie ci mądrzy co w piękne szaty,
Stroją nauki poważne słowa;
Nie ci co sypią poezyi kwiaty,
W których treść pusta acz brylantowa ;
Lecz ci co maską władają snadnie,
Na których licach powaga, enota,
Na których patrząc nikt nieodgadnie,
Ile tam brudu, ile tam błota.
Z temi nauki w szesnastym roku,
W wieku co żądze człowiecze budzi;
Zostało dziewczę z łzą w ślicznem oku
I poszło szukać pracy i ludzi.
Znalazła służbę — piękna to szkoła,
Cny moralista pewnie zawoła.
Dobra gdy dobra, nie hańbi praca
Ale buduje, ale wzbogaca.
A nasze dziewczę wnet wzbogaciła.
Młody pan zoczył to dziecię hoże,
Szeptał miłośnie, aż uczuć siła,
Piers jej owiała w uczucia boże.
Ha! pokochała — panicz jedyny,
Podeptał miłość którą pieściła;
Zawód potargał życie dziewczyny,
Aż je z dzieciątkiem skryła mogiła.

Z KOMEDYI ŻYCIA,

Pobrali się i żyli z sobą bardzo zgodnie,
Bywali na teatrach, stroili się modnie
I trwało to do chwili, w której posag żony,
Do szczętu na zabawy nie został puszczoney.
Tu nastąpiła zmiana ale nie w zabawie,
Pani i dziś jak dawniej bawi się w Warszawie,
Znalazła w swej niedoli opiekunów chmarę,
A mąż, klnie się na honor, sumienie i wiarę,
Że życie jego żony acz nie bardzo ciche,
Zaledwie łyżkę strawy przynosi mu lichę.

DLA OBIADU,

(Powiastka).

Już dziewiąta jawne rzeczy,
Już żołądek papu skrzeczy;
Jednak obliczywszy ściśle,
Dać mu jeść dzisiaj nie myślę.
Hop ha! hop ha!

Tak zaśpiewał młody przystojny blondyn wyskakując z łóżka, w którym nawiasem mówiąc był jeden materac a trzech razem ułokowanych przyjaciół. Dwaj ostatni nie dzielili widocznie wesołości blondyna, bo za wesołą strofkę, podziękowali mu mruzeniem, wyrażającym niezadowolenie i smutek. Blondyn jednak niezrażony niechęcią drzemiących jeszcze przyjaciół, stanął przed nimi w arcy skromniutkim kostjumie i podniosłszy rękę, począł śpiewać całą siłą wygłodzonych piersi:

Brzydki kram, brzydki kram,
Wszystkim razem kiepsko nam,
Chłód i głód, pustka brud,
Ogłupieje sam!

<http://rcin.org.pl>

— A ogłupiej jeżeli ci to przyjemność sprawi, przerwał jeden z leżących, brunet z niewielką podstrzyżoną brodą, która mu nawet dała pewną grecką nazwę, wymienić której jednak niemożemy dla powodów czysto biblijnych. Ogłupiej — dodał ponownie — prędzej czy później to nastąpić musi — a wiesz że pośpiech pożądaný zawsze.

— Niema co gadać — przerwał wesoły blondyn, Artur nie często łapie się z dowcipem, dziś jednak przebudził się rzeżko.

— To się tłumaczy — jąkał się nieco, trzeci otyły młodzian — to się tłumaczy tem, że siostra Agata, wcale w pokaźne przybrała go palto.

— Cicho źmijo — zawołał Artur, Władca na Kotulinach, jako będący pod opieką matki, niema głosu.

— Tylko ty mię nie tego... zaperzył się przyszyły posiadacz Kotulin... że tam mieszkam to niedowodzi tego... bo pracuję, buduję...

— No, no, no — śmiejąc się zawołał blondyn — tylko ty nie uwłaczaj Ciołkowi, ja ujmę się za nim, to mój najserdeczniejszy przecie...

— Wicku! tylko ty mię nie tego...

Na dziedzińcu w tej chwili zahuczał głos handlarza, nieobojętny nigdy uszom naszych bohaterów.

— Wołaj go zawołał Artur — bo nie mamy ani jednego gronia.

— Ale cóż u diabła sprzedawać będziemy, kiedy nie niema?

— Znajdzie się zadecydował Grek — wołaj!

Po chwili ukazał się we drzwiach przyszyły milioner.

— Co kupujesz — zapytał Grek — co kupujesz.

— Wsistko. Garderoby, stare surduty, koszul, żelaztwo na szmelc, wsistko.

— Wszystko, no to kup śniadanie bośmy djabelnie głodni.

— Hi! hi! hi! zaśmiał się żydek, bez tegi żartów — co ja tu mam kupić?

— Zaraz, czekaj! ah! mam już, oto miskę tę i stołek — zawołał Grek, widocznie właściciel mieszkania.

— Ależ... protestował blondyn — w czemże u diabła myć się będziemy?

— Białyś, jak alabaster, zanim zczerniejesz umebujemy się przecie.

— Ha! niech będzie zawołali chórem.

— Ny, co to warto, pomrukiwał żydek — to tegi skorupa... to... no... dam pietnaście groszy.

— Dwadzieścia — zawołał Grek, dwadzieścia bo wyrzucę cię oknem.

— Gewalt! co to jest oknem? brrum oknem — no git dwadzieścia — i dwie dziesiątki, wpadły do rąk Greka, a szcudroblivy ich dostawca wysunął się za drzwi.

— Jakże się urządzimy teraz? — zapytał Grek kolegów, po odejściu żyda.

— Bardzo wyraźnie, objaśniał blondyn. Drynda do Stępa, śniadanie, które znany z łakomstwa pan na Kotulinach vel ciotek zadysponować nam raczy, przejazdka do Wilanowa i... i tam coś po drodze.

— Wicku! — oburknął przyszły dziedzic, tylko ty mię nie tego.

Na nieszczęście ciekawych czytelniczek, przyszły dziedzic Kotulin, nigdy nie kończył zaczętego zdania, zostawiając resztę domyślności słuchaczy.

— A potem co zrobimy z sobą — śmiejąc się z dyspozycyi Wicka zapytywał Grek.

— Potem, potem moi mili — dopełniał blondyn, wyrzucamy się na Pragę i jednocześnie, oświadczamy się trzem naszym pięknościami.

— Bravo! — zawołali razem. Wicku jesteś wielki. Czekaj nas świetny objad, suta kolacya i najprzyjemniejsza zabawa. Zanim to jednak nastąpi wypada przecie posilić się nieco. Sypełki panowie, kto znieś śniadaniel

— Doskonale! ciągniemy.

Wypadek często nieprzyjazny naszemu dziedzicowi i tym razem zmusił go, do obsługi przyjaciół, u których chwilowo gościł, co pociągnęło za sobą, czteropiętrowy spacer i naigranie się Wicka.

— Ale wiesz Hrabio! tak nie rzadko nazywano blondyna, ze względu na miłą powierzchowność i salonowe ruchy,

do czego jeszcze łączył dar muzyczny. Grał bowiem i śpiewał z zapalem.

— Wiesz tedy Hrabio — mówił Grek uśmiechając się — myśl twoja wyborna, te oświadczyły są drogą, po której dojdziemy do sytosci — a to podoba mi się zawsze. Ciołek jednakże powinien być wstrzemięźliwszy. Wilczy jego apetyt nie maluje wcale miłosnego usposobienia i jeżeli nie nam, to sobie zaszkodzić może.

— Bądź spokojny Ciołek da sobie radę.

— Wicku ty mię nie tego... — zakrzyczał powracający przyszedłszy dziedzic. Sprawilem się wam dobrze. Oto wódka, trzy bułki i ćwierć funta skredytowanej słoniny. Cóż wy na to?

— Wybornie! do śniadania tedy.

Śniadanie trwało bardzo krótko — poczem bohaterowie nasi, przyodziani wcale przyzwoicie wyruszyli na miasto.

Dzień był śliczny. Słoneczko rozrzucało złote promienie z macierzyńską pieśczęcią, uweselałając twarze przechodniów. Lekki jesienny wietrzyk, całował śliczne twarze dziewcząt, które też pod siłą całunku rumieniły się nieco. Na ulicy ruch i gwar był wielki.

Korzystając z pogody i ciepła, trójka nasza śpieszyła ohocho, poświstując lub też gawędząc wesoło.

Być może, że w liczbie czytelniczek znajdzie się jaka, dla której, bliższe zapoznanie się z którymkolwiek z tych panów pożądaną jest rzeczą. Możemy tedy zrobić tę przysługę i przedstawić wszystkich, z całą moralną i zewnętrzną ich wartością, że jednak z zasady nie lubimy omawiać i majaceń, postaramy się orzec to zwięźle a krótko.

Brunet, którego przezwaliliśmy Grekiem, był najstarszym w trójce, liczył bowiem około lat trzydziestu. Kadnym nie był, brzydkim nazwać go nie można — miał w silnie zarysowanej twarzy wiele szlachetności, co przy czarnych inteligentych oczach czyniło go miłym. Burzliwa młodosć, wodziła go po bożym świecie; zwiedził Francję, Szwajcarję, aż zatęskniony za rodzinnym gniazdem, powrócił pełen najlepszej otuchy. Rozumu miał trochę, znajomości ludzi wiele — i serce najlepsze.

Drugim z kolei był pan przyszedłszy Kotulin. Młody dwadzieścia kilka lat liczący. Krępy, silny, z twarzą pulchną przyjemną. Mimo młodosci znał się nieco z życiem. Syn mającej

rodziny, po dojściu do pełnoletności, otrzymał całkowitą część swoją, która bądź co bądź, wynosiła około czterech tysięcy rubli. Z charakteru sądząc można by go nazwać spekulantem, spekulował więc, spekulował, aż przespekulował wszystko. Trochę na to... trochę na owo... a najwięcej na... koki i turniury, brzydkich piękności, do których czuł nie przewyciężony pociąg. Obecnie pozostała mu nadzieja odziedziczenia domku i ogrodu po najlepszej matce — i to właśnie nadało mu miano przyszłego dziedzica Kotulin. Prochu nie wynalazł co prawda, miał jednak doświadczenia trochę i najlepsze serce.

Interesujący zaś blondyn Wicuş, należał do tych szczęśliwych dzieci, które przeznaczenie w piękne ubiera kształty. W fazie, o której mówimy stracił ojca, i sukcesyjka, jakkolwiek niewielka, opatrywała jego potrzeby. Charakter miał słaby, zdrowie wątłe, z tem wszystkim podobał się każdemu, bo dobre miał serce.

Zapoznamy się teraz, z trzema pięknościami, do których właśnie dążą ci młodzieńcy.

Na Pradze, tem sławetnym przedmieściu Warszawy — gdzie błota i brudu więcej jak w Kiernozi, gdzie bryluje potężne niechlujstwo żydowskie, a życie towarzyskie wzmaga się lecz... w knajpce, na Pradze tej, kryją się jeszcze, ciche, małe dworki, pełne cnót dawnych i tej gościnności, co to rozszera szczerze chatki ściany, co to do serca przemawia tak słodko.

W jednym z takich właśnie dworków, zamieszkiwała poczciwa rodzina X. złożona z ojca i trzech cór dorodnych. Panny gospodarzyły same — matkę bowiem utraciły już dawno. Piękna emerytura ojca, który radzcowskie zajmował niegdyś miejsce, własny domek z obszernym owocowym sadem, dawały im byt dostatni i o posażku wróżyły coś z cicha. Wszystko to jednak nikło wobec bogactwa wdzięków, w jakie uposażyła je natura, prawdziwie macierzyńską dłońią.

Rosłe, smagłe, wszystkie trzy blondynki, o jednakich niebieskich oczach, ciemniejszymi osłoniętych rzęsach jaśniały tą lubą prostotą, jaką wyradza dostatek, czystość myśli i niezamącone serduszko.

To ostatnie naturalnie wymaga zastrzeżenia, tem więcej, że piękne te twarzyczki i zachmurzały się marząco, co do myślenia pozostawia wiele i czemu może przypatrzym się z bliska.

Mieszkanie pana X. było obszerne, ozdobione skromnymi meblami i mnóstwem kwiatów, nad którymi procz panien czuwał też i Radzca. Sionka z jednej strony wiodła do obszernego saloniku, przybranego z gustem, z drugiej zaś do kuchenki i paru mniejszych pokoików, które zamykał jadalny, łączący się znowu z salonem.

W salonie zaraz spotykamy szlachetną postać pana Radzcy. Już lat sześćdziesiąt dzwiga na swej głowie. jednak siwizna w krada się tam zwolna. Czarne duże myślące oczy, pod wypukłym czołem, przegrodzone kształtnym nosem, patrzącym na piękny sumiasty wąs, nadają tej twarzy wyraz szczerzej otwartości i inteligencji. Bo też pan Radzca, nie należał do tych wygolonych radzców, przeciwnie, rzeźki był i wesoły — i co się dziwnem zapewne wam wyda, nie lubił polityki. Nie mordował narodów, nie detronizował panujących i to sprawiało, że chronili się przed nim, domorośli politycy nasi. nie mając tu naturalnie pola do bohaterских swych działań. Radzca lubił młodość, orzeźwiało to, słodkie wspomnienia własnych dni przeżytych, więc w otoczeniu młodych najmilej czas spędzał.

W tej chwili jednak siedział sam w salonie. Oczy zatopił w wiszącym portrecie przedstawiającym młodą dziwnie piękności kobietę i łza zabłysła w poczciwej źrenicy.

— Helenko! — zawołał donośnie. proszę cię.

Do salonu wbiegło prześliczne dziewczę, lat szesnastu może, przybrane w skromną ciemną sukienkę, osłoniętą czarnym fartuszkim.

— Co każesz ojczuszk? — wyszczebiało dziewczę, tułac się do jego piersi.

— Chciałem cię pocałować moje dziecię, nic więcej.

— Oh! mój drogi ojczuszk! ale ja nie mam czasu, dodała robiąc surową minę — za kwadrans ma być obiad — a i nakryć jeszcze muszę.

— To to ty dyżurujesz dzisiaj — sądziłem że Anetka.

— Wyręczam ojczuszk Anetkę bo jest trochę cierpiącą, a przy tej kuchni, to się dosyć narobić trzeba.

— Wiem, wiem moja pieszczotko — a cóż robi Wandzia?

— Wandzia ojczuszk pomaga mi także i ciągle mię łaje.

jeśli co robię źle albo niezręcznie. To brzydki mentor niepraważ?

— Naturalnie, zaśmiał się Radzca i przytulił 'dziewczatko do piersi.

— Dosyć, dosyć ojezuszk, bo spieszyć się muszę — a obiad za kwadrans — oh! zastanowiła się nieco — i lekki rumieniec okraślił jej buzię — zdaje mi się że to pan Wincenty i znajomi też panowie.

— A prawda—dorzucił pan Radzca w patrując się w okno, zniżają ku nam, chwała Bogu! pośmiejemy się trochę — ale ciebie moja kuchareczko zaambarasuje to pewnie.

— Nie, nie — zawołała żywo Helenka — obiad dostatni, wreszcie to rzecz moja, zadecydowała dumnie.

— Dobrzy chłopczyka — ciągnął dalej Radzca, lekkie to, bo młode. Przyjaźniłem się z ojcem tego Wicka, który na ów czas był małym berbeciem. To mówiąc podniósł się z krzesła dla powitania w progę przybyszów.

Helenki nie było już w salonie.

We drzwiach tymczasem ukazał się Wicuś, a za nim Grek i przyszły dziedzic Kotulin.

— Z Bogiem, dobrą myślą i czczemi żołądkami wchodzi my panie Radzco — czy wolno powitać?

— Miło mi... i Radzca ścisnął młodzieńców śmiejąc się szczerze z tej czczości żołądków. Jestem wam wdzięczny za te odwiedziny — a i dziewczęta rozerwą się trochę. Biedaczki! one tu nudzą się strasznie.

— Ach! panie Radzco, w to uwierzyć trudno; panie na przemian pracują tak mile. Gospodarstwo, muzyka, książki...

— Zapewne mój chłopcze to wiele, nie zastąpi jednak towarzystwa ludzi, jeźle to jeszcze tacy, jak wy chwaty.

Młodzież pokłoniła się skromnie.

— I cóż tam — no siadajcie, jakże czas spędzacie?

— Różnie panie Radzco — ale zawsze źle.

— A zawsze hulaszco chciałeś mówić wasze, no, no, no, znamy się dobrze na tem waszem życiu — i wziąć je tylko pod rachunek ścisły... a...

— A... — przerwał Grek — nic się niewyciśnie.

— Grek ma słuszność ale względem siebie — śmiejąc się zawołał Wicek — co do mnie nie zgadzam się wcale. Życie mie-

ści w sobie łąz i cierpienie wiele, owiane troską o ten chleb powszedni. Dzień każdy wzbogaca nas, choćby tem przeświadczeniem tylko, że się do celu zbliżamy sznelcugiem — naturalnie nie Terespolskiej kolei.

— Lubię cię mój chłopcze za zapał i humor, w słowach przyjaciela twego jednak jest prawdy też wiele, ale pozwólcieź mi dzieci oddalić się na chwilę. Trochę rozporządzeń i wnet do was wrócę.

— Ach! bez ceremonji panie Radzeo!

Po wyjściu Radzcy młodzież skupiła się nieco rozmawiając ciszej.

— Nie, to być nie może—zawołał Grek, z takiej poczciwości żartować się nie godzi.

— Ja też żartować nie myślę. Kocham Helenkę prawdziwie.

— A... a... ja — odezwał się pulchny dziedzic Kotulin, drugi raz dopiero jestem w tym domu — to jakoś może...

— Ale co tam — przerwał Wicus. Jesteś młody, ładny, rozumny...

— Wicku! tylko ty mię nie tego...

— Panowie! pompatycznie przemówił Grek. Dziewczątka te to anioły istne, dałby Bóg aby się nam dostały na serjo — Wanda musi być moją — ale to zawcześnie jeszcze...

— Zlituj się synu Grecyi! miałżeby Ciołek dobić się Anetki, tego anioła taktu i słodczy.

— Wicku! proszę cię nie tego...

— Ha! niech się stara—zakoukludował Grek.

— Sza panowie! raczej głośno, bo nadchodzą.

Istotnie pan Radzca w towarzystwie Wandzi i Anetki ukazał się we drzwiach.

Obie panny przystrojone były, wte wdzięczne ciemne sukienki, co to skromniutkie a przecie tak wabne, uwydatniają dziewczęce powaby; nadając jasnym twarzyczkom tę miłą powagę, nieodbierającą uroku młodości.

Panna Wanda była najstarszą. Liczyła lat dwadzieścia. Była więc poważniejszą od siostr. Drobną jej twarzyczka o gładkich cienkich rysach, ślicznemi oczu, i ustkami zdobna— i siedmnastu nie zdradzała nawet. Miała jednak dwadzieścia z czem nie tała się wcale, przeciwnie, była z tego du-

mną i w kole sióstr matkowała niby. Rozkoszną była powaga uroczego dziewczęcia, w obec rówienic prawie, które jednak umiały uszanować życiową wyższość siostry.

Ośmnasto letnia Anetka, nie różniła się niczem od siostry, rzekłbyś że to prześliczna para bliźniąt w jednakie przystrojonych czary,

Panny, na powitanie gości wdzięczne dały ukłony, i śliczne te buzię, śliczne oblały rumieńce.

— Jacy panowie dobrzy — rzekła słodko Wandzia, że o ojcu pamiętać raczycie. Jesteśmy panom wdzięczne za to bardzo.

— Karcieć nas tylko wypada łaskawa pani — kłaniając się rzekł Grek. Miła gościnność państwa, pouczające rozmowy pana Radzcy i niewypowiedziana łaskawość pani, powinny częściej pobudzić nas... ale... obawa natręctwa...

— Czy to się godzi tak myśleć. Częste odwiedziny panów, większą tylko za sobą pociągają wdzięczność.

— Wandzia serdecznie mówi — przerwała Anetka którą od samego wejścia, przyszyły dziedzic Kotulin dziwnie pożerał oczami — odwiedziny panów, to zabawy trochę, przyjemnych słów wiele i uśmiechów duszy, a czy kto kiedy chroni od tych uciech.

— Dziękujemy bardzo za drogie te słowa — przemówił Wicus — nie należą się nam przecie. Każdy taki z naszej strony napad, to krzyku trochę, nie miłych kłopotów dla państwa wiele — a to przecie nie pociąga sa sobą wdzięczności.

— Pan zawsze tylko sprzeciwiać się musi — odpowiedziała będąca już od chwili w salonie Helenka.

— Ah! panno Heleno! — zawołał Wicus, jakże pani ładnie, w tym gospodarskim stroju.

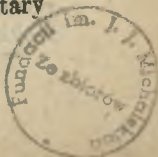
— Zapozwoleniem — grymasząc odrzekła Helenka, tu chodziło oto że pan sprzeciwiać się lubi. Ojczuszkę — rzekła zwracając się do Radzcy, obiad już na stole.

— To dobrze — idziemy panowie!

— Ja — zawołał Wicus, lokuję się przy samej gosposi, to najlepsze miejsce przy stole.

Helenka spojrzaniem podziękowała Wicusowi a stary Radzca z uśmiechem — grożąc palcem zawołał:

— Masz słusznąność chłopcze, to najlepsze miejsce.



I całe towarzystwo przeszło do jadalnego pokoju, Gawędy, śmiechy, dowcipy przyzwoite naturalnie, towarzyszyły całemu obiadowi; następnie biesiadnicy przeszli do salonu, gdzie rozmowa ogólna, muzyka, śpiew i deklamacja, zabawiły na przemian.

— Łaskawy panie Radzco! — przemówił Wicus, upatrzywszy stosowną po temu chwilę. Nietylko chęć złożenia szacunku sprowadziła nas tutaj; inne jeszcze sprawy przywiodły nas do zacnego domu, ważniejsze nad wszelkie wyrazy.

Pod koniec słów tych dotoczyli się zaraz Grek i przyszedłszy dziedzic, panny tymczasem wybiegły dla przygotowania kawy.

— Cóż to — zawołał śmiejąc się Radzca, mówisz wasze tak serjo — jakasz się trochę; co to znaczy przecie?

— To znaczy... to znaczy panie Radzco... Jesteśmy młodzi, ze wszystkimi grzechami młodości, ale w piersiach naszych poczciwe tleją uczucia. Pracą dobić się możemy bytu i stanowisk — a w tedy, wtedy panie Radzco, czy pozwolił nam wydrzeć ci najdroższe twe skarby?

Twarz Radcy zadrgała dziwnie, po chwili jednak rozweselił się nieco.

— Hm... hm... hm... to dziwne, wszyscy trzej... poczciwe dzieciaki... ale chłopcze! czyś się zastanowił nad tem coś powiedział?

— Panie Radzco! tak ja, jak i przyjaciele moi umiemy tak czuć i myśleć, jak mówią usta. Oto panie Radzco! nasz poczciwy Grek, godnym będzie panny Wandy, tak jak nasz przyszedłszy dziedzic Kotulin, z rączką panny Anny posiedzie skarb o jakim pradziadowie jego nie marzyli nigdy.

— A ty! ty — przerwał Radzca, rozweselony dziwną w takich razach szczerotą Wicka, obdarzasz się wspaniale Helenką. Dobry masz gust urwisie!

— Gust — zawołali razem jednaki. Wszystkie trzy panny to anioły ziemi, w imię których dotąd pracować będziemy, aż okupiemy im byt wygodny.

— Zobaczymy! — zakończył Radzca — bo też i panny już pozbiegały się do salonu i na stole też porozlewana nęciła mokka.

— Młodzież zadowolona z oświadczeń i względnego ich

przyjęcia przez pana Radzcę, ochoczo jeła się zabawy. Pan Radzca zaś na konieczną, poobiednią udając drzemkę zawołał wesoło:

— Dziewczki! nie wypuszczajcie tych szalapatów. Cały dziś dzień poświęcić nam muszą, a kolacja powinna być sutą.

Słowa te, zamknęły, dziękczynne spojrzenia młodzieży i wdzięczne uśmieszki panien.

Dwa lata minęło, od rozpoczęcia naszego obrazku. Dzień był śliczny acz mroźny; zima już bowiem panowała wszechwładnie.

Przed Kościołem, PP. Wizytek, lud rojny gwarzył wesoło. Śmiechy i szepty krzyżowały się wszędzie — a twarze obcych malowały zajęcie, ciekawość. Po chwili otwarto podwoje świątyni, i ukwieciona i oświetlona wyradzała to uroczyste wzruszenie, jakie się nazwać da — weselem ducha.

— Ślub, ślub, szeptano z cicha.

— Czyjto zapytywano znowu...

— Trzech siostr, z trzema serdecznymi przyjaciółmi, to pięknie.

— Ah! wzdychały podżyte panny.

— Powiadają — wtrąciła otyła jakaś jejmość, że narzeczeni byli ubodzy, przez miłość dopiero zaczęli pracować i dziś wszyscy mają się dostatnio.

— No proszę wtrąciła druga — a ja już w miłość wierzyć zaprzestałam — no proszę.

— Nie wierząca w miłość dama, mogła mieć najwięcej lat dwadzieścia. Ściągnęła wybladła twarz jej, mówiła o burzach przebytych już w świecie, czuć było w jej oczach oschłe ły niedawno, kto wie co towarzyszyło jej życiu, kto wie jakie zawody stargały jej serce.

Powozy zaturkotały w tej chwili, i wkrótce znajomi nasi, Grek, Wicus i pan na Kotulinach wraz z trzema uroczemi, oblubienicami, w towarzystwie poczciwego Radzcy i przyjaciół wielu, na wieki pospłatało serca.

— Tyle szczęścia, wołali młodzi sciskając sobie dłonie — tyle szczęścia, wyrodił nam przed dwuletni głód.

Poczciwy Radzca, rozplakał się jak dziecko on by aniołów

swoich nie rad pozbywać się wcale, ale szczęście dzieci przeważało w ojcowskim sercu — i dziś — dziś co tydzień inna z córek gospodarzy w domu ojca — nigdy więc osamotnionym nie jest.

G A W Ę D A,

Panie Jacku źle na świecie,
Źle mosanie! młodzież nasza
Postępkami aż przestrasza,
A strach wspomnieć o kobiecie...
Wszystko mizdrzy się u licha,
Turniurami i kokami ..
Słowem oczy tylko mami,
Gdzież to dawna cnota cicha.
Lada jejmość na wioszczynie,
Jużby do wód jeździć chciała,
Djabłu duszę by sprzedała,
Byle pieniądź mieć jedynie.
Spójrz w około, widzisz młodzież.
Cóż ją zdobi? tpfu do czarta!
Wino, kobieta i karta
I cudacka obca odzież.
Lecz rozumna powiesz wasze,
Gdzież rozumu widzisz plony,
Každy nędzny, wychudzony,
Bodaj! stare zdrowie nasze.
Człek co prawda na zagonie,
Mądrością wielką nie grzeszy;
Lecz modlitwą się ucieszy,
Oh! bo serce nosi w łonie.
Lada panie smyk bez wąsa,
Prawi ci tam coś z Darwina;
Z mały człeka ród poczyna,
Zwiary ojców się natrząsa.
Nawet Proboszcz—odpuść Panie!
Chociaż chłopków ma w około;
Wywodami poci czoło
I uczone tnie kazanie.

TEATR W MIASTECZKU.

Osoby:

Dyrektor. Aktorzy i Aktorki. Sufler. Rekwizytor. Publiczność.

Aktor 1-szy (na scenie)

Kto wyrzekł, że kobieta jest ziemskim aniołem,
Ten albo grubo skłamał, albo był pijany;
I jam był takim osłem *(do suflera)* gadaj!
(mieszka się) i ja u...nołem
(D. s.) Gadaj!... gadaj zbrodniarzu! *(do pub.)* Hm... jak
(się nazywa...

Sufler

Przysięgnij że po sztuce zafundujesz piwa
Inaczej ani pisnę...

Aktor (d s)

Kupię gadaj! kupię...

Dyrektor (z za kulis)

Jakie to ten bałwan, robi miny głupie.
Nie nauczył się wcale — a ten w budzie drzemie,
Piekielna straszna ligo, to suflerskie plemię
Powyrzucam do czarta!

(Sufler podpowiada z cicha).

Aktor

Przed tą płcią pełną jadu a chciwą odmiany,

(Sufler podpowiada na cały głos).

Dyrektor (gniewnie)

Oh! ja łotra ubije ino wyjdzie z budy.

Aktor 2-gi

Ale w co, kiedy biedak rozpaczliwie chudy. *(śmiech).*

Dyrektor

Szeptem szelmy, szeptem, to skaranie boże,
Ten gamoń nic się nigdy wyuczyć nie może
A do pieniędzy pierwszy.

Aktor 2-gi

Których mówiąc szczerze,
Mimo pożądlności, zupełnie nie bierze. (*śmiech*).

Dyrektor

Cicho ty rozbójniku! ty żyło złośliwa!

Aktorka 1-sza (do innej)

Słyszysz? luby twój amant rozpaczliwie pływa.
Już sam nie wie co plecie...

Aktorka 2-ga (podrzeźniając)

Ta... ta... ta... ta... ta... ta...

Dobrze gra on, aktorem jest przeszło trzy lata.

Aktorka 1-sza:

Podobny do aktora, jak anioł do czarta...

Dyrektor (patrzając na Suflera)

No, poddaje mu przecie, nędzna ćma uparta.
Gdybym dostał innego ot! choćby zmarzlaka
Lecz lichy uchwyci tego wędrownego ptaka,
Sufler dobry...

(*Za kulisy wpada Rekwizytor*)

Rekwizytor.

Panie Dyrektorze!

Wa! komyk ręką nawet ruszyć już nie może!
Upił się z psieproszeniem.

Dyrektor.

Co ta żaba skrzeczy?

Co komyk — kto się upił — gadajże do rzeczy.

Rekwizyto

To tegi on się upił, co to gra komyka.

Dyrektor.

Jak moją sztukę kocham! dreszcz ciało przenika.
Gra przecie w drugiej sztuce—oblejcie go wodą,
Rzeźwić wódką; pfe! piwem, nie osłe sodową.
Ja z nimi oszaleję — przynieś anyżowej...
Żeby człek sam tu z wami, nie utracił głowy.
A! przekłeta hałastro! i to są artyści?
Oni to mają sztukę przynosić korzyści.

(do Aktorki)

Zuzieczko, patrz kochanie, jakie to kłopoty
Na biednej mojej głowie.

Aktorka 3 cia

Nie martw się mój złoty
Wyrzuć do trzystu djabłów!

Dyrektor.

Ba! moje kochanie!
Jak tak kędę wyrzucił, któż przy mnie zostanie.

Zuzia.

No, ja cię nie opuszczę Dyrektorze przecie

Inna **Aktorka** (podsluchująca do koleż)

Tykają się, jak Bozie kocham — i wy nic nie wiecie?
Ja słyssałam, jak Bozie kocham co do słowa,
Otóż to nasza przyszła, fiu! dyrektorowa.
Miał się też w kim zakochać. Nie to nie dowiary,
Jak Bożię kocham oszalał ten stary.
Ona jest taką chudą, bladą i niemłą,
Zakochał się, jak gdyby mnie tutaj nie było.

Aktor 2-gi.

Ba! że pani tu jesteś, każdy wie dokładnie
Bo chociażby nie wiedział po zapachu zgadnie (*śmiech*).

Aktorka (z furją)

Czyściejsze moje usta niżli twoja dusza
Co się tylko, na widok kieliszka porusza.

Dyrektor.

Szeptem, szeptem bekasy!

Rekwizytor (w padający)

Panie Dyrektorze!

Ten komyk broń Boże febry dostać może,
Bo kiedym oblał wodę to gęby mu drżały,

Dyrektor.

To przejdzie.

Aktor 2-gi.

On już w potach i gorączce cały.

Akt 2-gi.

(W Krzesłach).

Panna Burmistrzówna (do panny Sekretarzównej.)
Patetyzuje ma chère gdym była w Warszawie,
Lepsze widziałam sztuki tu się nic nie bawię
Vraiment.

Panna Sekretarzówna

A mnie się znowu podoba to bardzo

Panna Burmistrzówna

Ce triste... w Warszawie, już taką grą gardzą
Ici chez nous, w kolebce wszyscy siedzą prawie

Panna Sekretarzówna

Są i rozumni przecie.

Panna Burmistrzówna

Non, są tylko w Warszawie.

Młody Człowiek blondyn (do młodego człowieka bruneta.)

Słuchaj już Burmistrzówna po Warszawie pływa,
Półgłówek ten w miasteczku to plaga prawdziwa;
Chwytaj tylko uważnie wszystkie jej wyrazy
A usłyszysz „Warszawę“ co najmniej sto razy.

Kum 1-szy (do sąsiada.)

Baj baj, będziesz w raju. Bóg wie co on plecie.

Kum 2-gi.

Nie mało hec widziałem różnych już na świecie
Ale godne sam z sobą to ci istne dziwo...

Kum 1-szy.

Lepiej było kumeczku przepić to na piwo.

Dama 1-sza.

Gra kiepsko — lecz szlachetność jaśnieje w tej twarzy,
Spojrzenia ma namiętne, że aż urok zarzy.

(wzdycha)

Dama 2-ga.

Jak pięknie zbudowany — choć ubior jak worki
I wszystko to poświęci dla lichej aktorki (wzdycha)

Pan 1-szy (do małżonki trzymającej synka na rękę.)

A wyjdźże z nim coprędzej, to woń ta się zatrze,
Nie można być swobodnym, nawet i w teatrze.

Małżonka

No cóż chcesz; biedny chory, pójdź Kazieczku złoty.

Pan 1-szy (zatykając organ powonienia.)

Kto nie wie, niechaj pozna jakie to kłopoty.

Kuma 1-sza

Na świętą Kunegundę, patronkę mej duszy,
Nic z jego gadaniny nie wpada mi w uszy;
Gada, macha rękami...

Ktos (z tłumu)

Ciszej!

Kuma (urazona)

ciszy, proszę.

I Ja tu jestem pani za moje trzy grosze.
Widzisz go!

Panna służąca.

Czo to znów za krzyki i ta wrzawa!

Burmistrzowna

U nas wszystko w kolebce, niema jak Warszawa!

Akt 3-ci.

Po spektaklu, w Restauracji Lajzera.

Scena przedstawia knajpowy salon, z lewej strony wejścia bufet pełen szklanek, kieliszków, z dwiema butelkami spirytualji, sznurem obwarzanków i paru p erniczkami na sposób Toruński. W głębi stół, kanapa, kilka krzeseł i nic więcej.. za pozwoleniem! ściany tego salonu przyozdabiają obrazy świadczące o zwycięstwie Prusaków.

Obywatel Ziemiński

Proszę no, proszę państwa, rzecem chata bogata...

Dyrektor

Bodaj! taka gościnność przez najdłuższe lata.

(do Aktorów i Aktorek)

Pójdźcie dzieci, gdy taka wola jest dziedzica;

Aktor 2-gi (n. s.)

Z rozrzewnienia już łzami zachodzi źrenica.

Aktorka 1-sza

Tak tu w tej izbie jakoś i ciemno i ciasno...

Aktor 2-gi

Azaliż pięknej pani było kiedy jasno?

Aktorka 1-sza

Ja już z panem rozmawiać nie będę, bo przecie
Wiadomo że pan jesteś najzłośliwszy w świecie.

Aktor 2-gi

Cieszę się z komplementu i wyznaję szczerze,
Że w szczerość słów nieszczerych najszczerzej nie wierzę.

Dziedzic (wyniośle)

Proszę, siadajcie państwo, damy na kanapie,
Wypijem po kieliszku...

Aktor 2-gi (n. s.)

Każda pięć wychlapie.

Dziedzic (objaśnienie—bez zarostu.)

Lajzerku! cóż tam macie?

Lajzer

Wsistkiegi po uszy

Aktorka (do Aktora 2-go)

Że jest rubel na markę, słodko Fela tuszy.

Aktor 2-gi

Lewą rączką brać będzie, lecz gdy prawą straci.
Pocziwy nasz Dyrektor za pocziwie płaci.

Dyrektor.

Zmij! szepczesz coś o mnie.

Aktor 2-gi

A tak dyrektorze,
Jaki to słuch prześliczny, żal mi oh! mój Boże!
Że na mnie anyżówka nie działa tak mile...

Dziedzic

Nadziejane szczupaki dostaniem za chwilę.

Aktorka 2-cia (do dziedzica)

Lubię tenor, tenorem pan zapewne śpiewa?

Aktor 2-gi (do kolegi)
Amantka, kilka rubli, dla siebie...

Dyrektor.

Aż gniewa
Obojętność publiki, gdy my siły nasze
Pracę, zapal oddajem, biorąc za to...

Aktor 2-gi

Kaszę.

Dziedziec (do Aktorki Zuzi)
Przejażdżka przy księżycu, to rzecz miła bardzo,

Zuzia

Rozumni, przejażdżkami takimi nie gardzą.

(ciszej)

Upój pan Dyrektora.

Dziedziec

Rozumiem, tak trzeba.

Lajzer! dawaj tu wódki, kawioru i chleba!

Lajzer

Co tegi, to już niema.

Dziedziec

Jakto niema, czego?

Lajzer

Tegi, tegi kawioru;

Dziedziec

Dawaj co innego.

A prędko!

Lajzer

Zaraz panie!

(po chwili stawia butelkę wódki i ogromny kieliszek)

Aktorka 1-sza (pijąc)

Jak Bożię kocham czysta, to rzecz oczywista,

Aktor 2-gi

Bo czystą tylko pije prawdziwy artysta,

Dla pani bo wypada pić inną...

Aktorka (urazona)

To właśnie

Dowodzi, że tak panu...

Aktor 2-gi

Ha! już ja objaśnię:
Dowodzi to jedynie, że wiele dowodzi
To, co po pięknej drodze niefortunnie chodzi.

Dyrektor.

Żyło! złośliwa żyło, najzłośliwsza żyło!
Wyzłość się, bo dowcipów twoich słuchać miło,
Ale miej znów na względzie dziedzica, bo przecie,
Z satyry i humoru znany w całym świecie.

Dziedzic (skromnie)

Ja, ah! a... Dyrektorze, komplement to rzadki,
Jam wprawdzie cokolwieczek w towarzystwie gładki,
Ale znowu dowcipu... oh! tego to mało...

Dyrektor

No to bo proszę państwa czy się nie udało? (*naśladując*)
Jezyk gładki i *ferwor* do panny lub wdowy,
Oh! to figlarz z dziedzica...

Lajzer

Rybe już gotowy.

Akt 4-ty.

(w mieszkaniu Dyrektora)

Aktorzy i Atorki.

Dyrektor

Jako! wczoraj wam dziedzic sprawił bibę sutą,
Wy byliście podkuci, no i wy podkute;
A dziś chcecie pieniędzy... zkaąd ich brać u licha?
Mieścina przecie nędzna, uboga i cicha.

Aktor 2-gi

Prawda, mieścina cicha, ale w zamian za to,
Spokojne swoje ruble oddaje bogato.

(Chór aktorów i aktorek)

A tak, to wielka prawda, wczoraj było przecie
Najmniej sześćdziesiąt rubli...

Dyrektor.

Dzieci, nic nie wiecie,

Było ledwie dwadzieścia..!

Aktor 2-gi

Żegnam Dyrektora

Aktorka 1-sza:

I ja, jadę do domu, bo już jestem chora
Z ciągłego niedostatku.

Chór

Wszyscy razem społem,
Przed naszym Dyrektorem kornie bijem czołem.

Aktor 2-gi

I w instrument Kuhnego, co się trąbą zowie,
Puszczamy go; hej! za inną panie i panowie!
(Ogólne zabieranie się aktorów do wyjścia).

Dyrektor (placzkliwie)

Jako, mię opuszczacie, mię, (z gniewem) czekajcie zbro-
dniarzel

Dam wam, oddam wam wszystko, niech was sztuka skarże.
Macie, macie krew moją...

Aktor 2-gi

O krew tu nie chodzi,
Bo już ją anyżówką popsuł pan dobrodzień
Rubli, rubli nie więcej.

Dyrektor (dobywając pieniądze)

Oh! przekłeta żyło!

Macie, macie już wszystko co się zarobiło,
Całe trzydzieści rubli, a zaraz na próbę.

Aktor 2-gi.

No, tak to już rzecz inna, to przynosi chlubę,
To zaszczyt..

Dyrektor.

Dosyć żmijo! dosyć...

Aktor 2-gi.

Dobrze, teraz działaj.

Chór

Dosyć. niechaj nam żyje dyrektor wspaniały!

(Kurtyna spada).

Ł Z Y I U Ś M I E C H Y,

(Obrazek prawdziwy).

Była godzina ósma. Chłodny wiatr muskał twarze przechodniów, bez ceremonji wirując po świątku. Latarnie nasze, jak zwykle w pomroce jesiennej, łojowe ledwie rzuciły światełka, z tej bowiem racji, że gaz będący własnością miasta, względnie każdemu posługiwać winien.

Dla tego też dla garstki wieczornych pątników, wystarczało go tyle, ile szcudra fabryka udzielić raczyła.

Mimo skąpego oświetlenia jednak, można było widzieć ni-
knące postacie przechodniów i jako tako rozeznawać rysy.

Ordynacką ulicą biegło dziewczę, w zręczną owite szubkę. Osłonięta wełnianą chusteczką główka, pokazywała tylko dwoje jasnych niebieskich oczu, w przeslicznej czarnej oprawie. Wdzięczne, żywe ruchy dziewczęcia, zdradzały miłą, powiewną postać, osadzoną na drobnych, dziecięcych nóżkach.

Dziewczynka szybko dobiegła ulicy Tamki i tu dopiero zatrzymała się na chwilę, jak gdyby zastanawiała się w obiorze dalszej drogi. Zdecydowanie nastąpiło snąc wkrótce, bo pusiła się w dół Tamki, z równą jak dotąd szybkością.

Jednocześnie tą samą drogą, biegła inna niewieścia postać. Po chodzie i stroju znać było podstarzałą kobietę, którą chód prędki męczył widocznie, chwilami bowiem przystawała dla łatwiejszego odetchnięcia, poczem zdwojonym jeszcze biegła po-
spiechem. Twarz jej oświetlona gazem, wyglądała wstrętnie. Drobna, pomarszczona, z długą, wyciągniętą brodą, małemi siwemi oczkami, wyrażała chciwość i bezwstyd nieokreślony jakiś a rozlany na całej tej postaci. Ciemność nie pozwalała baczniej wpatrzeć się w interesujące te rysy, były tu jednak obrazy róż-
nych uczuć, wad i namiętności, przebytych zdawna., albo tleją-
cych się jeszcze.

W miarę oddalania się dziewczynki, wznagał się bieg sta-
rej, aż wreszcie zamienił się w kłus pełny, przerywany tylko
wykrzyknikami:

— Panienko! panieneczko! czekajże pani, trzeba się ro-
mówić, posłuchać...

Te i tym podobne wykrzykniki, wstrzymały nareszcie bie-
gnącą dziewczynkę i przystanąwszy chwilę, wyrzekła mocno:

— Czego pani chcesz odenmie prosić? Powiedziałam już że żadnych opiek i podarunków niechcę, Mam dwie ręce i wystarczają mi zupełnie.

— Ależ aniołeczku, paniusieczko, — przemówiła stara — zastanów się pani. Chłopiec młody, śliczny, bogaty jak mała, a kocha panionkę. Będziesz miała wszystko — powozy suknie, kapelusze, służbę i pieniądze — wyliczyła jednym tchem stara.

— Dziękuję pani, — odpowiedziała z godnością dziewczynka. — Jestem ubogą szwaczką ale uczciwą dziewczyną, słyszałam wiele o tych wielkich panach, którym żon bogatych, albo nieskrętnych kochanek potrzeba. Pierwszą być nie mogę, a drugą być nie chcę. Żegnaj panią — i mimo powstrzymywać starej, oddaliła się żywo.

— Nie łatwa, — pomruknęła za odchodzącą stara, — a szkoda, zarobiłabym ładnie.

— I cóż? — zawołał nadchodzący w tej chwili młody, wykwintnie odziany jegomość, — wypuściłaś ją niedołągo.

— Ale ba! — bełkotała stara. — Pan Hrabia myśli, że to niby łatwa, tymczasem...

— Tytuły, — zawołał gniewnie młody człowiek, — zachowaj dla innych swoich klientów, a mnie zbliż do niej. Nic więcej, inaczej zerwę z tobą na zawsze.

— Jak pocziwość kocham! — zakląła się stara — wszystkich dołożę starań i dopnę swego. Nie pierwszy to interes dla mnie, umiem sobie radzić.

— Czy wiesz już cokolwiek o tej małej? — zapytał nieznajomy.

— Wiem, wiem wszystko. Pracuje w magazynie strojów, zkąd już niejedną dostałam ofiarę. Ma piętnaście rubli pensji. Mięszka przy matce chorej już od lat kilku, którą żywi i opatruje. Bieda więc straszna i... pierwsza lepsza okoliczność...

— Rozumiem, — bąknął nieznajomy. — Śpiesz się jednak, bo wiesz o czekać nie lubię. — To mówiąc wskoczył w nadeżdżającą dorożkę, żegnany niskimi ukłonami starej.

W małym dworku, rzuconym ponad samą Wisłą, w izdebce małej lecz schludnej; na łóżku zasłanem czysto, umieszczonem w pobliżu pieca, pod różnymi obrazami świętych, dźwigających koronki i palmy, leżała kobieta lat pięćdziesięciu może, wy-

chudła i żółta. W ciemnych zamglonych oczach, przebijała boleść i znudzenie, przerywane tylko za porywem długiego, suchego kaszlu.

Nieszczęśliwa ta choroba piersi, trapiła ją od lat już kilku. Izdebka oświetlona małą, naftową lampką, nadawała twarzy chorej wyraz czarniejszy jeszcze, a tylko monotony chód zegaru, uweselał nieco tę ponurą ciszę.

Drzwi otworzyły się z cicha i do pokoju weszło dziewczę, znane nam już z ulicznego zajścia.

— Ah! jesteś przecie, radośnie zawołała chora, tak niecierpliwie czekałam na ciebie.

— Cóż robić mam, — całując rękę matki odrzekło dziewczę, — roboty mamy wiele i wcześniej wyjść nie pozwolą.

— To okropnie! — jęknęła chora. — Tyś głodna, nie jadłaś nic biedaczko dzień cały, a ja ci przygotować nie byłam w sile.

— Ja piłam herbatę w południe, to dosyć. A mamie czy też Wojciechowa przyrzędziła rosół?

— Zrobiła, zrobiła moje dziecko. Pocziwa kobiecina. Trzeba jej zostawić pieniędzy na jutro, to ugotuje mi znowu. Sama, nie będę w możności.

— Biedna moja mam! jęknęło dziewczę i łzy zabłyśły w czarownych jej oczach. — Rozpalę ogień mameczko! przygrzeję kawy, czy będziesz pić mam?

— Dobrze, dobrze Wandziuchno, przecie i ty głodna — silny kaszel począł wstrząsać ją znowu.

Dziewczynka zrzuciła szubkę i chusteczkę z głowy, zabierając się do rozpalania ognia.

Sliczną była w żywym tem krzątaniu się Wandzia. Płowe włosy ozdabiały krągłą jej twarzyczkę, jaśniejącą anielską prostotą i szczerością, ciemna jednak myśl jakaś zachmurzała jej czoło. Być może, że choroba matki, może nikczemne namowy starej nieznamomej, a może głód, zwykły nieodstępny towarzysz zycia naszych szwaczek.

Murzynki te skazane na całodzienną pracę, dostają w zamian zapłatę i w jednej obiadowej godzinie, — co nie wszędzie nawet ma miejsce, — konewkę wody na herbatę. Jeżeli więc nie służba, to z panien jedna, nastawia samowar, z którego następnie czerpią wszystkie zagotowaną wodę, do której natu-

ralnie dać muszą własną herbatę i cukier. To obiad pracownicy igły, to posiłek dnia całego, zanim poczciwa dłoń matki lub krewnej, pożywniejszą zgotuje wieszczkę.

A jeżeli dziewczątka takie niema herbaty tub cukru? Wtedy, wtedy życziwe rądzą koleżanki, inaczej zimna zostaje jej woda.

Przykry co prawda obraz i wartoby chyba, żeby tysięcy ni i milionowi właściciele magazynów owych, chociaż herbatę dawali do wody. Nie schudną konie ślicznych ich powozów a dziewczątka przynajmniej zyskają już nieco.

— Wandeczku! przemówiła chora, jabym zjeść chciała kawałek mięsa tłustego słonego, choćby szynki żdziebło.

— Dobrze, — szepnęło dziewczę, — ale .. — i z zakłopotaniem szukała po kieszeni...

— Jakto! — zapytała matka — ty się rumienisz, bledniesz na przemian... czyżbyśmy już niemieli pieniędzy?

— Niemamy, — smutnie szepnęło dziewczę.

— Niemamy mówisz, a to jakim sposobem? Przecież na trzy tygodnie nie wydajemy tak wiele.

— Tak, prawda mamó, ale... ale... — jękała się Wandzia, nie umiejąc usprawiedliwić się z zapytania — Ja... oto...

— Co to znaczy Wandziu? — pytała badawczo chora — Ty coś ukrywasz przedemną.

— Niewiem mamó, może źle zrobiłam, powinnam powiedzieć ci zaraz, niechciałam jednak zmartwić cię, lub rozgniewać — i śliczua łza, po ślicznej stoczyła się twarzy.

W tej chwili słyszec się dały pomieszane głosy i we drzwiach izdebki stanęła Wojciechowa, odźwierna małego dworku, prowadząc za sobą przyjemnej powierzchowności młodzieńca.

— Szczęście zwiastuję paniom, — zawołał młody człowiek, na którym widok ubóstwa w czystocie, boleśne wywołał wrażanie.

— Szczęście? Co to znaczy, — zapytywała chora. — Kto pan jesteś?

— Człowiekiem dobrej woli, — rzekł kłaniając się młody człowiek.

Dziewczę tymczasem starało się przypomnieć młodzieńca, którego twarz nie obca jej była.

— Pani, — rzekł zwracając się do Wandzi — przypomni sobie pewnie. Ja to w kantorze p. Winawera, zapisywałem pierwszą pani ratę, i premja ta wygrała pani pięćset rubli. Z przyjemnością więc uwiadamiam ją o tem.

— Ah! — radośnie zawołało dziewczę. — Czyżby Bóg nie zapomniał o nas. Poznaje pana teraz.

— Co to znaczy, jaka wygrana? — pytała chora, nie mogąc pojąć dokładnie.

— To znaczy, dobra moja mamó, że już nam lepiej będzie od tej chwili. Bóg natchnął mię przeczuciem, bo ulitował się niedoli naszej.

Młody człowiek z przyjemnością wpatrywał się w sliczne rysy dziewczęcia, dumny, że był gońcem milej tej nowiny. Dziewczę zaś mówiło dalej:

— Przed trzema tygodniami mamó, odebrawszy małą moją pensję, wracałam do domu. Na Krakowskiem-Przedmieściu, uderzyła mię tablica rokująca różne wygrane posiadaczom premji, które po cztery ruble miesięcznie opłacać tam można.

Serce zabiło mi gwałtownie, dziwne przeczucie przykuło mię do miejsca, myśl jednak niedostatku krępowała mię, głos zaś wewnętrzny jakiś nie pozwolił ominąć kantoru. Weszłam opłacałam wymaganą ratę i oto przyczyna, że nie miałyśmy już zasobów i że Bóg za to zśleł nam tak wiele. Słowom dziewczęcia towarzyszyły łzy i głośne, radośne szlochanie matki.

Zwiastun szczęśliwej wieści, wzruszony również, pożegnał uszczęśliwione kobiety, a długo jeszcze po jego odejściu. pod obrazem Marji Dziewicy, gorące dziewczę zasałało modły.

DZIEJE SERCA,

(Fragment).

Oh! odejdz Księżo, nie dla mnie twe słowa,
Nie dla mnie świętej twej wiary pociechy;
Bo pełna szalu i boleści głowa
A wielkie straszne życia mego grzechy.
Odejdz! w tej brudu i rozpaczy norze,
Lat już dwadzieścia tarzam się jak wściekły;

Wszystkie łzy z oczu dawno mi wyciekły,
Po cóż mi spowiedź? ale był czas może,
Kiedym cię pragnął, kiedy w duszy na dnie
Kryła się iskra człowieczego uczucia;
Dzisiaj mną szatan opanował zdraudnie
W duszy zgnilizna, nic, nie prócz zepsucia.
I na cóż księżu twa chęć nawracania,
Bo i na jakąż nawrócisz mię drogę,
Moją to winą, że w chwili konania
W Boga twójego uwierzyć nie mogę?
Moją to winą, że mi zgłębi łona,
Wyrwano serce w samej życia wiosnie;
Moją to winą, że ręką skrwawioną
Już się do nieba nie wzniesie litośnie.
Oh! odejdz księżu, bo właśnie w tej chwili,
Staje mi w oczach niemowlęcość miła;
Ojciec mój, matka, ha! już mnie przeżyli,
Ja nędzna z błota lepianka i zgniła,
Czuję to życie by przeklinać uczucie,
Oh! tak spójrz w serce, zgnilizna zepsucie
Ty płaczesz księżu, łzy zdradzają serce,
Tak, ty masz serce zniewieściały duchu,
Świat ci je zwolna zziębi, po iskierce...
Lub zmrozi całe w jednym swym podmuchu.
Ale łzy otrzej i słuchaj przez chwilę,
Chce ci być wdzięcznym za współuczucie głupie
I za słów tyle za pociech twych tyle,
Oddam powieścią, czekaj — myśli skupię.

.....
Byłem u matki sam, jak mię kochała
Wiesz, boś miał matkę — w synu swym widziała
Całe swe szczęście życiem mojem żyła,
Przyszłością moją, a jak dobrą była
Poznasz to — ojciec zmarł mi bardzo wczesnie,
Widzę go, widzę w wyobraźni, we śnie.
Dłonią skostniałą grozi mi lub rzewnie
Płacze nademną — oh! księżu to pewnie
Znak potępienia, nie trwoży mię wcale,
Straciłem wiarę, z wiara grzechów żale.

Zanim straciłem miałem w życiu chwile
Uroczych marzeń, poświęceń i pracy;
Chciałem ludzkości oddać z siebie tyle...
Oh! jakże wtedy patrzyłem inaczej,
Z tą wyobraźnią co do niebios sięga
I z tą miłością co świat w sercu sprzega.
Poetą byłem, czuły i wrażliwy,
Śpiewałem proste i zacne piosenki;
A w każdej piosnce tkwił prawdy duch żywy,
Zakres tej pracy acz skromny maleńki,
Mile mi życie zapełniał — bo szczerze
Szedłem z miłością ludzi w szczerzej wierze.
Matka kochała i piękno i sztukę
I jak szczęśliwą była mną, jak dumną,
Niejedną z ust jej poczerpnął naukę,
Była kobietą tkliwą i rozumną.

Słuchaj! noc pierwsza — w taneczników gronie,
Owita tiulem. jak w mgłę przystrojoną
Widziałem ją — berta nęciła przy łonie
I głowę miała kwieciem umajoną.
I niewiem czemu, ze w rówieńnic gronie,
Ta jedna tylko zajęła me oko —
I utonąłem w jej oczach głęboko
I chciałem serca dopatrzeć się w tonie:
Ona odgadła to spojrzenie pewnie,
Bo dziwny smutek okolił jej lica
I łzami zaszała niebieska źrenica
I wyglądała tak smutnie, tak rzewnie,
Ze aż zdumiały spojrzeli w okolo,
Czy też tam smutno było, czy wesolo?
A w sali światła jaśniały promienie,
W szalonym walcu mknęły w oczach pary;
W twarzach ich radość, w jej twarzy zaudzeanie
Więc zdało mi się, że to senne mary
Dziewicze łóżę oblekły — a ona,
Wkoło szalonych lekkim snem rzucona.
I zdało mi się oh! to nie złudzenie,
I ona równie zajętą mną była

I łzawem okiem pierś mi załzawiła
I czułem dziwne, niepojęte drzenie...
Chaos w mej głowie i żar taki w łonie,
A później zimno, zimno jak przy skonie.
Stanałem przy niej, słyszałem jej słowa,
Nuta ich ciężka, dziwna, zagrobowa
Dźwięczała w duszy, tak mi się wydały
Dziwne i dziwne harmonje w nich grały.
Krwawe, jak serca rozboleła nuta,
To wesołe, jak z życia piosenka wysnuta.
Kiedym się ocknął, na okół już ciemno,
Już się rozbiegła tłuszcza rozbawiona...
A tylko we mnie, zamną i przedemną,
Ze łzawem okiem falowała ona.
A w piersi było mi tak duszno, ciasno,
Żem ją boleśnie szarpał dłonią własną.

Odtąd oh! pomnę, te radośne chwile;
Była uroczą, wabną, jak złudzenie,
Barwna, jak kwiaty, lekka jak motyle,
Czasem w jej twarzy czytałem znudzenie,
A tak do stóp swych przykuła wejrzeniem,
Żem w próżnych walkach padał z wysileniem.
Oh! bo walczyłem z uczuciem gdy ona,
Zimnem mię słowem darzyła lub śmiechem,
Roje młodzięży wiecznie okolona;
Czułem, że kochać ją tak silnie, grzechem.
Czułem że nawet, kiedy rozrzewniona,
Kłamie uczuciem, przecież niezwalczona
Siła, sprzęgła mię do niej — i przecie,
Ja spokój, życie dałbym tej kobiecie.
Była mi niebem, gdy w wieczornej ciszy,
Miłosnym szeptem poiła mi zmysły
Tym dziwnym głosem, w którym człowiek słyszy
Harmonję niebian — chwile te zabłyśły
By sroższą ciemność roztoczyć i jeszcze
Potwory piekieł narzucić złowieszcze.

Dobrze pamiętam — w jesieni o zmroku,
Byliśmy sami, tak tylko we dwoje;
Ja zatopiony w niebieskiem jej oku,
Roilem przyszłość, życie, szczęście swoje,
Tu, w ręk uścisku uczulem z jej dłoni
Zimno, co wstrząsło mną od stóp do skroni.
Była milczącą, ale tak wymownie,
Zem odgadł prawie co za chwilę rzekła,
Wszystko powtórzę, powtórzę dosłownie
Choć lat dwadzieścia i potęgę piekła,
Tak mię złamały, tak obezsilili,
Oh! bo nie wydrą mi nigdy tej chwili.
— Przebacz mi, — rzekła -- bo przykrość ci sprawię,
Lecz w zamian szczerę będą moje słowa:
Dłużej żyć niechęć w ciągłej swiata wrzawie
I życiu memu świeci droga nowa,
Bo mówiąc szczerze, dłużej tak pozostać
Niemożna — można przyjaźnie się rozstać.
Rozstać się mówisz? — rzekłem w pół przytomnie,
A miłość nasza, a ślubów nadzieje?
Oh! przez Bóg żywy, ty tak mówisz do mnie,
Nie, to sen chyba, co się ze mną dzieje!
Rozstać się, rozstać, jaka siła może
Wydrzeć mi ciebie — rozstać, wielki Boże!
I niewiem, niewiem co się ze mną dzieło,
Ale krew czulem w żrenicy i dreszcze,
Wstrząsały ciałem i serce pękało
I w pół omdlały ukląkłem i jeszcze
Dłoń jej do ust mych chwycilem w milczeniu...
Rękę wydarła — upadłem w omdleniu.

Gdym oprzytomniał, ujrzałem nad łóżem
Matkę, a boleść zbieliła jej lica
I jakimś znakiem witała mię bożym,
I coś mi rzekła że czas to skarbnica
Pociech — i coś o Bogu, aż w drżące ramiona,
Chwyciła głowę mą ciężką, rozłzawiona.
I nie wiem, zda się zem zasnął, bo we śnie,
W bieli ujrzałem ją, w bieli a ona

Przebudź się — rzekła — przebudź, jeszcze wcześniej,
Białą niewinność okrywa zasłona.
I nie wiem, niewiem jak w gorączki sile
Wybiegłem z łoża — dosyć, że za chwilę
Byłem na mieście, byłem u jej progu
I pierwsze słowo w uszach mi zabrzmiało,
Że dziś zaślubia innego, że Bogu
Składa przysięgę, co się ze mną działo
Niewiem, a tylko krowe mnie zawrzała;
Stanąłem przed nią — czułem, jak liść drzała.
Prawdaż! krzyknąłem, co znaczą te stroje,
Ta biel godowa? więc to nie złudzenie?
Wszczepiłaś miłość w wszystkie żyły moje,
Przysięgłaś, przysięg to twoich ziszczenie?
— I cóż, — z szyderczem odrzekła obliczem —
On jest bankierem — pan poetą, niczem!
Co było dalej, niech ci piekło powie,
Z jaką wściekłością chwyciłem ją w dłońie,
Jak zatapiałem zimny nóż w jej łonie,
Niech powie piekło, bo grało w mej głowie,
Niech powie piekło, jak zajadle, wściekle,
Śmiałem się ha! ha. ha! tak się śmieję w piekle.

I drzysz i płaczesz, serce ci się w łonie
Zmieniło w gąbkę i wytryska łzami,
Rumieniec grozy oszpecił ci skronie,
A takiś blady, jak dziad gdy go psami
Poszczuje możny, by nie widzieć w progu
Nędzarza, brata w Chrystusie i Bogu.
A wiesz-li księżo co się stało jeszcze,
Wiesz-li, szatanów tłuszcza wściekła, głodna,
Nim mię w swe koło porwała złowieszcze,
Nim kreowała szatanem, w pierw do dna,
Męki ludzkimi spełnić dała czarę,
Spełniłem — tracąc i Boga i wiarę.

Końcem powieści ucho ci popieszczę,
Znajdziesz tam tkliwe urocze wyrazy;

Czułość, nadzieję i prorocze, wieszczce,
Na kanwie duszy wyszyte obrazy.
I razem bólu, grozy, żółci tyle,
Ze ci zachmurzą wszystkie życia chwile.
Słuchaj! w tę jamę wtrącony za zbiodnię,
Wierz, odzyskałem przytomność i zdrowie,
Mogłem postępek rozważać swobodnie
I niech ci księżę siwizna ta powie,
Jak żałowałem występku, jak szczerze
Błagałem Boga o litość, jak w wierze
Płakałem nawet, płakałem dzień cały,
Bo miałem matkę — a w której łzach pewnie,
Wszystkie się czucia i cierpienia zalały.
Jakże się Bogu modliłem, jakże rzewnie,
By ją pocieszył i by choć na chwilę,
Raz jeszcze synem nazwała mię mile.
Oh! ilem cierpiał, wiesz-li księżę ile,
Na myśl, że matka co mem życiem żyła,
We mnie nadziei pokładała tyle...
Mlekiem swych piersi miłośnie poita;
Że dziś ta matka na rozpaczy progu,
Chwilę porodu klnie samemu Bogu!

Było to w zimie i w południe może,
Na tym tapczanie leżałem wybladły;
Oczy głęboko w jamy mi zapadły,
A ciemność straszna okryła przestworze,
Że się uniósłszy na moim tapczanie,
Krzyczałem światła, światła, swiateł panie!
Wtem słyszę kroki, brzęk kluczy, jak jęki
Bije w mą duszę, do drzwi mych, za chwilę
Lampki światełko błysło w mej mogile,
Wniósł je dozorca, rzekłem Bogu dzięki!
I kiedym spojrział, ujrzałem na progu
Matkę — krzyknąłem na cześć niebu, Bogu!
Czarna żalobą, ja smutek, przez chwilę
Patrzała na mnie drżąca i zdumiała,
I ja zdumiałem, bo radości tyle...
Matko! — krzyknąłem, — Synu! — zawołała

I wznosząc ręce drżąca i wybladła
— synu mój! dziecię moje! — krzyknęła i padła.
Oh! odejdz księżo, bo mi się krew ścina,
Wasze pociechy depczę w poniewierce;
Ty skamieniejesz — wiesz, na widok syna,
Na widok syna — matce pękło serce!

KILKA SZKICÓW Z WYSTAWY ROLNICZEJ WARSZAWSKIEJ,

Syn pana Marcina był także Marcinem. Papa był rośli, atletyczny i siwy; wąły, szczupły i blady był papy synulek. Papa miał wioskę w pięknej pszennej glebie, z gleby tej pszennej synek ciągnął zyski. Właściwie mówiąc, to wioski nie mieli, admistrorowali tylko w majątku starej ciotki, która przy braku młodości i wdzięków, dźwiękiem gotówki cieszyła się wielce.

Papa był wdowcem, kawalerem synek, obaj przecie owdowieli po sporym majątku, który za życia ś. p. Marcinowej, wcale okazałe przynosił dochody. Na szczęście strapionych znalazła się ciocia; ta oplakując odwieczny skon dzielnego agronoma w dzielnym swym małżonku, na pociechę własną, zastąpiła go dwoma kuzynami: ojcem i synem.

W zakres starego Marcina wchodziło gospodarstwo rolne, w zakres młodego: sucha dystylacja i przemysł w ogóle.

Przemysliwał też, przemysliwał Marcinek, nie o terpetynie lub smole, ale... ale... o nadchodzącej wystawie rolniczej, o czem naówczas mówiono i pisano wiele. Pokazać się publicznie, zyskać medal z jakiegokolwiek bądź kruszcu i imponować później okolicznym tłumom, to było celem, myślą młodego Marcina, dla której poświęciłby wszystko; wszystko, nawet... panią Praksedę, okazałą wdówkę z sąsiedztwa, a z którą zapoznamy się wkrótce. Myśl ta falowała rokosznie po wyobraźni naszego przemysłowca, urzeczywistnienia jej jednak nie było sposobu. Gospodarstwo w wielkiem zaniedbaniu spoczywało zdawna; dopiero znajomość rzeczy i praca pana Marcina podnosiły je zwolna, podpierane gotówką cioci, która niewglądając w czynności kuzynów, w kuchni brylowała sobie. Zaniedbanie to uznał

zapewne i Marcinek, kiedy po długiej zapalonej dyspacie z papą, przekonał się jawnie: że ani inwentarza, ani zboża, ani żadnej rzeczy które ich są, nawet w Kiernozi ukazać nie podobna.

Skrzywił się młody nasz przemysłowiec, ale po chwili rozpogodziło się jego oblicze, usta przykrasił usmiejchem zadowolenia; wykręcił się na pięcie i krzyknąwszy na Maćka, rozkazał zaprzęgać.

Wspomnieliśmy wyżej, że p. Marcin młody, dla ulubionej myśli popisania się na wystawie, gotów był poświęcić wszystko, nawet panią Praksedę. Powiemy teraz kto była zacz. Otóż pani Praksesta, była to sobie pani Praksesta, bez określonego stanowiska. Mieszkała w pobliżu pp. Marcinów, w pięknie zamurowanym dworku, na kilkunastu włókach, które w drodze sukcesyi, przed kilku laty opanować raczyła. Jak wzrosła, i kiedy to przeszłość zakryła; to pewna, że wzrosła i wyraźnie wzrosła. Tusza dopisała jej także, co przypisywano: swobodnie myśli i strawności żołądka. Złośliwi z barwy zadartego noska, wnosili o nadmiernem użyciu bawarskiego piwa, co wreszcie udowodnionem nie jest. Była sobie dobrze rozłoża, dobrze rumiana i mimo czterdziestki przystojna. Przystojna względnie, to jest, jak dla kogo i jak na co. Dla pana Marcinka była przesłizną. Jedni nazywali ją wdową; inni panną, do czego przyznawała się sama; naturalnie zaprzeczać nie śmiemy.

Dla czego mimo zasobów i uderzających wdzięków wdowie czy dziewicze prowadziła życie, to jaż chyba zgodzimy się na to, że młódz okoliczna nie umiała poznać samotnego skarbu, zostawiając jego ocenę Marcinkowi, który okiem znawcy objąwszy powabne powaby, i przypuszczalnie możliwą gotówkę, uznał za stosowne kilku westchnieniami zdradzić pięknej wdowie, skryte acz szlachetne zamiary. Westchnienia zrobiły swoje: pani Praksesta, coraz czulej a milej, milej a czulej spoglądała na wzdychającego i kiedyniekiedy przewracając siwe oczy wzdychała także. Z początku z piersi kochanków westchnienia wydierały się zwolna i lekka, później powtarzały się częściej, aż nareszcie zapanowały wszechwładnie.

Kochankowie rozmawiali już tylko westchnieniami.

W chwili naszego opowiadania, pani Praksesta w lekkim lecz strojnym negliżu, siedziała w salonie, zajęta wielce... ka-

bałą. Oczy jej gorączkowo śledziły rozłożone karty, twarz cała drgała niepewnością i nadzieją, wstrzymany oddech unosił w powietrzu ostniete piersi, ręce drżały w niecierpliwem oczekiwaniu... po chwili krzyknęła... Wykrzyk ten sformował się w jeden okrągły wyraz... „Medal! Medal, powtórzyła oddychając zlekka medal. Trzeciemu powtórzeniu towarzyszyło silne pociągnięcie dzwonka, a za chwilę we drzwiach salonu, stanęła zasmolona Zośka, świeżo kreowana salonówką.

Pani Praksesta uznając pokoje swe godne miana salonów, czyszcicielkę ich raczyła nazwać salonówką.

Salonówka wbiegłszy do salonu, zaanonsowała się zaraz „Jezdema.“

— Fui... oburknęła pani. Tyle razy uczę cię gawronie, że nie mówi się „jezdema,“ ale, jestem jaśnie pani, rozumiesz.

— A juści.

— A juści! powtórzyła pani zakamując ręce, z tej dziewczyny nie będzie już ludzi; muszę się postarać przyzwoitej panny — tymczasem smoluchu, rzekła podchodząc do Zośki, umyć się i przyogarnij trochę, bo będą goście dzisiaj; a uważaj ino — kiedy wejdzie pan Marcin, ten młody pan Marcin, dajże mi znać zaraz.

Na wspomnienie pana Marcina, Zośka skraśniała jak burak, coby może dało wiele do myślenia pani Praksedzie, gdyby nie nagły turkot bryczki, z której w tej chwili, wyskoczył oczekiwany młody Marcin. Pani Praksesta gorączkowo zgarnęła wieszczką kabałę i pochwytiwszy leżącą gazetę, z żywym zajęciem utonęła w Hiszpanii.

We drzwiach stanął uśmiechnięty i kłaniający się pan Marcin.

— Ach! wykrzyknęła pani Praksesta, podnosząc się z miejsca i opatrując pewne toaletowe niedostatki.

— Oh! westchnął nowoprzybyły.

Trwało to krótko. Pani Praksesta podała mu rękę, na której głośny wybito pocałunek ze stereotypowem zakończeniem — oh!

Zasiedli. Milczenie trwało minut kilka, aż je westchnąwszy przerwał rezolutny Marcinek.

— Pani gazetę czyta?

-- Gazetę, panie Marcinie.

— To pięknie, zakonkludował pan Marcin — to... to... zaszczyt przynosi... bo... to...

— Tak, potwierdziła pani Prakseda — i rozmowa tak chlubnie zaczęta, urwała się na długo! Odtąd co minut kilka słychać było na różne tempa śpiewane westchnienia.

— Jak dziś gorąco -- przerwał zawsze rezolutny Marcinek — to jakoś na zasiewy nie tego... chociaż znowuż...

Zapach palonej kawy przemknąwszy się z kuchni do salonu, pozwolił pani Praksedzie wyswobodzić pana Marcina z jego meteorologicznych uwag.

— Świeżą kawką chcą uraczyć pana, rzekła podnosząc się z kanapy — sama paliłam ją przed chwilą — dodała skromnie spuszcżając oczy.

Zoska na karb tego palenia, droteżowałaaby pewnie, -- Marcinek ułkonił się tylko, z przyjemną intonacją wyspiewując o... o... oh.

Chwilowa samotność upoważniła pana Marcina do śmielszego postępowania z samym z sobą. To też motywując z góry frażę na przeproszenie gosposi, zapalił papierosa i sięgnął po leżącą gazetę. „Komitet wystawy“ oto co ujrzał na wstępie. Komitet wystawy, przeczytał głośno — pocóż ach! pocóż — zawołał rzucając pismo, mam dogryzać się jeszcze, nie będę czytał, nie będę; nieszczęśliwy, nie mam nic, nic do wysłania, nie — nawet arabczyk, szelma arabczyk! zożuje mi bestya, zożuje.

Objasnić winniśmy, że w Łęcznie nabyty arabczyk odznaczał się tem szczególnie, że wyzwolony z fornalki, pasowany został na... wierzchowca.

— Gdyby jeszcze — roił coś w myśli — ale nie, to niepodobna... prawda to piękny... ale cóż... ha! ona doradzi mi pewnie...

Umyte ręce salonówki wniosły w tej chwili wonijącą mokrę, do której pani Prakseda własnymi rączkami wlewała śmietankę i własnego wypieku smarowała bułeczki.

— Wyborne, przewyborne; powtarzał jedząc Marcinek — toć to na wystawę tylko.

— Na wystawę! pochwyciła uszczęśliwiona pani Prakse-

da, na wystawę! Czyżby takie skromne bułeczki... możeby i nie przyjęli nawet.

— Dlaczego! protegował Marcinek, smaczne, świeże...

— Ba! świeże, pochwyliła orientując się gospodarza, toć przecie szczerstwieją niezadługo.

— Istotnie, bąkaął skonfuzjonowany nieco Marcinek — ale bo — dodał już pewniej — sąsiadka dobrodzika, powinna coś tak... z bydełka... bo i my mamy...

— Ale gdzie... przerwała pani — bydlą tam będzie dużo; bez nas się obejdą.

— Jednakże — zachęcał Marcinek — gdyby coś... tak z ogrodu aaa! co, krzyknął uradowany — wiśnie, prześliczne wiśnie... łątówki.

— Ba! reflektowała pani Prakseda — wystawę otworzą 16-tego września — a właśnie...

— Prawda! aj! prawda, uruknął pan Marcin. — Jednakże ja mówię o drzewkach — dodał dla poprawienia się.

— Ani myśleć panie Marcinie — ale... pan! ojciec pański, zapewne że...

— Tak, chcemy, chcemy bardzo, ale... nie takiego... Arab mój zołzuje — i powiem otwarcie, na lewą nogę zapada mi szelma.

Myśl o wystawie tak zajęła obojga kochanków, że westchnienia i miłość ustąpiły na chwilę — chęci pokazania się i medalu. Pani Prakseda postanowiła jednak, jakimkolwiek sposobem, wymóżyć na zakochanym Marciuku poradę, pomoc, poświęcenie wreszcie, byleby tylko wynalazł środek, do wystawienia jej płodów pod przęgierz opinii sędziów.

W tym względzie rozmawiali z sobą i długo i cicho. Pani Prakseda zwierzyła się szczerze, jak bardzo pragnie publicznego ujawienia, wyrzekła nawet z całą skromnością i wstydem, że kabala rokuje jej medal, jeżeli cokolwiek wystawi.

— W wystawieniu, dowodził zachęcony uściskiem rąk Marcinek, trudności niema, ale w wyborze przedmiotów, ale... w tysiącu ale...

— Które bądź co bądź, przerwała pani Prakseda — ustąpić muszą, naszej silnej woli.

— Naszej silnej woli — powtórzył Marcinek.

Dzień 15 września 1874 r. zawrzał w Warszawie niezwykłym ruchem. Powozy, dorożki i omnibussy, nieprzerwanem pasmem sunęły w aleje Ujazdowskie, wioząc ogorzałe twarze rolników i strojne wielkości miejscowe, gdzie z papieru w czyn zamienioną.

Tłumy ludzi zdala tylko przypatrywały się ceremonii otwarcia — bowiem wybrani tylko uczestniczyć tam mogli.

Jaśnie Wielmożny Komitet, JWW. sędziowie, JWW. wystawcy, JWW. reprezentanci JW-nej prasy i wszyscy JWW. na cel ten sproszeni. Zapomnielibyśmy o wielce wielmożnej orkiestrze, gdyby ta, co dwie godziny chociaż, nie dawała znaków życia.

Z pierwszą godziną dopiero, posiadacze pół rubli, po długim a ciężkim bojowaniu z potrzebą biletu, kroczyli do przybytku sztuki, nauki i pracy, wobec których tu i owdzie przeziarało szalbierstwo i blaga. To ostatnie położone małżeństwo z dniem każdym potęguje swe uczucia i zachwyca wiernością. Szalbierstwo zrodziło się na miejscu; blagę przeflancowali obcy handlarze i kwiat ten przyjął się tu zupełnie. Ogrodnicy ci, warci złotego medalu.

— Przyjacielu! zapytuje ogorzala jegomość stojącego pośłańca — czy tu nie można dostać przewodnika?

— Jabym wielmożny panie chciał przewodniczyć — ale muszę te reklamy rozdawać a potem, że sam nie widziałem jeszcze.

— Do diabła, nie o ciebie mi chodzi — ale o jaki drukowany przewodnik, rozumiesz.

— A to wielmożny panie jest, ale po Warszawie, co dwa ruble kosztuje.

Ogorzala jegomość machnął ręką i odszedł.

— Mój paniel zapytuje odbierającego bilety — czy po wystawie niema przewodnika?

— Teraz nie, ale niech pan zarzeka, za kilka dni będzie.

— Proszę pana — przemawia podeszła jejmość do człowieka oznaczonego białą blachą — wznosząc po znaku, pan jesteś służbowy.

— A juści że służbowy na wystawę.

— To niech mi pan powie gdzie tu jest dział trzeci?

— Niech mi ta pani da pokój, ja nie jestem do gadania ino na wystawę i kwita.

W następne dnię, wystawa ożywiła się znacznie, dwudziestokopiejkowa płaea ściągnęła liczną publiczność, ponad którą kłęby duszącego dymu unosiły się wspaniale.

Zanim przystąpimy do bufetu, jako najliczniej odwiedzanego działu — gdzie wystawca lichych pokarmów i lichych jeszcze napojów przysłużył się niemało publiczności, odzwyczajając zmęczonych od siedzenia, mśmsimy na chwilę powrócić do miasta, dla powitania znajomych nam gości.

Na Krakowskiem Przedmieściu zaraz, spotykamy arcykomiczne wścigi warszawskich omnibusów. Dziwna rzecz! magicznie na szkapiny podziałała wystawa. Toć one ruszały się za ledwie, próśby i groźby rozgrzać ich nie mogły; dopiero chęć zysków, ba! same zyski zdemaskowały ich wartość.

A dorożkarze, — za pozwoleniem panowie dorożkarze na te dni kilka rozwielnili się nawet.

W jednym z wykwińniejszych hotelów naszych — gdzie naturalnie wykwińnie się płaci, przy rannej kawie, spotykamy przyjemnie ożywione towarzystwo.

Pani Praksesta strojna w jedwabną, pomarańczowego koloru suknię, pulchną swą łapką rozlewa smietankę. Obok niej czarno ubrana pomarszczona dama, której twarz poważna, w siwe przystrojone loki, zdradza niezadowolenie i niechęć. Nieznajoma znajomą nam nieco — to ciotka znanego nam Marcinka, którą pani Praksesta, wraz z obu Marcinami uprosiła na wspólne zwiedzenie wystawy. Przy nich pan Marcin młody, zawijając Loursowskie ciasta, śmieje się z bułeczek pani Praksesty, które tak gorąco wystawić polecał. — Towarzystwo — zabawia się niby. Pan Marcin przegląda jakiś dziennik, w którym wyraźnie figuruje jego nazwisko wystawcy z działu bydła. Uśmiech zadowolenia maluje się w jego twarzy. Cały świat o tem wiedzieć będzie. Już kilka dni bawi w mieście, a dzień dzisiejszy stanowić będzie o wszystkich marzeniach jego... medalu.

Pani Praksesta roi również słodko, ona wystawczynią jest także.

Wprawdzie w szeregu wystawionego żyta — żyto jej blade widocznie, ale od czegoż szczęście na tym łąz podole.

Cio-ia tylko nie podziela ogólnej wesołości. Myśl o domu, kurzem i gęsiem gospodarstwie, to wszystko co zajmuje babinę.

Towarzystwo, po skończonej już kawie, gotowe do wyjazdu; zamówiony powóz zajechał już przed bramę — braknie tylko starego Marcina, którego procesy, interesa różne, odciągnęły do miasta.

A może niezadowolenie z zamiarów syna i jego bohdanki, sprawia, że niechętnie przepędza czas z niemi; bo chociaż pani Prakseda ma ładny majątek i w gotówce ładnej — to jednak niepewna przeszłość, wiek onej, zachmurza dobre serce ojca.

Ot i w tej chwili, gdy przyszedł nareszcie, witają go raśnie, on przecie śmiechem pokrywa niezadowolenie jakieś... Kto wie, może interesa poszły nie pomyśli — a może... i kto tam kiedy odgadnie to... może.

— Sąsiedzie — przemawia słodko pani Prakseda — przezcucie mi mówi że nagrodzoną będę. Jakże pan wróży?

— Wróżę pani dobrodziko, że próżne nadzieje; żyto li-che, ja bym tam nawet nie wyrwał się tak głupio.

Pani Prakseda przygryzła silnie wargi.

— A cóż ojciec powie o moim bydłeciu?

— Powiem, że piękne bo piękne — ale zasługa mościumdziu nie tego kto posiada, lecz tego kto wychowa.

Marcinek skrzywił się także.

W milczeniu przejechali część drogi.

— Ach! jaka śliczna papuga, zauważyła pani Prakseda przejeżdżając obok *wielkiej* menażeryi.

— Ach! ładna mościumdziu, ładna — ale w jakimś jadłodomu widziałem ładniejsze, a tam nie gapią się tak ludziska.

Po tej uwadze zajechali przed wrota wystawy.

— Już bądź co bądź, szanowny sąsiad przyzna, że tu i pięknie i gustownie, odrzekła wchodząc pani Prakseda.

— Przeslicznie, pani dobrodziko, przeslicznie. Sąsiedzi z nad Sprei przyznają to sami, a to rzecz nie mała mościumdziu — ale pani dobrodziko, na gruncie dzieje się inaczej.., tu się każdy sądzi jak może — a w domu ehl..

Pani Prakседа skrzywiła się znowu.

Marcinek nalegał, aby co prędzej odwiedzić Macieja, reprezentującego naszego wystawcę.

Naturalnie zgodzono się na to.

Przystrojony Maciek foryś pp. Marcinów wtuliwszy się do kąta, chrapał sobie smacznie, ale cóż kiedy przechodził jakiś, widocznie amator i znawca, przebudził go bez ceremonii.

— A czyje to, bracie?

— Cyje, a juści że nase.

— Robocze to przynajmniej a chętne?

— Eh! gdzie ta! Toć to zkądści tu sprowadzili, azeby poszło na wystawę i tyła.

— Ta — aaak — pomruknął jegomość... a nagrodzone...

W tej chwili towarzystwo nasze zbliżało się do miejsca.

— Brawo! zawołał całą piersią Marcinek, brawo! dorzucił klaszcząc silnie w ręce. — Medal, srebrny medal — brawo, brawissimo! Wiktorya!

— Brawo! zawtórowali przechodnie i głośny śmiech rozległ się w okóło.

Marcinek rozumiejąc że świat cały oddaje dank jego zasłudze, zdjął kapelusz kłaniając się na wszystkie strony, co tem więcej rozśmieszyło obecnych, śmiechy się wzmogły — aż przyzwoitość wreszcie zakończyła owę niezwykłą ostentacyę.

Pani Prakседа podzielała uniesienie kochanka. Nawet milcząca ciocia ucałowała siostrzeńca. Pan Marcin zachmurzył się jakoś, a znalazłszy się przed restauracyą, sam zaproponował kieliszeczek.

Jednomyslnie przyjęto propozycyą. — Pani Prakседа tylko uprosiła pierwej uszczęśliwionego Marcinka, aby przekonał się co prędzej, azaliż i ona równą radością pałac dziś nie będzie.

Lotem błyskawicy niemał pobiegł zakochany Marcinek. Towarzystwo tymczasem dzięki wyjątkowej okoliczności, znalazło pomieszczenie na dwie osoby. Pan Marcin próżnym antałkiem dopełnił trzeciego.

Marcinek ukazał się w oddali. Dusza pani Prakseydy pobiegła do oczu. Marcinek biegł prędko. Niecierpliwość oddania wieści paliła go.

— Jest, zawołał o kilkadziesiąt kroków jeszcze.

— Co jest — kto jest, czy złodziej? zapytywali przechodnie?

— List! list pochwalny, wyrzucił piersią całą, dobiegając do stolika.

Pani Prakseda zerwała się z krzesła. Łza rozczulenia zwiła na jej rzęsach, byłaby uściskała szczęśliwego gońca ale obecność ojca i ciotki, a więcej może złośliwe szmery obcych, wstrzymały ją w zapale.

Pan Marcin ojciec — mruknął — niepodobna!

Kiedy już pierwsze uniesienia minęły, zostawiając miejsce wewnętrznemu rozradowaniu; kiedy po dwugodzinnem oczekiwaniu towarzystwo nasze posiliło się nieco, kiedy powinszowania pana Marcina, cioci, i Marcinka przeszumiały, wtedy towarzystwo całe zajęło się zwiedzeniem ważniejszych jeszcze działów.

Pan Marcin ojciec niełatwo pogodził się z myślą nagrodzonego żyta — i oglądając je bacznie — wykrzyknął głośno.

— A co to? zapytała pani Prakseda.

— Mościumdziu, pani dobrodziko, niesłychane dziwy! Toć ten gatunek pomieszany z tych obu. Żaden oddzielnie uznany nie został.

— Ale... jakim sposobem? protestowała pani Prakseda.

— Prostem, prostym pani dobrodziko! przy rozsypce, mościumdziu przy rozsypce i basta. Niech żyje mieszanina mościumdziu!

Pani Prakseda naturalnie w monecie zazdrości przyjęła zaopiniowanie pana Marcina, a opierając się na ramieniu Marcinka — wyszeptała czule:

— Jacyśmy szczęśliwi!

Oooh! zachuczało z piersi młodzieńca. — Oooh!

— A to znów, a to co? zawołał przypatrując się pan Marcin. Jak pana Boga kocham koniec świata chyba, toćto nie żąd na chińska pszenica, toćto nie jęczmień jerozolimski, horrendum mościumdziu — jeno orkisz panie! zwyczajny polski stary orkisz, z którego sobie zajadamy kaszę — horrendum!

Tu naturalnie zainteresowane towarzystwo podziwiać zaczęło i pretensjonalne nazwy i znajomość pana Marcina

— Oh! wielmożnego pana dziedzica, sługa, do nówek upadam, zagadnął pana Marcina schludnie odziany wieśniak o śniadem inteligentnem obliczu.

— A tuś mi, zawołał zagabnięty — witajże — i dłoń pocziwą podał chłopakowi. Jak się masz, co tu porabiasz?

— A to proszę łaski pana, dostałem nagrodę na wystawie; dwadzieścia pięć rubli proszę łaski pana, ale to mię tam nie bardzo ucieszyło. Juźci grosz człeku miły, bo ciężko pracuje, ale cóż kiedy przy tem ani kawałka drukowanego dokumentu. Pieniądz się rozejdzie i pamiątki nie będzie żadnej. Toć na przeszłej wystawie, co to nie była taka slichniutka, dostałem także nagrodę, list pochwalny proszę łaski pana, to mi się aż dusza rozradowała. W ramkach powiesilem przy obrazkach świętych, i nieraz łza rozczulenia zaleci do oka, że człowiek pracował, ludzie uznali — ot i pamiątkę darowali dla dzieci i wnuków, i łza zabłysła w oczach pocziwego kmiotka.

— To nie dobrze, pomruknął pan Marcin — lecz cóż chcesz? może nie starczyło... boć i papier podróżał okrutnie.

I rozeszli się starzy gospodarze z wielką radością pani Praksey i Marcinka, którzy nie mogli pojąć, z kąd ojcu wchodzić w konferencye z chłopem i podawać mu rękę.

Towarzystwo pana Marcina i milczącej prawie ciągle cioci, nudziło zakochaną parę. Bo też co prawda pan Marcin zajrzał wszędzie. Tu pochwalił, tu zganił — a bystre oko zapuszczał głęboko. To na maszynie krajowej fabryki, pod pokostem nawet dopatrzył się źle zniszczonego adresu cudzoziemskiej firmy, to nagrodzone ule gniewały go jakoś... słowem zżymał się i uśmiechał naprzemian — aż wreszcie zaśmiał się serdecznie z dowcipnie popełnionej kradzieży i z nieudolności służby wystawowej.

— Bo to panie, nie hi! hi! opowiada znajomy obywatel. — Patrzę ci bryczka aż miło, okucie prostego kowala, ale artyści, jak cię kocham. Na bryczce drab sobie wylega, pytam się tedy: Kto on zacz?

„— Właściciel, odpowiada drugi, to własna jego praca.“
Fiu! fiu! fiu! pomyśliłem, warto powinszować! A ileż to mój panie żądasz za tę bryczkę?

„— Ha — mówi tedy — żeby tak Boga nieobrazić, nie stracić — i za wiele, Jezu uchowaj, nie zarobić... to 80 rs. wielmożny panie!”

— Myślę tedy, nie drogo, ale pytam się przecie, czy nie zna kogo, ktoby był świadkiem, że dają zadatek i że to on iście.

„— A on iście — odpowiada jakiś blachą oznaczony cymbał, to jego własność!”

Tandem tedy dają trzydzieści rubli — ba! nie dość: i służbowy chce także na piwo — odmówić nie można, boć każdy żyć musi.

Kontent tedy z kupna opowiadam to znajomemu. A on w śmiech: „A jakże ty, mówi — możesz dawać pieniądze nieznając człowieka — i nuż wyszukiwać. Zdziwisz się: toć ci o tej bryczce nie wiedziano w komitecie. Służba ją wpuściła z dobrej woli, lub za zapłatą. — A ów jegomość na bryczce, byłto sobie dowcipny tylko złodziej!”

Pan Marcin porywał się za boki.

Tak postępując towarzystwo nasze oparło się ponownie o bufet, wypadło przecie zakropić zdobyte wrażenia.

Pan Marcin i ciocia postanowili niebawem wyjechać do domu, Marcinek zaś i pani Praksesta jako nagrodzeni wystawcy, ułożyli wstrzymać się jeszcze dla własnoręcznego odebrania nagród.

Tak więc po odprowadzeniu pana Maraina i cioci — kochankowie nasi zajęli się sami sobą.

Marcinek naturalnie przystroił się we фрак i lakiery, uroczystość chwili wymagała tego.

Pani Praksesta pomarańczową suknię postanowiła zamienić na jasno-kanarkową, gdyż ta odblaskiem łagodziła czerwona jej buzię.

W przechodzie tylko wstąpiła do jubilera, prosząc Marcinka aby jej nie towarzyszył — z przyczyny niespodzianki, którą zamierza wyrządzić sobie, Marcinkowi i wszystkim.

Nie mógł pojąć biedny Marcinek, co by to była za niespodzianka, którą chce obdzielać wszystkich i jego. Prosił o wyjaśnienie zagadki — ale nieugięta pani Praksesta odpowiadała tylko: Zobaczą wszyscy — ty jednak najpierwej mój luby.

Nazajutrz nastąpić miało rozdawanie nagród.

Pani Prakseda i Marcinek całą noc spędzili bezsennie. Wieczorem jeszcze, Marcinek zamówił powóz, który też z ósmą godziną stanął przed bramą hotelu.

W kilka chwil szczęśliwi wystawcy dumnie przeglądając pełzające tłumy, sunęli w aleje Ujazdowskie.

— Ależ zawczasie, zawołała pani Prakseda, widząc że przed trybuną sędziów krzątają się z ustawieniem krzeseł.

— Zawczasie, zawtorował Marcinek, który dla zabicia czasu postanowił zapoznać bohdanekę z przedmiotami najgodniejszemi uwagi — a najprzód z bąkami, które już poprzednio zainteresowały panią Praksedę.

— Czy nie uważa pan, przemówił jakiś otyły jegomość do Marcinka, że ten kto przepuścił na wystawie bąki — strzelił sam ogromnego bąka.

— Za pozwoleniem — wetuje Marcinek. — Ja uważam bo to... uważa pan, uważam...

— Ach! niech pan uważa — przerwał odchodząc otyły jegomość.

— Dla czego mój drogi, pyta jakaś dama towarzysza — do tego namiotu z maszynami, bezustannie wchodzi kobiety?

— Dlatego duszko, objaśnia dowcipny jegomość, że w tym namiocie jest — lustro.

Marcinek objaśniwszy panią Praksedę, że w symbole rolnicze, bramę wchodową przystroił introeligator — amerykanin, proponuje lekką przekąskę.

Lekka przekąska — przypomina nam w tej chwili, pewnego turystę — który w podróżach po całym świecie zwiedził i naszą wystawę. — Strudzony przechadzka, zażądał w miejscowym bufecie pół porcy polędwicy, podano naturalnie. Jegomość ów, niecierpliwem oczekiwaniem, powagą, starością i krzyżem Napoleona zwrócił już na siebie uwagę obecnych; cóż dopiero, kiedy powstawszy z miejsca, donośnym zawołał głosem: „Panowie! byłem w Egipcie, cztery tysiące lat patrzyło mi w oczy; byłem pod Marengo, pod Austerlitz, mam lat 78 — ale nigdzie, ale nigdy nie spotkałem polędwicy z gnatem.“

Przeciągle oklaski i ogólna sympatya otoczyła starca.

Czy ciężkie zrazy oblane kilku buteleczkami piwa były im lekką przekąską, nie wiemy; wiemy tylko, że za powrotem do domku *juryeh* — no proszę, zapomnielibyśmy o efektwnej nazwie budynku sędziów na warszawskiej wystawie — że za powrotem, tłumy publiczności zajęły miejsca wystawców. Prze-drzeć się przez nie, było moralnem niepodobieństwem. Znajo-mi nasi nie po to jednak przybyli o ósmej, żeby o dziesiątej być na szarym końcu.

Pani Prakseda protestowała usilnie.

— To być nie może, mówiła nie tając gniewu. Proszę przepuścić, ja mam wystawowa, proszę państwa, wystawowa!

— My wystawowi, pomagał Marcinek.

— Wystawowi, zawołał ktoś z tłumu, proszę przepuścić, to wystawowi.

Głośny śmiech powstał w tej chwili. Chęć bliższego poznania interesującej pary, rozsunęła im szranki i kochankowie uasi znaleźli się na przedzie pod naciskiem tysiąca spoj-rzeń.

Rozdawanie nagród rozpoczęło się na dobre.

— Kto to? zapytała pani Prakseda nieznamomej sąsiadki — ci panowie z gwiazdami tam, w środku... i oni odbierają nagrody.

— A to, to sędziowie i wystawcy, proszę pani!

— A któż sędziów sądzi, proszę pani?

— Jak bożę kocham, przerwała za nimi siedząca dama — tu na śmierć spalić się można; gdyby przynajmniej, jak to w Eldorado, rozciągnęli płótno!

Ogólny śmiech rozległ się po tych słowach i niepostrzeżenie przeleciało przeczytane nazwisko.

— To ja, to ja, mój luby, to mnie wywołali, oh! ja sły-szałam. Jestem, jestem — idźże Marcinku, bo nie jestem pewna czy to ja, czy nie ja.

Marcinek zarumienił się jak burak, w tej chwili bowiem usłyszał własne swoje imię. — Podbiegł. Po odebraniu własnego medalu i po długim niejasnem wyjaśnieniu, wyjaśnił wreszcie, że upoważniony do odebrania listu pochwalnego sąsiadki wywoływanej przed chwilą.

Pani Prakseda, schwyciwszy drogocenny papier, przytu-

ła go do serca — i tryumfująco spojrzawszy na otaczających, wyszła z medalowanym Marcinkiem.

Po chwili powóz unosił nagrodzoną parę i zatrzymał się dopiero przed sklepem jubilera.

— Teraz pójdź, rzekła pani Praksesta pociągając za sobą Marcinka, zobaczysz!

Usłużny jubiler podał natychmiast złoty *fermoar*; w środku na białym tle, niebieskimi turkusikami wysadzone, brylowały dwa wyrazy: „list pochwalny?“

— Prześliczne, zawołała pani Praksesta.

— Prześliczne, powtórzył Marcinek.

— Prześliczne, zakończył jubiler — obliczając przeszliczny zarobek.

W kilka dni po powrocie z wystawy, pani Praksesta wydała bal, na którym odbyły się także zaręczyny nagrodzonych kochanków.

Rumianą szyję pani Praksesty przystrajał *fermoar*, z turkusikowym listem pochwalnym. Frak zaś pana Marcina ozdabiała czerwona wstążeczka znaku honorowego.

Prócz mileżącej zawsze cioci, sarkastycznego pana Marcina, było tam wiele okolicznej szlachty, bawiono się raźnie i ohocho, przy obsłudze znanej już salonówki i nieznanego dotąd *gesiarka* kreowanego teraz na *kamerdynera* dla dam.

Biedak ten, to z tęsknoty po ulubionych *gąskach* — czy z radości pięknego stroju, w jaki go przyodziął *Abramek*, mężki i damski *krawiec* okolicy — zajrzał kilkakrotnie do różnych *butelek*, aż snem *sprawiedliwego* legł na *salonowej* *kozecie*.

Wypadek ten zachwycił obecnych, śmiano się głośno i szczerze, nawet pani Praksesta ze względu na świętość chwili rozgrzeszyć się raczyła.

Książd proboszcz tylko *zachmurzonym* był *niezwykle* — i ująwszy pana Marcina pod ramię, dowodził mocno, że *mszę ś-tą* odprawi za powodzenie wystawy — ale nie zrozumie nigdy, do czego nagradzając ule różnej wartości, nie nagrodzono ula słomianego z jego *parafii*, wyrobionego przez *zmyślnego* *chłopka*.

Daremnie pan Marcin perswadował, dobrodziej nie rozjaśnił już oblicza i kiedy niekiedy tylko usmiechał się z lekka, na widok fermoara pani Praksedy i honorowego znaku Marcinka.

BEZ TYTUŁU.

(Humorestka)

Na tle prawdy osnuta.

Panna Agata urodziła się w roku pańskim 1842 14 Lutego o godzinie 9 ej z rana. Ile to tam lat upłynęło od obecnej chwili. obliczać nie chcemy — panna Agata oblicza sobie sama z całą znajomością odejmowania — bowiem w obecnej chwili liczy lat dwadzieścia cztery, co o arytmetycznych zdolnościach tej pani świadczy najwyraźniej.

Panna Agata, jest wcale przystojną pannicą podług siebie, podług zaś innych — złośliwych naturalnie — ma w sobie wszystko szkaradne. Oszczercy ci nie wyłączają nawet i serca, które w dziewiczym łonie, dziewiczym płonie zapałem.

Nie rozsądzając o ile ocena zawistych zgadza się z osobistym sądem panny Agaty, powiemy bezstronnie, że dwa te sprzeczne poglądy, mają uzasadniony byt, choćby dla tego tylko, że panna Agata łączy w sobie wszystko.

Szczupła, wysoka blondyna, z policzkami zapadłemi nieco, okraszonymi cerą żółtą i zmarszkami, ukrywanemi szczerze pod obfitą warstwą blanszu; zdobi się jeszcze melancholijnym wyrazem oczu, malającym zachwyt i marzenie. Wprawdzie złośliwi dowodzą głośno, że ciche te i słodkie oczy rzucają nieraz piekielne gromy gniewu i zawiści ale to niedaje nam prawa, nazwać je fałszywemi. Wiemy tylko, że oczy te są małe a przymrużane ciągle, zdają się niknąć, w rzadkiej nawet oprawie powiek. Że przedziela je nosek sympatyzujący wyraźnie z lewym obrazem duszy, co panna Agata na karb straszego kładzie dramatu, z którego wiemy tyle tylko — z opowiadań panny Agaty, że gdy przed dziesięciu laty, to jest wte-

dy kiedy podług siebie miała lat czternaście, podług zaś innych 27 przeszła; młody, bogaty bankier zakochał się w niej strasznie. Złoto, atłasy i serce składał u stop jej drobnych lecz odrzucony zapragnął zemsty, która by zakończyła jego męczarnie i pasmo jej dni przecięła na zawsze. W tym celu uzbrojony w okrutny pistolet i śledził ją pilnie i zawsze, aż upatrzwszy dogodną chwilę, pa! Pierwszy wystrzał ofiarował sobie, drugim zaś uraczył zimny cel swoich zabiegów. Ś-ta Agata patronka naszej bohaterki, oddechem osłabiła hiegi kuli, tak, że ta oparłszy się na nosie panny Agaty, wykrzywiła go tylko. Zajmującą tę historję opowiada laskawie tyle razy ile tylko trafiła się sposobność potemu.

Oszczercy na każde *pro* rzucają straszne *contra*. A naj-przód: nosek panny Agaty widzą przetrąconym i mimo upewnień skrzywionym nazwać go niechęć. Dowodzą jasno, ba! dowodami nawet — fałszywemi niezawodnie, że jeden z dawniejszych konkurentów, chcąc się pomścić za powiększony personel kochanków, kijem o zgrozo! zkarambulował się z jej nosem.

Temu, jednak panna Agata zaprzecza stanowczo — naturalnie, wierzymy jej na kredyt. Nad opisanemi dopiero wdziękami, panowało wszechwładnie, pomarszczone czoło. Czoło to właściwie opisać się nie da; skryte zawsze gestę długą grzywką w środku, paru zaś loczkami z boku.

Pocziwe Podlasie! Mieszkanki tych stron borowych, jakkolwiek nie brak im światła, na kominach naturalnie, nie zazdroszczą przecie nic, pięknem mieszkankom syreniego grodu; zdziwiły się więc nie pomалу. z kąd wielkie i mniejsze panie, pozazdrościły im, naiwnej ich koafuury; im któremu nie zazdrozczono dotąd nic, chyba, chyba swobody sumienia.

Porzuciwszy jednak tę między gubernialną grabież, zwracamy się do naszej piękności. Panna Agata tedy po nad grzywką i drobnemi loczkami, nosi naturalnie przyzwoitych rozmiarów kok, z którego efektownie zwieszają się na ramiona angielskie loki.

Skromne angielskie, ozdobami temi starają się zaciemnić pewne, naturalne wypukłości; panna Agata zaś starała się niemi przyozdobić nienaturalne właśnie — co zresztą nieobchodzi nas tak bardzo.

Do przymiotów już wymienionych łączyła jeszcze. zgrabną kibić, pieszczone rączki, zdobne cacanemi paznogiemi nóżki drobne istotnie.

Kurjer Świąteczny w epoce gromienia ogonów, znalazł odzwięk w mózgu panny Agaty. Pierwsza zaraz krótką sukienką i wychodząc ze stanowiska ekonomicznego i sanitarnego zachęcała wszystkie przyjaciółki do porzucenia ogonów.

Złośliwi i tym razem nawet przeinaczyli szlachetne popędy tej panny, szepcząc z uśmiechem, że nie oszczędność, nie żadne względy sanitarne — ale po prostu, chęć prezentowania ładnych nóżek, wpłynęły na posłuszeństwo Kurjerkowi. Bacząc jednak na istotę rzeczy nie zaś na pozory przyznać musimy że panna Agata, oszczędziła tem samem, nie jedną garść kurzu, jakby z pewnością zamulił nasze piersi.

Jakie gniazdeczko wyrodziło tego dziewiczego ptaka, różnie różni prawią. Faktem jest jednak że się urodziła, że żyje, że ma kapitalik przynoszący jej mniej więcej około dwóch tysięcy rocznie. Jakie okoliczności towarzyszyły wzrastaniu tej panny niewiemy — wiemy tylko, że wzrosła i wyraźnie wzrosła, że mówiąc o sobie tytułowała się panną, naturalnie zaprzeczając nie śmiemy — i że kapitalik ten, przez opiekuna, w młodości zapisany jej został.

Panna Agata, jak to domyśleć się trzeba, lubiła samotność, marzenia i praktyki religijne, mieszkała więc sama, odwiedzana tylko przez garstkę przyjaciół płci obojga:

Mieszkanie panny Agaty, składały dwa małe pokoiki, przystrojone wielu ładnymi sprzączkami, świadczącemi o dobrem położeniu w tej chwili i oświetnionej zapewne przeszłości. Tu i ówdzie przezierała rzeźba w stylu rococo, wyrzeźbiona znowu dżutem czasu i zaniedbania. Kilka obrazów wybitniejszych nawet pędzli, wisiało lub leżało; zakonserwowanych grubą warstwą kurzu. Nieład był tu widocznym. Jedynym sprzętem nad którym pieczołowicie czuwała był amerek — chluba, pinczerskiego rodu, według panny Agaty, według zaś innych, najbrzydliwsze na świecie psisko. Myty, pieszczony, całowany, karmiony słodyczą, mięsem i mlekiem, wypasł się tak przecie, że najmniejszy spacer, fatygował go brzydko. Dnie całe też wylegiwał pod osłoną, wszystkich kółder, pierzyn, po-

daszek i innych rzeczy, jakie łożka są. Dość było pogłaskać faworyta aby pozyskać względy panny Agaty, jak znowu, jedno udeptanie pulchnej jego łapy, wywoływało srogie oburzenie i niepohamowany gniew.

Historja amorka, w historyi panny Agaty, niepomierne zajmuje miejsce. Był on niby probierzem w obieraniu kochanków, przepraszam przyjaciół. Jeżeli komu odmawiał łąszczenia, już tem samem, wydzierał mu na zawsze pożądaną piękność; przeciwnie znów względy amorka, prowadziły pośrednio do względów panny Agaty. Amorek mimo wszystkich starań panny Agaty, nie zawsze opatrywany był dostatnio. Lubił naprzykład figi, które pożerał z wściekłą zajadłością — i tego to pokarmu nie miał nigdy za wiele.

O psiej tej namiętności wiedziała najlepiej, zaufana przyjaciółka panny Agaty tytułująca się sędziną. Wdowa po woznym sądu Appellacyjnego, mimo przebytej pięćdziesiątki pozowała jeszcze na dojrzałą młodość. Pani sędzina wrzędzie przyjaciółek panny Agaty, wybitniejsze zajmowała stanowisko, raz dla tego, że umiała schlebiać kaprysom starej panny — a potem, że znała wielką liczbę młodzieży i nie młodzieży, którzy tak mile uprzejmiać mogą nudotę jesienną. W gruncie zaś, nienawidziła młodszej przyjaciółki dla kilku przeróżnych przyczyn a mianowicie, lat i żelaznego funduszu, którego procent panna Agata użytkowała umiejętnie, ba! i zaoszczędzała częsteczkę.

O przyjaciółkach panny Agaty, wiele powiedzieć by można. Przedewszystkiem jednak musimy je poznać.

Panna Agata w wyborze towarzyszek namyślała się długo. Chęć odmłodnienia pociągała ją ku młodem — obawa znowu, że przewyższają wdziękami, młodością raczej — bo w siłę własnych wierzyła — obawa ta właśnie odpychała ją od nich. Woląla już otoczyć się starami, w obec których brylowała młodością. Nie dosyć tego jeszcze, panna Agata, jakkolwiek zaślepiona miłością własną, nie mogła znowu niewiedzieć własnej swojej twarzy, w naturalnem jej świetle. Nie mogła przeczyć, że krzywy jej nosek, wyciągnięta broda, są ujemnymi stronami wdzięków i dla tego też otoczyła się przyjaciółkami brzydszemi jeszcze, brzydszemi o tyle, że jeżeli sama budziła niemiłe wrażenie, to one za to budziły wstręt brzydki.

Pani sędzina najprzód należała bezsprzecznie do najbrzydszych na świecie kobiet. Wysoka, chuda, z pomarszczoną cytrynowej barwy twarzą, z grubemi wargami ogromnych ust prezentującemi bezzębie, wyglądała strasznie. Coś szatańskiego czytałeś w tej twarzy, w oczach tych patrzących głupio i niesmacznie.

Przystojniejszą znowu nieco byłaby druga przyjaciółka panny Agaty—pani profesorowa — przed kilkudziesięciu bowiem laty piastowała zaszczytny urząd bony, dziś zaś, zajmuje się szlachetnym rzemiosłem, ubierania młodych przystojnych dziewcząt, ku czemu liczne mężkie znajomości posługują dobrze. Damie tej, ażeby była znośną starą damą, brakuje tylko, pół nosa i to co prawda czyni ją niekoniecznie miłą.

Takimi to przyjaciółkami otoczyła się panna Agata, to też w ich kole piękność to nie lada!

W chwili naszego opowiadania obie te damy goszczą u panny Agaty. Pretensjonalny strój pań tych, świadczy wymownie, że ładnemi być pragną, że ładnemi są w przekonaniach własnych. Damy te prowadzą rozmowę ożywioną bardzo. Pani profesorowa opowiada łaskawie domowe awanturki sąsiadów i sąsiadek, którem niewierzyły by może słuchaczki, ale ciągle jak Bożię kocham upewnia ich przecie. Damy te okłamują się wspólnie, materiału do opowieści niebraknie im nigdy—ludzie przecie są tacy nie dobrzy.

Jakkolwiek panna Agata odznaczała się zawsze drobiazgowem skąpstwem; musiała jednakże ugościć przyjaciółki. Herbata więc, bułeczki z masłem, przeplatują naprzemian słodką ich gawędę, na dnie której jednak, kryją się złośliwość i zazdrość.

— Jak Bożię kocham — cedzi pani profesorowa, zasługujesz Gasiu (zdrobniałe imię panny Agaty) na wymówki gorzkie. Taka młoda, ładna a ciągle samotna. Czy to już chłopców zabrakło na świecie. Spojrz na mnie, jak Bożię kocham mam już lat trzydzieści ośm — tak jak Bożię kocham — bo i czemu niepowiedzieć prawdy — jednakże za mąż, wyjść jeszcze zamierzam, jak Bożię kocham zamierzam.

Pani sędzina uśmiechnęła się złośliwie.

— Jak mamę z duszy kocham, zawołała wesolo — nigdybym lat tyle nieodgadła kochanej profesorowej. Co ani mniej ani więcej znaczyło, jak tylko wiarę w to, że sześćdziesiątka w trzydziestu kilku pomieścić się nie da:

Profesorowa bowiem przyznając się do własnej metryki, okradała się z lat zwykle — teraz jednak zagrabiła sobie przeszło lat dwadzieścia, nie dziw więc, że to wywołało komplement z ust pani sędziny.

— Jak Bożę kocham — ciągnęła dalej trzydziestoletnia babina; tak od za mąż pójścia nieodrżkam się wcale, tylko że wybór jest tu bardzo trudny i zdaje mi się, że najszcześniejszym będzie z nich Rotmistrz.

— Rotmistrz! przerwała pani sędzina — jak mamę kocham, że ładny aż miło. Winszujemy pani Rotmistrzowej, winszujemy.

— No ja jeszcze niewiem, tłumaczyła się spuszczać oczy przyszła małżonka Rotmistrza — zdaje mi się jednak...

— A!... już tego co prawda to słuchać nie mogę, zawołała burzliwa nieco Gasia. Mogłabyś sobie nie zawracać głowy. Człowiek młody, bogaty...

— Jak Bożę kocham, kocha mię.

Gasia zaperzyła się widocznie.

— Jak ciebie kocham zawołała — nie potrzebnie zawracasz głowę — ale — dodała uspakajając się nieco — to rzecz gustu i dobrych chęci, może... może winszuję.

Przyszła posiadaczka męża, miała nadzieję niepłonną wydania się za mąż. Przemawiało za nią wiele okoliczności pochlebnych — a najprzód ta, że już od lat czterdziestu stara się o to, jest więc wytrwałość zasługująca na uznanie.

— Co do mnie — objaśniała Gasia, za mąż pójść nie myślę; chyba tam kiedyś później; mam przecie dosyć czasu jeszcze.

— Naturalnie westchnęła przyszła Rotmistrzowa — taka młoda.

Do drzwi zapukał ktoś w tej chwili. Wszystkie panie zwróciły więc oczy i po chwili, stara otulona postać w cisnęła się do pokoju.

— Pan Ogon zawołały razem damy.

— Jak Bożę kocham! zawołała przyszła Rotmistrzowa, w samą porę, w samą.

— Witam kochane moje panie! Wyglądacie ślicznie.

Trzy różne uśmiechy, były podziękowaniem za to.

— I cóż tam? ciągnął dalej Ogon — siadając bez ceremonji na kanapie. Mam paru ptaszków starajcie się złowić.

— Ba! wstępnieła pani sędzina. Już to lat tyle obiecujesz pan to samo.

— Obiecuję i robię, a że same nie umiecie pochwycić to nie moja wina.

Mówiący, miał minę chytrą i złośliwą. Wysoki chudy, z zapadłemi policzkami, z małemi, czarnemi oczami, patrzącemi badawczo, ruchliwie. Rzadkie stare ręce siwe wąsy dopełniały stroju twarzy, nadając jej charakter chciwości i sprytu.

Damy te skupiły się w koło mówiącego.

— I cóż to za kandydaci — zapytała Gapsia.

— Różni. Chłopcy, że aż miło, każdy wart nie mało.

— Zlituj się, mów prędzej, prosiła przyszła Rotmistrzowa. Któż oni?

— Ludzie. Jeden z nich, a chowam go pani — rzekł zwracając się do Gasi, zupełnie podobny do Julka, co to ożeniłem go z Wilczycą, ładniejszy nawet i wyższy.

— Tak ładny, zamysłając się rzekła Gasia, i kiedyż go poznam?

— A inni? zapytywały dwie pozostałe damy, mówże nam co prędzej.

— Wszyscy trzej, jakich wybrałem dla was, gotowi pożenić się natychmiast, musicie jednak ogarnąć ich nieco, bo nieboraki w strasznie skromnych strojach.

— Jakto? czemże się trudnią, mówże nam pan jaśniej, wołała pani profesorowa.

— Zaraz, zaraz nieprzeszkadzajcie mi tylko. Najprzód wiecie przecie, że tak jedynie dla waszych wdzięków, nie zbyt porywczco zdecydowałiby się pewnie — ale dziś, kiedy porozbierani zupełnie, możecie łatwo ich kupić.

— Porozbierani! krzywiąc się mruzczały damy; jakto porozbierani.

— To znaczy objaśniał pan Ogon, że żaden z nich nie ma stałego zajęcia. Jest tam urzędnik były, jest i rzemieślnik, jest też kupczyk także, a wszyscy mówiąc otwarcie pozostawiali ze siebie wszystko; propozycja więc rzucona umiejętnie da wam mężów, młodych, przystojnych, z którymi później poradzicie sobie.

— Czy to tylko pewne, pytała badawczo sędzina. I cóż tu Ogonku począć nam wypada?

— Wypada najprzód dać mi zapewnienie, że wynagrodzenie od was odbiorę. Skromne maleńkie ale pewne. Ja kontentuję się małym ale pewnym, pracuję w imię ludzkości i pożeniłem nie mało już osób. Zapewnienie, tylko zapewnienie, a później zaraz przystąpimy do rzeczy.

— Musimy pierwiej poznać, zrobiły uwagę damy.

— Poznacie jutro, jeżeli naturalnie dziś dacie na białym małowczko, bo wiecie, że życzę wam dobrze.

— Jakież to? zapytała najpierwej Gapsia.

— Ah! z panią dobrodziką, to inaczej trochę... Chłopak młody, nie głupi, i kupczyk w dodatku. Możecie sobie handelek coś tego... i żyć szczęśliwie, jak najdłuższe lata. Ja z mojej strony wyrobić to muszę. Chwalić, zachęcać, to przecie kosztuje. No, tak, już najmniej ze trzysta rubelków, po słabie, to jest pani dobrodziko w dzień ślubu koniecznie.

Panna Gasia skrzywiła się brzydtko.

— A jeżeli — dodała z niedowierzaniem nic z tego nie będzie.

— W takim razie dokument przestaje obowiązywać i kwita.

— Kiedy tak to spróbuję — napisz pan warunki.

— Już je mam, już przygotowałem i to mówiąc z pliki różnych kwitów wy dobył rewers, czyniący go wierzyicielem trzystu rubli gdyby wskazany przez niego kandydat dobił się jej ręki.

— Jak Bożę kocham — wyśpiewała pani profesorowa, a może też lubcia Agasia i dostanie męża.

— Co prawda nie wierzę, powątpiewała Agasia, ale tak sobie próbuję, — To mówiąc, podpisała zobowiązanie.

Maleńkie oczy Oгона zaiskrzyły się tylko.

— Panie zaś, szanowne moje przyjaciółki, nie przedsta-

wiecie wygodnej rękojmi, trudniejsza przeto z wami będzie sprawa.

— Jak Manię kocham! — upewniała sędzina, — ja zapłacę chętnie. W tej chwili przecie płacić nie potrzeba, a po ślubie oddam natychmiast.

— Tere fere kuku! — wykrzyknął niegrzecznie chudy jegomość. — Gruszki na wierzbie, wreszcie zobaczymy.

— Jak Bożię kocham! — śpiewała pani profesorowa, — tak już niema czasu. Ogonu! zapoznaj mię kochanie.

— Dobrze, dobrze, podpiszcie te oto kwity, po pięćset rubli tylko, a wszystko będzie dobrze.

— Po pięćset! — zakrzyczały chórem przecież Gasia ..

— To co innego — objaśniał pan Ogon, — panna Agata to co innego. bogata, młodsza, ładniejsza, prędzej się podoba... To co innego...

— Obie damy skrzywiły się strasznie, uśmiech zaś szydery przystroił usta Agasi.

— Ha! cóż robić — westchnęła pani profesorowa — Rotmistrz zwleka tak długo... wyjdę za mąż za pierwszego lepszego. **Jak Bożię kocham!**

— Jak Bożię kocham — dokończył pan Ogon, składając podpisany dokument.

Tak samo postąpiła sobie pani Sędzina, tem śmieiej, ze niemając nic, wiedziała, że płacić nie będzie.

Te same myśli falowały też widocznie po twarzy Ogona, bo tym razem nie zaiskrzyły się siwe jego oczy. Powątpiewał wyraźnie, ażeby straszydła te podobać się mogły. Panna Agata tylko pocieszała go widocznie. Bogata! magiczny ten wyraz działa ogromnie na wyobraźnię rozumnych nawet ludzi; cóż dopiero, kiedy rzucony w fazie ostatecznej już biedy. Wiedział o tem dokładnie nasz swat i obliczał w myśli obustronne honoraria z tego nowego stała.

Towarzystwo rozeszło się wkrótce. Panna Agata z myślą o małżonku, handlu i tryumfach zasnęła błobko. Panie zaś profesorowa i sędzina pobiegły tego wieczoru jeszcze uwiadomić wszystkie przyjaciółki, że wychodzą za mąż wkrótce.

Pocziwy pan Ogon po odejściu od pocziwych trzech kandydatek, którym tak łaskawie przepowiadał zamąż-pójście, udał

się zaraz na lekką przekąskę, zakropioną kuflem piwa, przyczem obmyślał środki dla dopięcia zamierzonego celu.

Panie Professorowa i Sędzina, nie przedstawiały żadnej ewikcji i jeżeli przyobiecował był swoje starania, to jedynie dla prostej grzeczności i krzywych swoich zasad. Ogon bowiem obiecował zawsze.

Na każdą prośbę, każdą propozycję, odpowiadał „dobrze,“ nigdy jednak nie dotrzymywał przyrzeczeń.

Na czynione wymówki lub skargi, umiał wynaleźć krocie usprawiedliwień, do czego posługiwała mu udana słodycz i u-przejmość. Znający go z blizka, strzegli się jego obecności. wiele przeróżnych grzechów obciążało jego życie.

W dzieciństwie przebył całą uliczników szkołę. Nadbrze-za Wisły były jego schronieniem. W młodości jał się szulerki, spekulacyjki w spółce i na własną rękę, które kilkakrotnie stawiały go przed kratkami sądu, co znów popchnęło go na drogę pokątnego doradztwa, z kąd znów przeniósł się ostatecz-nie do najkorzystniejszego fachu — żenienia tych, którzy by się nigdy nie pożenili pewnie. Dany pół światka, dwuznaczne eno-ty, kokietki, szumowiny w ogóle, oto obszerna lista, krółą o-pracowywał mąż ów. Kandydatów nie brakło mu także. Wy-szukiwał ich po brudnych knajpach i szulerniach, umiał korzy-stać z każdej okoliczności i nie rzadko człowiek poczciwszej nawet treści. wciągnięty na drogę gry i pijaństwa, prędzej czy później wpadał w jego ręczki. Każdy z kandydatów takich, w u-stach jego przedstawiał się pięknie, swatał więc gdzie mógł, kogo mógł, z pięćdziesięciu, stu, dwustu rublami posagu, poprze-stając sam na kilku, kilkunastu rublach, stosownie do posago-wej summy.

Ze stała takie smutnie rozpręgały się zwykle, że nie jeden występek, nie jedna zbrodnia znalazła tu źródło, to nie obchodziło go wcale. Sumienie nazywał sprzętem niepotrzebnym i głośy jego zagłuszał cynizmem.

Po lekkim tym posiłku, wyruszył pan Ogon na miasteczko, i niezatrzymując się nigdzie, doszedł na Krzywe-Koło.

Domek, do którego wszedł mąż ów, odznaczał się tem prze-dewszystkiem, że cała wewnętrzna długość jego było długością sieni, mieszczącej w sobie dziedziniec, ze wszystkimi dodatka-mi dziedzińca. Nawiń bo mieszkańcy takiego domu, który wła-

ściwie mógłby zajmować z amatorstwa chyba sam jego właściciel; ale cóż, ubóstwo kryje się gdzie może.

Sień ta po obu stronach wiodła do dwóch pojedynczych mieszkań, przy końcu jej zaś schody ciemne, brudne, wznosiły się do czwartego piętra. Tu też oparł się dopiero, sapiący ze zmęczenia pan Ogon.

Pokój do którego wszedł nasz znajomy, był ciemny i wąski. Na ścianach zmrózone powietrze rzuciło tysiące zlodowaciałych deseni, przejmując dreszczem najsuciej odziane ciało. Dwie stłuczone szyby, mimo zatknięcia słomą, wpuszczały gościnnie przejmujący żywioł, który nie mając tu żadnych przeszkód, wirował swobodnie, jak dziecię igrające na pustej przestrzeni. Ciemność byłaby w nim zupełna, gdyby nie mróz ścienny, który oświeślał go nieco.

— Jest tu kto? — rzekł wchodząc do pokoju pan Ogon.

— Jest, — zadźwięczało z drugiego końca izby, głosem, jakim odzywa się zakopany żywcem, gdy odkopują go wreszcie. — To pan. — dorzucano już miękkiej, — niebo cię przyśłało!

— Ale cóż tu tak ciemno do diabła? — zapytał Ogon.

— Niema światła, niema nic, a jam zmarznięcia blizki.

— Zaraz, zaczekaj! — dziwnie wesołym głosem wykrzyknął Ogon — przyniosę! — i wybiegł z pośpiechem.

Z kąta pokoju wyleciało westchnienie, podobne raczej do oddechu piersi, uwolnionej nagle z pod ogromnego ciężaru.

Mimo wysokości i fatalnych schodów, pan Ogon pośpieszył się gracko i gdy powrócił, wnet światło, wódka i tytoń znalazły się na ziemi. Oświetlona ta izba straszny przedstawiała obraz. Nie było w niej nic, a to co było czyniło ją straszniejszą jeszcze.

Na garstce słomy rzuconej na ziemi, leżał młody, przystojny mężczyzna, dziecko prawie, nie liczył bowiem lat dwudziestu dwóch. Blondyn, o miłej gładkiej twarzy, zdobnej małemi wąsikami. Miał na sobie czarną, poszarpaną nieco koszulę i resztki pozostałości niższej części ubrania.

Resztki te do kolan tylko, aż do ostatniej chwili dosłużyły wiernie, środek zaś wzmówił posłuszeństwa i tylko pośrednie sznurki spajały dół z wierzchem. Zsiniąły z zimna drżał cały, dopiero obfity łyk litewki orzeźwił go nieco.

— Do diabła! — mruzczał Ogon, — to niby nie miłe. Cóż się tak urządził fatalnie?

— Cóż chcecie panie Dydaku, — tłumaczył się młody człowiek, — zgrali mię do nitki, resztę zjadło *papu*, i dziś gdyby nie opatrność w twojej osobie, zamarłbym może z zimna i głodu.

— Każdy kwiat! — precedził Dydak — i cóż to nawet piec ci rozebrali?

— Właściwie panie Ogonie ja sam to zrobiłem, z pomocą usłużnego koleżki, sprzedawało się żydkom po kaflu, aż cały piec diabli wzięli. Gospodarz oszaleje ze złości.

— Ha! ha! ha! to wyborne, o różnyh figlach słyszałem niemało, sam też w swoim czasie lubiłem wesołość, ale żeby piec wynieść z mieszkania, to już dalibóg wyborne!

— Niech ci Bóg da zdrowie; panie Dydaku, zawołał wesoło już młodzian, podjadłem znakomicie i dzisiejszych odwiedzin nie zapomnę ci nigdy.

— Bagatela, bagatela — przerwał skromnie Dydak. — w przechodzie wstąpiłem i kwita, ale... — dodał jakby po namyśle, — cóż ty biedaku robić z sobą będziesz?

— Ja? z zakłopotaniem wyrzekł młody człowiek, tak prawdę mówiąc sam niewiem co począć. Napisałem list do ciotki, którą nawet najdroższą, najlepszą nazwałem, ale cóż, wielkich nie spodziewam się rzeczy, a może odmówi zupełnie. Najbardziej — dodał wzruszony — boli to musowe siedzenie w tej izbie, tu istotnie z głodu i zimna umrzeć można. W mieście już łatwiej, tu, owdzie znajomi... to i żyć też można, tu..

— Prawda, położenie twoje smutne, ale co byś też dał mi za to, jeźlibym cię wydzwignął z tej niedoli i z drogi ubóstwa przerzucił zaraz na drogę dostatków i szczęścia?

— Ee... — z powątpiewaniem wycedził młody człowiek — dla mnie już szczęścia niema na tym świecie.

— Co pleciesz młokosie! — zaśmiał się pan Ogon — prawda — dodał orientując się prędko, — w obecnem położeniu rzeczy...

— W obecnem położeniu rzeczy — powtórzył młodzian — marzyć o szczęściu jest nie do rzeczy.

— Tak, — zaczął poważnie Dydak, — są jednak okoliczności.. i różnie towarzyszą życiu. Ja mógłbym istotnie uszczęśliwić cię hultaju, ale ludzie niewdzięczni!

— A zlituj się panie Dydaku, mów prędzej, w mojem położeniu mówić o szczęściu; jest piekącą męką, dla tego też powiedz mi nareszcie.

— Ożenię cię — rzekł krótko Dydak.

Młody człowiek wyprostował się jak struna.

— Ożenić mię, mię!? ha! ha! ha! piękny kandydat, nie ma co gadać. Ha! ha! ha! — oglądając swój kostium śmiał się do rozpuku.

— Ależ panie Ignacy — zawołał Dydak, ja mówię na serjo.

— Na serjo? pan mówisz na serjo, wybacz, ale jeżeli za zrobioną przysługę wdzięczny ci jestem bardzo, to żartowniwo dotyka mię boleśnie,

— Do miljon króć sto tysięcy djabłów! — zawołał Ogon — to najświętsza prawda, chcę cię uszczęśliwić i basta! A naj-przód gdzieżeś pozostawiał ubranie?

— U Szajowej, — machinalnie odrzekł Ignas.

— Wynotuj wszystko; a prędzej, dziś bowiem jeszcze chciałyby cię wyrwać z tej paszczy, w którą tak lekkomyślnie popadłeś.

Ignas mimo powagi z jaką perorował Dydak, nieufnie wpatrywał się w chytrą twarz Ogona, żadaną jednak wypisał notatkę, którą też Dydak rozpatrywał bacznie.

— Fiu! fiu! mrucał pod nosem, ładna sumka, niema co gadać, dwadzieścia przeszło rubli, ryzykuje, ryzykuje, — doniósł już w myśli.

Była niedziela. Jedna z tych pięknych, urozóżnych, z promieniami ciepłego słońca, jedna z tych, co to po błotnych następują słotach.

Na ulicach ruch był niemały. Tysiące spacerujących snuło się tu i owdzie, przystrojonych świetnie, suto, zbyt kownie jak zawsze i z gustem jak zawsze,

W tłumie spacerujących, spotykamy interesującą trójkę. Chuda wysoka jejmość, przystrojona w niebieską, jedwabną suknię, w czarnym pod brodę kapeluszu, opiera się na ramieniu młodego, miłej powierzchowności człowieka, któregooby synem nazwać można, gdyby nie rozmowa, zdradzająca wcale inne po-

kwieństwo. Para ta bowiem mówi o miłości, jaką ku sobie pała.

Obok nich w milczeniu postępuje poważny jegomość; o małych siwych oczkach, latających na przemian tu i owdzie. To nasz znajomy. To pan Dydak Ogon, ojcujący w tej chwili panie Agacie i Ignasiowi, przybranemu wcale przyzwoicie, ba! zbrojnemu nawet w binokle i parasol.

Mroźny wiatr całując twarzyczkę panny Agaty, nadaje jej rysom i krzywemu noskowi wyraz komicznej melanchelji, podniesiony jeszcze mrużeniem oczu i ciąglem sznurowaniem ust.

— Jak mamę kocham! szkaradnie dziś zimno. Panie Ogonie, czyby to ująć mogło, gdybyśmy tak wstąpili na miodek?

— A czemu nie, pod bokiem narzeczonego. — zakończył, uśmiechając się złośliwie.

— Kiedy tak, to pójdźmy Igualku.

— Dobrze, gołąbeczko moja, dobrze. Wola twoja jest dla mnie zawsze miłą. tak miłą jak ty sama najdroższa królowo moja!

— Oh! mój ty śliczny!

— Moja najpiękniejsza!

Słowem tym towarzyszyły ciągle uściski rąk i lekki złośliwy uśmiech Oгона.

Towarzystwo przerzuciło się na drugą stronę Wisły, gdzie w zadymionej izbie zasiadło do tradycyjnego miodeku.

Parę buteleczek słodkiego nektaru, do reszty rozwiązało języki biesiadników. Posypały się grzeczności, przysięgi, wyznania i wszystkie rzeczy jakie miłości są.

Tylko pan Dydak miarkował swoje wyrazy, nie miarkując za to w wychylaniu szklanek i sprawiedliwość wyrzec nam każe, że pił wcale ładnie, z wdziękiem wytrawnego pijaka.

Biesiada, za którą nie bez utajonej złości zapłaciła kilka-naście złotych Gasia, zakończyła się wreszcie i towarzystwo całe ruszyło do Warszawy.

Działo się to w Niedziele, 12 stycznia, roku pańskiego 1874, o godzinie trzeciej z południa; dnia zaś 19 tego miesiąca o godzinie szóstej z wieczoru, uroczą para stanęła przed ołtarzem.

Na drugi dzień pan Ogon wyprawił sobie wcale przyzwo-

itą bibkę, kupując na wieczną dnia tego pamiątkę: kosztowny złoty zegarek.

Przeszło dni wiele. Małżonkowie żyli dosyć zgodnie, z pominięciem kilkudziesięciu drobnych niewłaściwości, jako to: guzów, sińców, niezbyt estetycznych wyrazów — i innych drobnych kłótni, przy akompaniamencie szklanek, garneków, mebli i różnych fatalaszków.

W izdebce brudnej i ciasnej, spotykamy znajome nam trzy damy: Gasię, Profesorową i panią Sędzinę. Chuda, żółta twarz Gasi, wychudła i wyzółkła więcej jeszcze. Znikły kosztowności i rzeźby, pozostało tylko kilka chwiejnych krzeseł i w połowie z poscieli odarte łóżko. Ubogi, brudny ubiór Gasi, malował zaniedbanie przykre a ciągle — rączki nawet ten przedmiot ciągnący jej starań i pieszczoł, były brudne do obrzydzenia, a niedbale rozczochrane włosy, czyniły ją straszną. Damy te siedziały w milczeniu; sędzina tylko uśmiechała się nieznacznie.

— Ja, ja — przerwała ciszę profesorowa, — jak Bożię kocham, przewidywałam wszystko. Brać takiego młokosa! — płacić grubo Ogonowi za to, a to już — wybacz Gasiu, — jest niedorzecznością. Wiesz, że tylko pocieszać cię pragnę, ale znów co prawda to prawda. Czyś już nie widziała od tej chwili?

— Nie widziałam i nigdy widzieć go nie chcę. Zniszczył mię do szęzętu i rozpił się jak bydlę, podobro od miesiąca już leży gdzieś w szpitalu, a może djabli go już wzięli.

— Ale ba — perswadowała sędzina — dokaczałaś mu bardzo. Biedaczysko! skarżył się przedemną z płaczem...

— Ta, ta, ta, widzicie ją — z furją zawołała Gasia — ona mi w oczy będzie to gadała. Ujmuje się za nim.

— Nie ujmuję się moja duszko, tylko...

— Sędzina ma rację moja droga, my tylko pocieszać cię chcemy. Bo my cię tak kochamy.

— Tak kochamy!

— I cóż ty biedaczko poczniesz teraz z sobą? Resztki pieniędzy musisz podnieść z banku; możeby tak założyć kawiarynkę jaką... wszystko da się odbić.

— Naturalnie! — potakiwała sędzina, — wszystko da się odbić.

— Czy namowy przyjaciółek skłoniły Gasię do otwarcia

kawiarynki — nie wiemy; wiemy tylko, że Ignasz po kilku tygodniach umarł w szpitalu, Ogon zaś; szlachetnym swoim zwyczajem, uszczęśliwia ciągle żądnych hymenu, poprzestając na skromnem wynagrodzeniu zawsze.

HISTORJA DWOJGA SERC I DWÓCH SZKLANEK PIWA.

(Humoreska.)

Panna Pulcherja Czkaawska, była sobie przyjemną panną Pulcherją. Liczyła dwudziestą piątą wiosnę i trzydzieści tysięcy złotych. O ile panna Pulcherja była wyraźną panną Pulcherją — tuszą i wzrostem, zawstydziała niejedno chudziatko mniejskie — o tyle gotówka panny Pulcherji niewyraźną była gotówką.

Niektórzy i niektóre bowiem mówili głośno, że owe trzydzieści tysięcy, są sobie tylko apetycznym lepem, na który prędzej czy później złapie się małżonka. Inni znów dowodzili mocno, że prócz tej summy ma i inne jeszcze, co ją posażną czynią nie na żarty; bądź co bądź jednak, wiadomo wszystkim sławetnym mieszkańcom sławetnego tego miasta, że panna Pulcherja była córką pani Agrypiny, wdowy i właścicielki drewnianego domu i niewielkiego ogródka.

Jaką tam była hipoteka mamy, tego stanowczo powiedzieć nie można, sądzą jednakże, że już zaszargana okrutnie.

Powierzchność panny Pulcherji była pokaźną, ba! imponującą. Rosła, barczysta, o pulchnej okrągłej twarzy, z zadartym wiecznie rumianym nosem, wykazywała jasno, wyborny apetyt i wcale spore gardziółko.

Mówimy spore, bo w gardziółko panny Pulcherji i trzy i cztery mieściły się kufle; właściwie, piwo z tych kufli, które niepomiernie lubiła dziewczica.

Mama Pulcherji niczem prawie nie ustępowała jedy-naczce, różniła się chyba pomarszczonem czołem i wyraźniejszemi gesty. Szczególniej gestykulacją rąk, które z dziwną chciwością lubiły przebiegać po twarzach służących. Bo wie-dzieć trzeba, że dwoje sług było. Zosia, nizka, pękata, brzyd-ko piegowata pokojówka i Marcin Kieliszek, odźwierny nieru-chości pani Agrypiny.

Dla czego Zosia pokojówka, była brzydką i piegowatą, tego już badać nie chcemy, ale dla czego taka a nie inna² była pokojówką tych pań, to usprawiedliwić da się tem, że pani Agrypina, jak też jej córeczka, uważały siebie za wykończone piękności i ztąd też, dla wytworzenia kontrastu otaczały się zwykle wybraną brzydota.

Problem ten o ile się zdaje rozwiązałyśmy należycie; trudniej nam teraz orzec o Marcinku, którego stanowisko odzwierciedlające, w obec stanowiska właścicielki domu, miało coś interesującego, ba! pokrewnego nawet z sobą.

Młody i przystojny chłopak, nie rzadko spotykał się biedak z pociskami właścicielskiej ręki — i nie rzadko znowu ta sama ręka gładziła pieczołotnie kudłatą czuprynę chłopaka. W twarzy Marcina przebijał się wyraźnie idiotyzm, zrodzony podobno z inicjatywy pani Agrypiny, która ciągłą przeróżną pracą obezsiliła chłopaka. Do ogłupienia takiego przyczyniała się jeszcze i alembikówka, którą pani Agrypina darzyła chłopaka, ile razy dobrem wypełnianiem obowiązków zasługiwał na to.

W chwili naszego opowiadania, w domku bohaterek naszych był rwetes nie mały; przygotowywano się raźnie do przyjęcia gości, których też dzisiaj ma napłynąć wiele, na obchód weselny i uroczystość ślubną. Panna Pulcherja zostanie wkrótce panią Pulcherją Ząbek, małżonką pana Agapita znanego w okolicy całej z niemałej fortuny a małego rozumu, z niewielkiej urody a zarozumiałości wielkiej, z chwiejnego charakteru, ale pewnego oporu, który w miejscowości tej urobił przysłowie:

Uparty jak Agapit co na Burzy siedzi.

Uparty, choć się wszyscy śmieją zeń sąsiedzi.

Burza, znaczy tu nazwę kolonijki, tuż zaraz pod miastem położonej, a własnością pana Agapita będącej.

Powiedzieliśmy wyżej, że w domu pani Agrypiny był rwetes nie mały Kuchnia, komora i przyległa izba przepełnione były pracowitemi sąsiadkami, pomagającemi pani Agrypinie, w pieczeniu i w przygotowywaniu potraw.

— Już to — ozwała się jedna z kuchennych piękności; majstrowa sławetnego piekarskiego kunsztu, — Bogiem a prawdą, ma ci on pieniądze, jest i młodzieniaszkiem jeszcze, ale co tam, kiedy to panie święty, takie wychudłe mizeractwo, po-

nure i trzech zliczyć nie umie. Toć to tam szczęścia wielkiego nie będzie.

— Uważa kuma, szepnęła inna do pani Agrypiny, jak to Jackowa zębki se wyciera, żal nieboraczcze, że pan Agapit jej córuni nie chce — i dobrze robi, boć to jak dzida chude a wysokie i mówią przecie — tu pochyliła się do ucha pawi Agrypiny, która krzyknęła z oburzeniem:

— Czy to być może, czy to być może — i obie panie tryumfująco spojrzwały na panią majstrowę piekarskiego kunsztu, która uwagi nad niefortunnym doborem małżeństwa udzielała innym znów znajomym.

W saloniku tymczasem, innej wcale treści działa się historia. Na sutej kanapie, obitej perkalikiem w kwiatki, siedziała panna Pulcherja w powabnym negliżu, uwydatniającym rozrosłe jej kształty. Ciemne maleńkie jej oczy, tonęły gdzieś w dali, zlekka uśmiechnięte usta zdradzały błogie marzenia jakieś lub też zadowolenie wewnętrzne. Na stoliku stała wyprózniona w połowie butelka z piwem. Opodal Zosia prasowała bieliznę, nucąc sobie z cicha smętną jakąś piosnkę.

— Zosiu! Zosiu! przerwała milczenie panna Pulcherja, jakże ci się zdaje, czy pan Agapit dobrym będzie mężem?

— Hm, odbąknęła Zosia, ja tam nie wiele znam się na mężczyznach, uważam ino, że to spokojny i bogaty panicz, to już i chyba dobrym będzie pewnie.

— Ale moja Zosiu, taki ślamazarny, on nawet piwa nie pije.

— Eh! to już panienka wypije za dwoje, w tem jeszcze niema nic złego.

W tej chwili drzwi pokoju otworzyły się zwolna i pan Agapit ukazał się w progu. Młody ów człowiek, zaledwie dwadzieścia kilka lat liczący, wąty i niski, z drobną ściągłą twarzyczką, ubraną w małe rzadkie blond wąsy z pretensjonalną bródką, przy sztywnych nieco ruchach, wyglądał raczej na uczniowskiego dżentlemana, niżli na kandydata do stanu małżeńskiego. Wszedłszy postąpił kroków kilka, na pulchnej ręce panny Pulcheryi złożył przeciągly pocałunek i nie wyrzekłszy nic jeszcze, zasiadł na wygodnym fotelu.

Milczenie trwało długo.

— Jaki pan błąd, przemówiła wreszcie panna Pulcherja.

Pan Agapit podniósł się z wolna, — uważnie przejrzał się w lustrze i dzielając zapewne uwagę panny Pulcheryi, twierdząco pokiwał głową.

Milczenie trwało znów chwil kilka.

— Więc to już dziś, już dziś połączymy swe serca, pieśszcnotnie wyszeptala panna. Już dziś dwie dusze nasze, te dusze... te dusze... oh! jakże te dusze, powtarzała panna Pulcherja, nie mogąc jakoś dokończyć świetnego okresu, jaki tam kiedyś wyczytała w książce. Więc to już dziś, ponawiała z ekstazą, dziś miłość nasza, miłość, ta miłość... może pan piwa pozwoli szklaneczkę.

Agapit twierdząco pochylił głowę.

Panna Pulcherja nalala lubemu, luby swój napój, nie zapominając i o sobie także. I dziwna, pan Agapit, który ze wstrętem zawsze odzywał się o tym trunku, w tej chwili całą szklankę wychylił od razu. To niepomierne ucieszyło pannę Pulcherję. To dla mnie, pomyślała sobie, to dla mnie przewycięża swoją naturę — i znowu napełniona szklanka zabłysła w oczach Agapita.

— Dla czego, pyta rezolutna panna Pulcherja, jesteście pan taki błąd i milczący? Może dolega co panu?

— Oh! westchnął uroczyście pan Agapit, ocierając pot z czoła wywołany obcym mu dotąd trunkiem. Dla czego? Wszakże dziś, dziś dodał chwytając rękę Pulcheryi — dziś miłość nasza, ta miłość... co miłość... bo miłość... ta miłość... i biedak również nie umiał wypłynąć z oceanu podjętej miłości.

— Jacy my szczęśliwi! przerwała wielce elokwentna dziewczica. Przyszłość, ta przyszłość, uśmiecha się do nas.

— Do nas, powtórzył śmielszy już Agapit, do nas — i silniej jeszcze uściśnął rękę narzeczonej.

Jak błogi skutek wywiera na nim piwo, pomyślała panna Pulcherja. On nigdy tak tkliwie nie przemawiał jeszcze, a ja tak lubię gdy do mnie tak mówią. I szklankę z piwem, pulchną swą rączką wręczyła w rękę Agapita.

— To wcale dobre, zupełnie dobre, bąkał Agapit, pijąc klarowny napój, dobre.

Donośny głos z kuchni wywołał prasującą Zosię i narzeczeni nasi pozostali sami.

— A widzisz mój luby, wołała klaszcząc w dłonie Pulcherja przyzwyczajasz się po trochu — a później, dziś jeszcze, kiedy na wieki będziemy złączeni...

— Złączeni, zawołał Agapit, myśmy już złączeni, i chwycił obie ręce Pulcheryi i całował je długo, namiętnie.

— Jeszcze kilka godzin oddziela nas od najdroższej chwili — pozwól mój luby, że przygotować się muszę. A i pan także powinien być gotów.

— Ja gotów, jak Boga kocham, ja gotów, wołał Agapit, usiłując roslą dziewicę przytulić do piersi — ja gotów.

— Łanie Agapicie, poważnie przemówiła panna. Ja do roboty mam nie mało jeszcze, — a i pan także ma swoje czynności, musimy teraz pożegnać się z sobą, — to mówiąc, wychyliła czoło, na którym szczęśliwy narzeczoney, wycisnął tuzin przeziątych całusów

Ślub naszej pary naznaczono na godzinę siódmą z wieczora. O piątej już, sąsiedzi i sąsiadki poczęli się schodzić i zjeżdżać do domu panny młodej, gdzie na progu zaraz witała przybywających pani Agrypina. Dama ta umiała w potrzebie ze smakiem i z gustem przystrajać okazałą swą postać. Więc i tym razem wystąpiła świetnie. Jedwabna pomarańczowego koloru suknia z długim posuwistym ogonem arcy-starożytnego kroju, byłaby może nie wyglądała tak świetnie, gdyby wedle ostatniej, już mody, nie przystrojono jej w piętrową turniurę i fartuszkowy peplon. Szlachetną głowę przystrajał biały czepiec, i także trzewiki osłaniały potężną jej nóżkę.

Opodal zaraz, w sutę liberję przystrojony Marcin, spełniał zaszczytny urząd lokaja — odbierając z gracją salopy i palta, i przyznać trzeba, że z tą czynnością wyglądałby dobrze, gdyby nie za długie rękawy surdata i ciągly nieporządek w stroju nie stawał w przeszkodzie. Między nim a panią kręciła się Zosia, przyzwolicie acz skromnie odziana — i co dziwna, że brzydkie jej pęgi znikły niby z twarzy, co niepomernie dziwiło wszystkie służące, ba! i nie służące nawet. Tajemnica zaś cała polega na tem, że ubierając pannę, która

w braku pudru używała gliceryny i kredy. Zosia zrobiła to samo i operacja ta na twarzy dziewczyny przyjęła się wybornie.

Salon sam i przyboczne pokoiki wypróżnione z niepotrzebnych na teraz sprzętów, mile zachęcały młodzież do najszybszego rozpoczęcia tańców, które rozbudzić miała, przybyła na cel ten powiatowa orkiestra Srula, złożona z wyż wymienionego Dyrektora, dwunastoletniego priemiera, garbatego basisty i skończonego trębacza na... kieliszkach.

W gronie przyjaciółek i rówieńnic, widzimy na wstępie do salonu, bohaterkę uroczystości. Panna Pulcherja ubrana była ślicznie. Biała suknię obrzuciła w okoł czerwonemi kwiaty, co oznaczać miało, niewinność i zdrowie. Zwykle rumieńce, ba i nosek nawet uległy sile gliceryny i kredy, co też pulchnem policzkom dziewczycy, nadawało powabu i interesu nie mało. Welon zaś cały przystrajaly błuszczowe listki, rokujące... nadzieje.

Obok niej, siedziała panna Agata, dorodna córka majstrowej piekarskiego kunsztu. Pannica ta od lat już ośmiu dwudziestą liczyła wiosnę, czego jednak dopatrzeć się było trudno; tak była szczupłutką a roslą, że kibić jej, pierwszą lepszą piwowarską ręką swobodnie objąć było można.

Z drugiej strony panny młodej, siedziała sławetna majstrowa piekarskiego kunsztu, niska, otyła, z spłaszczonym fatalnie nosem i potężnie szerokimi usty. To też te usta niepróżnowały nigdy — i w tej chwili nawet, szeptały coś do uszka panny młodej o szczęściu; boljąc razem nad słabym organizmem przyszłego męża i jego wielu wadami,

Tu i owdzie wreszcie poroziadały się panie i panowie, jako to: pan burmistrz z panią burmistrzową i panną burmistrzówną, pan ławnik z panną ławnikówną, miłem i skromnym dziewczęcim osierocionem przez matkę w dzieciństwie. Dalej znowu wielcy urzędnicy Magistratu i mniejsi ich pomocnicy, a dalej jeszcze sławetni kunsztmistrze różnych cechów i młodzież płci obojga.

Pani Agrypina z pomocą Marcina i Zosi gościnnie u-
przyjemniała gościom chwilowe oczekiwanie ślubu. Ba, n^a
pręgu nawet z ogromną tacą szklanek napelnionych kawą u
kazał się Marcin. Biedak ugiął się pod ciężarem... i już na

reszcie zbliżał się do grona najszanowniejszych dam, gdy nagle zaplątawszy się o coś nogą, runął, rozpryskując w okół woniejącą mokkę.

Krzyk i przerażenie rozległy się w około,

— Moja suknia!

— Moja tiunika!

— Oh! ja nieszczęśliwa!...

— Wszystko, wszystko zniszczone.

Do ogólnego krzyku, przyłączyło się jeszcze ryczenie Marcina, pani Agrypina bowiem nie mogąc zapanować nad sobą, łaską pana burmistrza, zaczęła okładać mu plecy, dopiero silna interwencja mężczyzn, uspokoiła nieco zaperzoną jejmość.

Zwolna ochłonięto z przestrachu, i wśród narzekań i klątw eichych, rzecz się uspokoiła przecie.

— Niedojda! wołała pani Agrypina, tyle nam szkody, tyle przestrachu narobić.

— Ja za zły znak to biorę, wołała majstrowa piekarskiego kunsztu, jakkolwiek sama nie uległa katastrofie.

— Ależ panie dobrodziejki, uspakajajęco perswadował burmistrz, wypadek, wypadek mociumdzieju i basta. Plamy wyschną, wyczyszczą się wreszcie i kwita. Oto szykujemy się raczej, bo siódma już bije i lada chwila nadjedzie pan młody. Nie trzeba przecie zachmurzać chwili.

— Perswazja rozsądna potęgi miasta zrobiła swoje i wyczekiwano tylko przybycia pana młodego, by się następnie udać do kościoła.

— Co się to znaczy, mruzczała majstrowa piekarskiego kunsztu, że ten pan młody nie przychodzi dotąd. Patrz aniolku zwróciła się do Pulcheryi, ukazując staroświecką cebulę — tu już po siódmej, a wybornie chodzi.

Istotnie to opóźnianie się pana młodego, wywołało ogólną niespokojność.

Kilku panów udało się do mieszkania Agapita, ale jakież było ich zadziwienie!

Na progu zaraz, z rozwianym włosem, z pokrzwioną głową, z bladą nad podziw twarzą, leżał Agapit, lekkie tylko dając znaki życia.

— Zbrodnia! zawołali chórem, zbrodnia, kto tu dopuścił się zbrodni?

W jednej chwili to słowo zbrodnia, rozbiegło się po mieście. Zamordowany w dzień ślubu, oh! to okropne!

Całe towarzystwo z mieszkania pani Agrypiny, na czele którego z urzędu już burmistrz i ławnicy, całe miasto wreszcie obległo mieszkanie Agapita.

— I cóż? i cóż? pytano zewsząd.

Miljon domysłów wyłoniły natychmiast niewieście móżgownię. Miljony plotek obiegały miasto. Nareszcie pojawił się doktor.

— Doktor, doktor, wołano na ulicach miasta, i tłumy ludzi wiodły doktora na miejsce dokonanej zbrodni.

Z pomocą całej miejskiej policyi, zdołał nareszcie spocyny doktor dobieć się do miejsca.

Chwilę oglądał, uważnie oglądał i badał; z pomocą felczera i setki usługnych wniesiono chorego na łóżko — i oglądanie odbywało się bacznie, wśród niczem nie zamąconej ciszy.

— Ależ... ależ... wstrzymywał się doktor, on... on... ha! ha! ha! on pijany.

-- Pijany, zawtórzył cały naród, pijany?

— Ależ tak upewniał śmiejąc się doktor, ten człowiek upił się piwem.

Panna Pulcherja zemdląła.

— A krew ta, dopełniał doktor, z upadku, ze zwykłego upadku, nieszkodliwie zupełnie. Za kilka godzin będzie zdrow zupełnie.

Cała groza i przestraszenie zamieniły się w homeryczne śmiechy. Niewiedzano tylko gdzieby się mógł upić — on co w przeciągu całego życia prócz wody nie pijał nic zgoła.

I poczciwi ludziska długo by sobie wysuszali mózgi, gdyby im dowcipna Zosia, pokojówka panny Pulcheryi nie wykryła całej tajemnicy.

Pannę Pulcherję orzeźwiono natychmiast, ubolewała mocno; że sama właśnie taką przykrość zgotowała sobie, i postanowiła odtąd nigdy nie pić piwa. Czy dotrzyma przyrzeczeń nie wiem. To pewne, że pan Agapit postanowił odtąd nie ożenić się z Pulcherją, dopokąd ta nie odzwyczai się zupełnie od niewinnego, zgubnego jednak niekiedy napoju.

SCENY MAŁŻEŃSKIE

obrazek dramatyczny.

OSOBY (**Pafnucy.**
(**Klara** jego żona.

Scena 1-sza.

Pafnucy (sam, chodząc po pokoju.)

Tak, to prawda, wyznaję sam w prostocie ducha,
Że najlepiej wychodzi ten, kto rady słucha.
Gdyby nie zacny Józio, niewiedziałbym wcale
Jak postąpić z małżonką; — dziś wiem doskonale.
Najprzód: powaga zimna, milczenie bez przerwy,
Później... ba! w kłótni znowu nie zbraknie mi werwy,
Tupać i krzyczeć będę; słyszane to sprawy?
Żona poświęca wszystko, wszystko dla zabawy.
Niedba czy mam pieniądze, zkąd biore nie pyta,
Bawić się chce — powiada — tak, bawić i kwita.
A ja?... niby żak jaki schlebiam tym zachceniom;
Dosyć już, dziś bastuję i ulżę kieszeniom.
Tak, dosyć! już nie wzruszą mię płaczliwe trele,
Pobłażałem za bardzo, traćilem za wiele...
Lecz zmienia się stan rzeczy, ja, Pafnucy...fnucy,
Postanawiam, niech wiedzą wnucy i prawnucy,
Niepoddawać się więcej kaprysom mej żony,
Jakem szlachcic i w guieździe pocziwem zrodzony,
Przysięgam!... (*wznosi dwa palce w górę.*)

Klara (wchodząc na to postanowienie)

Jakieś votum, dwa palce wzniesione,
Przysięga?! co to znaczy? chcej objaśnić żonę.

Pafnucy (zakłopotany)

Ja... eh!... nie... to tak sobie... myśl wpadła do głowy,
Widzisz... projekt koncertu zabłysnął mi nowy,
Więc go też rozbierałem...

Klara

Rozbierzesz to później,
Dziś wieczór u sędziostwa — a jesteś my dłużni
Rewizytę więc trzeba!

Pafnucy (z ironją)

Pójsć? moje kochanie,

Klara

Naturalnie.

Pafnucy (siląc się)

Nic z tego — tu pani zostanie.

Klara

Jakto? Pafciu! co znaczy ten ton dziwnie ostry,
Wszak wiesz, że pójsć tam muszę, tam będą me siostry
I całe wielce miłe towarzystwo przecie.

Pafnucy (surowo)

Dom winien być najmiłszym zamężnej kobiecie,
Dziś nie pójdziemy nigdzie.

Klara (zadziwiona)

Tak śmiesz mówić do mnie,

Co to znaczy?

Pafnucy

Tak mówię i mówię niezłomnie.

Klara (na stronie)

Co jemu się dziś stało? (j. w.) No proszę, to miło,
Co panu się dziś stało?

Pafnucy

To panią zdziwiło?

Wiedz więc że tym projektem, jest... ten projekt tylko,
Że zmieniamy tryb życia, z tą, z tą pani chwilką;
Niema zbytłownych zabaw, — bo mówiąc nawiasem,
Z torbami by obojgu nam przyszło pójsć z czasem,
A ja dopuścić nie chcę...

Klara

Ta...a...k wyśmieniecie,

Chcesz zgnębić mą swobodę, chcesz zatruć mi życie,
Dobrze, dobrze (*placze*)

Pafnucy (przyglądając się płaczącej mówi łagodniej)

Bo widzisz...

Klara płacze coraz mocniej)

No, nieplącz-że przecie,

Dla szczęścia nas obojga żyć tak pragnę w świecie,

Bo powiedz! co nam po tych zabawach? — uciechy
Nie zawsze niosą szczęście do uczciwej strzechy;
Gdy tymczasem spokojność...

(Klara zanosi się od płaczu).

Pafnucy (lagodnie).

No, no, no, na Boga!
Nie płacz że, to zaszkodzi zdrowiu, moja droga,
Jeżeli chcesz tak koniecznie...

Klara (placząc siagle)

Chcę, bo tak się godzi,

Jesteśmy nie ubodzy i jesteśmy młodzi...
Jedna su...kuia, oh!... oh!... oh!... *(placze mocniej).*

Pafnucy (n. s.)

Ha! to trudna rada,

Żonie zrobić ustępstw, koniecznie wypada.
Pójdziemy, no...pójdziemy — niepłacz-że aniele.

Klara (uśmiechając się słodko)

Dziękuję. Jakżeś dobry... *(n. s.)* pan mąż mój to,.. ciełe.

Kurtyna zapada.)



Jestem wabna, jestem młoda,
W główce nauki mam trochę;
Ale mężczyzn plemię płocze...
Jestem panną. Jaka szkoda.

Umiem śpiewać i gram przecie,
Bo to umieć każe moda...
Ale samej sobie w świecie
Grać i śpiewać... jaka szkoda.

* * *

W piersiach młode serce noszę,
Zdolne kochać nsjgorecziej...
Ha! uczucia, to nie grosze,
Nie zastąpią wam tysięcy.

PRZYJACIELSKA SZCZEROŚĆ,

Pan Y. Zkądże znów w głowie pieścisz taką myśl szaloną,
Zakochać się w aktorce... to wybryk ciekawy...

Pan Z. Prawda — ale mój drogi, gdy zostanie żoną,
Ja w zamian chleb dostanę słodki i łaskawy.

Z ŻYCIA

Obrzek prawdziwy.

Noc zapanowała wszechwładnie. Na ulicach naszego miasteczka było pusto i głucho. Niekiedy tylko przemknęła zapóźniona postać, niekiedy znowu tętniły kroki stróżów nocnych, w połowie znużonych i śpiących, w połowie znowu zakropionych płynem spirytusu urabianego na przeróżne tempa.

Ulicą Długą biegł niemłody już człowiek; w pośpiechu tym przebijała obawa i niepewność; biegł tak przez chwilę, aż zatrzymał się przed jednym z domów ulicy Sliskiej.

Silne dzwonienie zbudziło wreszcie zaspanego Cerbera który mrużąc i sapiąc otworzył dzwoniącemu. Nieznajomy wbiegł szybko i wsuwając daninę przestrzegaczowi domowych czystości, zawołał:

— Nie zamykaj!

Poczem pobiegł do jednej z bocznych oficyn.

— Nie zamykaj, no proszę, nie zamykaj — mruczał za odchodzącym pan bramy, — że tam człowiekowi dychę wrzuci w łapę, to już i przewodzi sobie. Ale co u diabła robić jeszcze myśli. Północ minęła już dawno... ba! — mruknął — nie moje to sprawy i kwita.

Podczas monologu tego, nieznajomy nasz wbiegł na pierwsze piętro i dziwnie, gorączkowo, zapukał do drzwi.

Lekki szelest dał się słyszeć w tej chwili i drzwi otworzyły się z cicha.

— Dobry wieczór, kochanie moje, — zawołał nieznajomy, — dobry wieczór.

— Dobry! mój Janku, ponieważ już jesteś, — odrzekła rzewnym głosem młodzianka kobieta.

Oświetlona twarz jej w tej chwili, jaśniała całą siłą piękną. W wielkich niebieskich jej oczach, osłoniętych słiznami czarnymi rzęsy, przebijały na przemian troska i marzenie. Małeńkie malinowe jej usta, przystrajał wiecznie w pół tęskny, w pół rzewny uśmiech, nadając ściągłej jej twarzyczce wyraz niepojętego powabu. Szczupłą była i rosłą, wysmukłą postać tę ujawniał aż nadto strój nocny, biały jak czystość, wabny jak pokusa.

Potęgą tych wdzięków ujarzmiła na chwilę nieznajomego, łagodnie popatrzył w prześliczne jej oczy, ujął w ramiona obsypując gorącymi pocałunkami. Był on przystojnym prawdziwie. Rosły, barczysty, o śniadej twarzy ozdobionej czarnym, zawieszonym wąsem, miał w oczach swych coś groźnego, inteligentnego razem. To mąż uroczej kobiety, którą pieści w tej chwili, to arya dusz, zespoleniu których towarzyszyła miłość.

— Widzisz mój Janku, — szeptała kobieta — jam tak szczęśliwa gdy cię widzę w domu — i rozkosznie tuliła się do jego piersi.

— I ja — zawołał mąż, tuląc ją namiętnie, — ale... — dodał jakby mimowoli, jakby przypominając sobie... i oczy jego nabrały surowego tego wyrazu, na widok czego, dreszcz wstrząsnął ciałem kobiety.

Dreszcz ten nie uszedł uwagi Jana, bo urabiając twarz swą najłagodniej uspakajał wzruszoną.

— Bo widzisz duszko, różne przykre sprawy, właściwie nie przykre, korzystne, ale co przykre, to, to że... że... no, nie prze-straszaj się moje dziecię. Ty bledniesz, Wandeczko moja! cóż cię tak zmieniło? Przecie...

— Janku, mój Janku! — krzyknęła pani Wanda. — Oby mię zawiodły domysły moje; wreszcie ja niewiem co mię niepokoi, dzieciństwo, wszak prawda mój drogi? Przyszedłeś, to już dosyć dla mnie. Jesteś znieczony widocznie, utrudziłeś się. Niezwykła bladeść na twojej twarzy. Janku! Janeczku mój! połóż się kochanie, zrobię ci herbaty...

— Dziękuję ci moja droga. Owszem, o herbatę proszę cię anioleczku, ale...! ale... — rzekł pasując się sam z sobą — po-

zwól że na chwilę jeszcze opuścić cię muszę. Mam interes ważny, bardzo ważny...

— Boże! — zawołała kobieta — przecucia nie zawiodły mię. Janku mój! ty nie pójdziesz! Już pierwsza, jakie to sprawy wyciągać cię mogą o tej porze? Janku, Janku! — tuląc się płakała kobieta, — ty idziesz grać, ty zgrałeś się już dzisiaj. Błada twarz Jana zarumieniła się strasznie.

— Ale zkad znów, — uspakajał mąż. — Nie, moje życie, nie wcale.

— Nie, mówisz mój Janku, a przecie wyjść pragniesz, zabierasz pieniądze, — jęknęła, widząc męża otwierającego do biurka — a to ostatni nasz fundusz.

I śliczna przed chwilą, pogodna twarz kobiety, owiała się boleścią i łzami.

— Dziecię moje! — pocieszał mąż, na którym łyzy ukochanej żony bolesne zrobiły wrażenie. — Dziecię moje, — powtarzał najczulej, — Na dnie mojego wyjścia niema nic złego i żeby cię uspokoić zupełnie, powiem ci kochanie moje. Oto widzisz duszeczko moja, dzisiejszy wieczór poświęcilismy resursie. Grałem z innymi w preferansa, tylko moja duszeczko, wypadek chciał, że niewiele mając pieniędzy przy sobie, niemogłem dotrzymać im placu, a że dotrzymać powinienem, o tem wiesz przecie. To punkt honoru, jakiego deptać nie można. Pojmujesz więc, że dla drobnostki takiej, niemogę narażać siebie. Dziś, tylko dziś, a już nic nie zmusi mię do przyjęcia propozycji podobnych.

— Nic. — jęknęła kobieta, — a gdyby — dodała głosem zdolnym wnikać w głębie najtwardszego serca — gdybyś kolegów poświęcił dziś dla mnie? Jeżeli honorem nazywasz to mój drogi, — mylisz się, to fałszywe patrzanie na rzeczy, to żądza której pochamować nie chcesz, nawet dla mnie.

I gorzki uśmiech załzawił jej usta.

— Ale kochanie moje! tłumaczył mąż, przybierając swobodną niby postać. — Ja dla ciebie poświęcę wszystko, w zamian proszę cię o pobłażliwość na dwie godziny tylko. Ja potrzebuję tego moje dziecko, potrzebuję dla nas obojga.

— Dla nas obojga — jęknęła kobieta.

— Tak dziezień moje, dla nas obojga.

To mówiąc pocałował ją w czoło i z miną człowieka zwycięzcy, wybiegł z pokoju.

— Boże! nie opuszczaj go, — wybiegło z piersi zrozpaczonej kobiety.

Nie obojętnem dla czytelników będzie zapoznanie się z interesującym tem małżeństwem, że jednak rzecz malować krótko jest w zasadzie naszej, powiemy tylko, że od dwóch lat poblogosławili swój związek, że Jan był urzędnikiem niewielkiego szczebla, szczupła pensyjka jednak, przy gospodarności pani Wandy, wystarczałaby pewnie, gdyby nie.. gdyby. Czego na teraz uprzedzać nie chcemy.

Pani Wanda zaś była pocziwem dzieckiem pocziwego gniazda. W dom męża wniosła anielskie przymioty i wcale pokazała gotówkę.

Zobrazowanie to jakkolwiek niedokładne, wystarczyć nam musi, musimy bowiem podążyć za szybko biegnącym panem Janem, którego wycieczka interesuje nas niepomernie.

W jednym z domów przy Krakowskiem-Przedmieściu, wywieszona czerwona latarnia głosiła wyraźnie, że w domku tym kryje się dobrotliwa ręka, rozlewająca herbatę i kawę. Wązką sienią wchodziło się do zacnego tego przybytku, gdzie na wstępie zaraz poważny rozłożył się bufet.

Że bufet przedstawiał się poważnie, to wątpliwości nie ulega, a że na bufecie nie było nic prócz kilka filiżanek i paru lichych szklanek, to także niepodlega kwestji. W głębi za to w wypłówałym pokoju, na wypłówałych meblowych krzesłach, liczne spotykamy towarzystwo.

Obszerny stół na okół obsiedli partnerzy. Na kanapie zaś, król uroczystości... Bankier, ciągnął niewinnego *sztosika*. Twarz bankiera, wyrażała spryt i wyuzdaną czelność — przed nim paczka banknotów i drobniacy trochę obzjadło się wspaniale. Zboków bankiera siedziało dwóch tak zwanych pomogerów, a na przeciw bankiera znajomy nam pan Jan z rozgorączkowaną twarzą, z piekielnie z piekłemi usty, z rozdrażnioną nerwową ręką, wystawił swoją kartę.

— Trzy ruble oczko — zakryczał pan Jan zakrywając płonią kartę.

— Co jest? — zapytał bankier.

— Cztery z boku — odpowiedział partner.

— Sztos gotów — zakonkludował bankier.

Karty zasześciły tylko i na wstępie zaraz ukazała się dziesiątka.

— Twarz pana Jana trupia okryła bladość; natomiast twarze pomogierów złośliwy przystroił uśmiech.

— Przekłęcie! — zawołał pan Jan, przekłęcie! Przegrałem wszystko. Trzysta dwadzieścia rubli — i tu myśl o oczekującej żonie zatławiła mu oko.

— Wina! -- zawołał wspaniały bankier i w progu pokoju ukazała się kobieta lat trzydziestu może, z fizjognomią czelnej rozpustnicy.

Pan Jan pochylił smutnie głowę i nalaną szklanekę wypił duszkiem.

— Mam jeszcze zegarek, mam pierścionki jeszcze probujmy.

— Zgoda! zawołał bankier — służy panu *rowanż* i gra zarwała na nowo.

W kilka minut później, zegarek zawisł na brudnej piersi bankiera, pierścionki zaś, niewyłączając ślubnego, wprawną szulera ozdobiły rękę.

Podbudzona na cel ten kobieta, starała się mizdrzeniem ułagodzić zgranego pana Jana. Ten jednak myślą o biednej żonie odpędził pokusę i za chwilę pieszczone rączki paui Wandy tuliły zrozpaczoną głowę Jana.

BAJKA:

Głuchy płakał na losy, że słyszeć nie może,
Ślepy kłął znów świat ludzi i słoneczko Boże,
Obaj tak kłąc pospołu nie wiedzieli przecie,
Który też z obu biednych szczęśliwszym na świecie.
Nadszedł wreszcie kulawy i zrozumiał jasno
Że w obec nieszczęść innych jego troski gasną.

U ROZENCWEJGA OPTYKA

Wiesniak (lat pięćdziesiąt może)

Proszę pana o ocki, bo mi tam baba zaniemogła naślipie.

Optyk

Dobrze mój przyjacielu — niewiem tylko jaki numer potrzebny jej być może.

Wiśniak (dobywając bilet loteryjny)

A to już chyba ten proszę pana. Wygraliśmy na niego stawkę, to może i babie na ocy pomoże.

POMOC WŁASNA,

Pani A.

Mąż twój pracuje ciężko, skromne ma dochody
A ty jednak pozujesz na królowę mody?..

Pani B.

Wszystko to moja duszko wyjaśnić się może,
Pomagaj sama sobie — los ci dopomoże.

K O N I E C.

Adressa Redakcji Pism Warszawskich.

Biblioteka Romausów i Powieści, Trębacka Nr 9.	Kronika Rodzinna, Marszałkowska 35.
„ Warszawa, Nowy-Sw. 9.	Kurjer Codzienny, Czysta 6.
„ Umiejęt. Praw. Jasna 12.	„ Świąteczny, Tłomackie 6.
„ Rolnicza, Solna 18.	„ Warszawski, Wierzbowa 5.
„ Umiejęt. Lekar. Pl. Ziel. 1.	Medycyna, Marszałkowska 45.
Błuszcz, Nowy-Swiat 7.	Mucha, Nowolipki 3.
Dziennik Warszawski, Miodowa 18.	Niwa, Nowy-Swiat 4.
Dniownik Warszawski, „	Ognisko Domowe, Mazowiecka 11.
Ekonomista, Chmielna 8.	Opiekun Domowy, Nowy-Swiat 72.
Gazeta Anonсова, Trębacka 9.	Przegląd Katolicki, Senatorska 6.
„ Lekarska, Plac Zielony 1.	„ Tygodniowy, Czysta 2,
„ Przem.-Rzemieśl. Chłodna 10.	„ Techniczny, Zielna 29
„ Rolnicza z Kurjerem Rolnicz. Elektoralna 15.	Przyjaciół Dzieci, Elektoralna 41.
„ Policyjna, w Ratuszu.	Przyroda i Przemysł, Włodzimiersk. 2.
„ Polska, Niecała 11.	Pamiętnik Tow. Lekars. Marszałk. 40.
„ Warszawska, Długa 32.	Tygodnik Ilustrowany, Nowolipki 3.
„ Handlowa, Niecała 12.	„ Mód, Elektoralna 41.
„ Sądowa, Elektoralna 3.	„ Rolniczy, Jerozolimska 32.
Izraelita, Karmelicka 10.	„ Romansów i Pow. Widok 12.
Kłosa. Widok 12.	Wędrowiec, Nowolipki 2.
Kolce, Niecała 12	Wiek, Mazowiecka 11.
Korrespondent Rolniczy przy Gazecie Warsz. Długa 32.	Wiadom. Farmaceutycz. Kr.-Prz. 50.
	Zorza, Krakowskie-Przedmieście 5.
	Świat Muzykalny, Trębacka 9.

Lekarze.

Akwilino Mikołaj, Chmielna 56.	Bibersztejn Barol, Nowy-Swiat 5.
Andrejew Mikołaj, Wiejska 5.	Bieńkiewicz Adolf, Marszałkowska 71.
Antecki Antoni, Nowo-Senatorska 11.	Bortkiewicz Józef, Chmielna 1.
Apte Markus, Nalewki 13.	Braun Jan, Marszałkowska 75.
Babiński Romuald, Nowy-Swiat 27.	Brodowski Wincenty, Nowy-Swiat 34.
Bartoszewicz Joachim,	Brodowski Włodzimierz, Smolna 13.
Bauertz Adam, Marszałkowska 54.	Borysowicz Teodor, Marszałkowska 42.
Fauertz Arnold, Bednarska 9.	Brunner Ignacy, Miodowa 1.
Belke Teofil, Tłomackie 9.	Bruner Mikołaj, Nowy-Swiat 70.
Belke Władysław, Krak.-Przedm. 10.	Bruner Edward, Elektoralna 41.
Brzeziński Jan, Miodowa 3.	Chałabiński Tytus, Krak.-Przedm. 7.
Bucholtz Waldemar, Bracka 1.	Chomentowski Stan., Twarda 6.
Bagiński Józef, Chmielna 24.	Chmielewski Konrad, Jerozolimska 9.
Baranowski Ignacy, Miodowa 3.	Chwat Ludwik, Przejazd 11.
Bartkowski Klemens, Nowy-Swiat 59	Chrostowski Bolesław, Słiska 18.
Benni Karol, S-to-Krzyżka 29.	Ciemkiewicz Bronisław, Jasna 7.
Bernhardt Henryk, Nowy-Swiat 76.	Cjerman Ludwik, Elektoralna 11.

- Czajewicz Filip, S-to-Krzyzka 6.
 Darewski Ludwik, Krak.-Przedm. 12.
 Diehl Julusz, Senatorska.
 Dobrski Konrad, Królewska 6.
 Dorantowicz Aleksand., S-to-Jańska 4.
 Dobrzański Aleks., Erywańska 10.
 Dikszejn Leon, Nowolipki 18.
 Dudrewicz Leon, Podwał 3.
 Dudrewicz Jan, Nalewki 25.
 Dybek Włodzimierz, Marszałkows. 24.
 Eborowicz Antoni, Podwał 21.
 Estrejcher Antoni, Nowy-Swiat 72.
 Frymowski Jan, Wiejska 6.
 Fudakowski Herman, Erywańska 4.
 Fon-Bok, Rymarska 4.
 Fijok Roman, Wolska 10.
 Filipowicz Kazimierz, Erywańska 12.
 Fonberg Mateusz, S-to-Krzyzka 22.
 Freidensohn Wład. Elektoralna 10.
 Frankeszejn, Szkolna 1.
 Gepner Bolesław, Krak.-Przedm. 69.
 Gisztowt Polikarp, Jasna 7.
 Gliszczynski Adam, Graniczna 8.
 Goltzobel Leon, Nalewki 27.
 Holdblum Henryk, Leszno 1.
 Groer Franciszek, (Ojciec) Elektora. 5.
 Groer Franciszek, (syn) Elektor, 29.
 Groschejt Leon, Nalewki 32.
 Grosstern Wiktor, Grzybowska 22.
 Grün Ludwik, Nalewki 11.
 Gutwejn Jakób, Graniczna 16.
 Hertz Maksymiljan, Królewska 39.
 Hertz Aleksander, Nalewki 7.
 Harten, Złota 6.
 Hejman Teodor, Górna 4.
 Hering Teodor, Senatorska.
 Heiryng Aleksander, Niecała 3.
 Hirschberg Wilhelm, Nowy-Swiat 28.
 Hirsfeld Ludwik, S-to-Krzyzka 17.
 Hołownia Józef, Długa 27.
 Hoyer Henryk, Długa 12.
 Hupman Jan, Marszałkowska 58.
 Jodko-Narkiewicz, Marszałkowska 77.
 Kopeć Stanisław, Nowy-Swiat 39.
 Klink Edward, Nowy-Swiat 58.
 Kornilowicz Edward, Hoża 7.
 Kaczowski Karol, Chmielna 2.
 Kadler Ludwik, Erywańska 4.
 Karpowicz Jan, Praga (Targowa) 172.
 Katarzynski Józef, Chmielna 26.
 Karwowski Konsanty, Kr.-Przed. 69.
 Kinderfreund Józef, Nalewki 15.
 Kobylański Franciszek, S-to-Krzyz. 21.
 Kohn Wilhelm, Długa 23.
 Konratowicz Stanisław, Włodzimie. 3.
 Konitz Leon, Leszno 7.
 Kosiewicz Antoni, Elektoralna 30.
 Kosiński Julian, Marszałkowska 77.
 Kościński Stanisław, Elektoralna 32.
 Kosmowski Wiktor, Krak.-Przedm. 86.
 Kotelewski Dymitr, Marszałkows. 35.
 Kraszewski Piotr, S-to-Krzyzka 21.
 Kramszyk Zygmunt, Żabia 7.
 Kramszyk Julian, Nowolipki 8.
 Krzyzka Antoni, Krak.-Przedm. 24.
 Kryże Władys., Praga (Brukowa) 390.
 Klejnal Jan, Senatorska 5.
 Kuczyński Stefan, Bracka 14.
 Kurcyusz Aleksander, Elektoralna 25.
 Kwaśnicki Jan, Senatorska 2.
 Kwietniewski Leon, Krucza 19.
 Lewandowski Wojciech, N.-Sw
 Lande Leon, Sto-Jerska 16.
 Landau Marrycy, Praga (Targo.) 178.
 Landau Daniel, Nowolipie 32.
 Laskowski Władysław, Furmańska 10.
 Lasocki Wacław, Warecka 11.
 Langowski Marcei, Rymarska 4.
 Lebedziński Antoni, Franciszkańs. 1.
 Lenartowicz Paweł, Pr. (Targo.) 176.
 Leszczyński Adam, Nowolipki.
 Levittoux Henryk, Mazowiecka 16.
 Lic Adalbert, Długa 24.
 Libchen Jan, Mazowiecka 5.
 Lamb Duszan, Orla 6.
 Lubowski, Chmielna 11.
 Likiernik Filip (ojciec) Sto-Jerska 16.
 Lubelski Wilhelm, Królewska 25.
 Łuczkiwicz Henryk, S-to-Krzyz. 14.
 Majewski Brazm, Długa 22.
 Malcz Mieczysław, Marszałkowska 73.
 Majzel Wacław, Widok 14.
 Majkowski, Ordynacka 6.
 Markiewicz, Sto-Krzyzka 23.
 Markusfeld Samuel, Marszałkows. 47.
 Miller Konstanty, Leszno 14.

- Mejer-ohn Samuel, Dziełna 1.
 Muhlhanse Józef, Szpitalna 14.
 Modrzejewski E. Nowy-Swiat 32.
 Natanson Ludwik, Szkolna 8.
 Nawrocki Feliks, Sto-Krzyzka 33.
 Nawrocki Władysław, Chłodna 40.
 Neugebauer Ludwik, Leszno 31.
 Nowakowski Janusz, Królewska 3.
 Nussbaum Henryk, Dzika 11.
 Obnębski Henryk, Sto-Krzyzka 31.
 Orłowski Władysław, Sto-Krzyzka 25.
 Pajowski, Nowy-Swiat 40.
 Piłicki Michał, Smolna 11.
 Placzkowski Witold, Długa 25.
 Perlmutter Michał, Marszałkowska 58.
 Petrylewicz Paweł, Trębacka 5.
 Peszke Józef, Królewska 35.
 Piotrowski Józef, Długa 32.
 Płaskowski Romuald, Aleja Ujazd. 26.
 Podoski Henryk, Książęca 2.
 Pogorzelski Ludwik, Krak.-Przed. 75.
 Portner Szymon, plac Grzybowski 8.
 Przysański Aleksander, Podwał 2.
 Rosenfeld Marcin, Marszałkowska 48.
 Rosenfeld Leon, Maryańska 7.
 Rzymarkiewicz Antoni, Nowy-Swiat 23.
 Radziszewski Józef, Niccała 11.
 Rappaport Joachim, Nalewki 28.
 Rogowicz Jakób, Marszałkowska 45.
 Rosé Józef, Leszno 24.
 Rosenthal Dawid, Sto-Jerska 26.
 Rosenthal Jakób, Inflancka 4.
 Rosenthal Kazimierz, Nalewki 32.
 Rosenzweig Michał, Plac Zielony 12.
 Rothe Adolf, Chmielna 26.
 Rotwand Mateusz, Gęsia 6.
 Rubinsztejn Franciszek, Nalewki 7.
 Rucker Adolf, Bielańska 15.
 Sobolewski Aleksander, Wspólna 1.
 Sawar Stanisław, Zielna 22.
 Sax Feliks, Zórawia 21.
 Seeman Antoni, Maryańska 5.
 Siewruk Teofil, Jeruzolimska 34.
 Sikorski Antoni, Krak.-Przedm. 5.
 Siwicki Franciszek, Elektoralna 28.
 Sniechowski Władysław, Długa 9.
 Stommer Feliks, Frywańska 13.
 Stankiewicz Henryk, Krak.-Przedm.
 Stummer Józef, Senatorska 26.
 Szancer Władysław, Sto-Jerska 30.
 Szancer Bernard, Twarda 6.
 Szejer Adolf, Praga (Targowa) 150.
 Sznajbl Jan, Rynek Starego Miasta 17.
 Szokalaki Wiktor, Długa 25.
 Szrajer Józef, Nelewki 5.
 Szyszło Wincenty, Nowogrodzka 15.
 Sztemborski Władysław, Senatorska.
 Szczygielski Józef, Długa 25.
 Sypulski Stanisław, Jeruzolims. 38.
 Sączocki Leon, Pl. Grzybowski.
 Targowski Stanisław, Nalewki.
 Taczanowski Bronisł. Bonifratska 6.
 Trąbzyński Tomasz, Twarda 36.
 Terech Konstanty, Ciepła 8.
 Tchórzewski Józef, Leszno 32.
 Thieme Apolinary, Marszałkowska 40.
 Trautwetter Dagobert, Nowy-Sw. 60.
 Tugenholt Aleksander, Dzika 18.
 Tyrchowski Władysław, Czysta 4.
 Walicki Ludwik, Elektoralna 10.
 Wejsel Antoni, Nowe-Miasto 5.
 Wejnberg Julian, Królewska 41.
 Weicenblut Leopold, Leszno 18.
 Wieniawski Tadeusz, Krwlewska 41.
 Wikarski Witold, Prosta 2.
 Wilczkowski Witalis, Długa 8—10.
 Wikrzemski Antoni, Nowy-Swiat 55.
 Winnicki Zonon, Nowe-Miasto 1.
 Winnicki Władysław, Chłodna 21.
 Wisłocki Teofil, Topiel 14.
 Woyno Stanisław, Senatorska 6.
 Wojcikiewicz Feliks, Marszałkow. 38.
 Wolf Aleksander, Tomackie 9—1.
 Wolpert, Dzika 24.
 Wolfring, Aleja Jeruzolimska 36.
 Wolski Mar. Bron. Krak.-Przedm. 5.
 Wszebór Józef, Warecka 1.
 Wyrzykowski Juliusz, Elektoralna 25.
 Zuk Artur, Leszno 8.
 Zaręba Aleksander, Solec 17.
 Zdanowicz Julian, Wspólna 26.
 Zachorowski Dominik, Bracka 7.
 Zajączkowski Julian, Podwał 10.
 Zalewski Seweryn, Sto-Krzyzka 21.
 Zdziński Teofil, Marszałkowska 43.

Żłobikowski ~~Janusz~~, S-to-Krzyzka 8. Zera Teofil, Aleksandra 18.
Nr 21. Zerański, Elektoralna 47.

Weterynarze.

Brzozz Teofil, Jerozolimska 24.	Lewandowski Jakób, Marszałkowska 37.
Bergson Dawid, Slińska 31.	Lukiński Adolf, Twarda 10.
Borudkiewicz Kaźmierz, Nowomiejska Nr 24.	Majewski Henryk, Krak.-Przedm. 43.
Dobronoki Antoni, Orla 3.	Olszewki Edward, Praga.
Dutlinger Wolf, Praga (Wolowa) 154.	Pietrzykowski Antoni, Szczygła 6.
Ferstand Szymon, Zimna 3.	Poźlewicz Ignacy, Hoża 4.
Gąsiorowski Stan., Stare-Miasto 42.	Piaszczyński Henryk, Miodowa 10.
Grzebiński Bronisław, Tamka 3.	Stiechel Aleks. Erywańska 7.
Jungwitz, Bielańska 9.	Szule Jan, Chłodna 29.
Koeppel Wilhelm, Widok 10.	Sobolewski Romuald, Solec 24.
Kalabusiński Jan, Tamka 36.	Sawicki Stanisław, Jerozolimska 34.
Mopijewski Aleksand., Rybaki 8.	Timofiejew Ilja, Długa 32.
Koziorowski Franciszek, Wspólna 16.	Tomaszewski Walde., Smolna dolna 1.
	Zawadzki Leopold, Fréta 18.

Dentyści.

Arends Feliks, Królewska 21.	Harland Justus, Nowy-Swiat 7.
Brykowski Jan, plac Zamkowy 97.	Landau Maurycy, Długa 32.
Detroit Cecylja, Sto-Jańska 22.	Neumark Herinan, Krak.-Przedm. 9.
Dowgwiłło Bronisław, Krak.-Przedm. Nr 9.	Rosenberg Ludwik, Nowy-Swiat 43.
Fijałkowski Roman, Nowy-Swiat 48.	Stegeman Albert Mazowiecka 2.
Den. Instyt., Marjańskiego Panien	Szaller Aleksander, Thomackie 9.
Gnuss Feliks, Sto-Krzyzka 4.	Zieliński Wład., Senatorska 13.
	Ziemiański Feliks, Czysta 4.

Obrońcy przy Sądach Pokoju w Warszawie.

Banasiewicz August, Sto-Jerska 10.	Kruszyński Antoni, Zakroczymska 5.
Brzozowski Luowik, Solna 19.	Muchowicz Ignacy, Miodowa 12.
Bartold Józef, Senatorska 31.	Popławski Władysław, Miodowa 10.
Czarnecki Ludwik, Sto-Jerska 24.	Przyjemski Waleuty, Podwał 24.
Fedecki Maksywilian, Nowolipie 32.	Radwański Stanisław, Grzybowska 13.
Jerzyński Konstanty, Nowe-Miasto 3.	Rosenblum Nikodem, Bielańska 8.
Jurkowski Ignacy, Bielańska 17.	Spiewak Adam, Sto-Jerska 10.
Kobyliński Ian, Sto-Jerska 11.	Szpakowski Stanisław, Widok 1.
Karwowski Aleksander, Długa 16.	Zawadzki Adam, Długa 31.
Kowalski Franciszek, Leszno 19.	

Komornicy Sądu Appellacyjnego.

Borkowski Edward, Długa 4.	Dolowski Karol, Fréta 23.
Brochocki Kaźmierz, Długa 30.	Eichler Teofil, Sto-Jerska 17.
Czamański Leon, Plac Krasieński 3.	Gawryłow Aleksander, Sto-Jerska 13.

Horoszewicz Ferdynand, Długa 53.
 Konatzewski Teofil, Długa 8.
 Krasuski Stanisław, Długa 23.
 Małkowski Z., Sto-Jerska 12.
 Markowski Antoni, Sto-Jerska 16.
 Nawrocki Stanisław, Długa 17.
 Orłowski Jan, Długa 10.

Pawłowski Julian, Mylna 5.
 Rewnicki Marcei, Długa 20.
 Szadkowski Antoni, Mylna 5.
 Tynecki Antoni, Sto-Jerska 18.
 Zawadzki Grzegorz, Sto-Jerska 12.
 Zakrzewski Władysław, Sto-Jerska 11.

Pisarze kancelarji Ziemiańskiej.

Hube Karol, Elektoralna 43.

Kuczyński Konrad, Cicha 6.

Komornicy Trybunału Cywilnego.

Bagiński Bronisław, Sto-Jerska 22.
 Chraszczewski Marcei, Długa 22.
 Dolowski Karol, Freta 2.
 Holtorf Antoni, Sto-Jerska 19.
 Karwowski Władysław, Freta 2.
 Kowalski Jan, Długa 8.
 Kietliński Henryk, Bielańska 14.
 Kurman Józef, Sto-Jerska 30.
 Laskowski Aleksander, Długa 32.
 Listopad Walenty, Długa 21.
 Magnuski Mikołaj, Sto-Jerska 11.

Mielech Jan, Sto-Jerska 14.
 Mierkowski Napoleon, Długa 21.
 Nowca Stanisław, Sto-Jerska 18.
 Ostrowski Julian, Długa 21.
 Pawłowski Dominik, Sto-Jerska.
 Rosiński Józef, Miodowa 17.
 Riess Jan, Długa 20.
 Ruszczykowski Maryan, Miodowa 19.
 Sobotowski Wilhelm, Sto-Jerska 22.
 Turowicz Zygmunt, Miodowa 4.
 Zamecznik Konrad, Sto-Jerska 13.

Patronowie.

Bem Juliusz, Sto-Jerska 18.
 Bensef Juliusz, Nalewki 3.
 Bieliński Wincenty, Sto-Jerska 24.
 Bojasiński Lucjan, Sto-Jerska 8.
 Bruner Henryk, Leszno 2.
 Buszkowski Maciej, Podwał 3.
 Chmielewski Seweryn, Długa 37.
 Chojnowski Kenstanty, Miodowa 10.
 Chrolowski Kazimierz, Miodowa 2.
 Chon Adolf, Miodowa 14.
 Czarnowski Stanisław, Chmielna 8.
 Elzenberg Henryk, Długa 2.
 Englisz Fulgenty, Kapitulna 2.
 Gadziński Jan, Sto-Jerska 20.
 Gepner Stanisław, Długa 53.
 Glazer Hippolit, Miodowa 3.
 Goldman Emil, Sto-Jerska 13.
 Goldszmidt Józef, Poował 44.
 Grajner Franciszek, Długa 23.
 Grodziński Edward, Niecała 12.
 Groer Wincenty, Długa 27.

Gulski Jan, Długa 30.
 Hryniewiecki Julian, Bielańska 22.
 Jurzyński Władysław, Sto-Jerska 20.
 Jasiński Kazimierz, Tiomackie 8.
 Karśnicki Izidor, Nowe-Miasto 5.
 Kirsztroth Jakób, Graniczna 13.
 Kleczkowski Józef, Sto-Jerska 20.
 Klochowicz Jan, Leszno 7.
 Koszarski Przemysław, Sto-Jerska 18.
 Kowalski Edward, Sto-Jerska 12.
 Kózanecki Bronisław, Sto-Jerska 16.
 Kozarzewski Seweryn, Długa 5.
 Krakowski Franciszek, Długa 10.
 Kronenberg Wiktor, Niecała 4.
 Kurmanowicz Piotr, Senatorska 20.
 Kwiatkowski Józef, Rymarska 6.
 Leskiewicz Olimp, Podwał 3.
 Łukomski Józef, Plac Kraaiński 2.
 Marks Emil, Długa 30.
 Markusfeld Artur, Długa 27.
 Meyer Leopold, Długa 2.

Meyer Kazimierz, Grzybowtka 29.
 Miciński Cezary, Nowolipie 28.
 Mirosławski Zygmunt, Sto-Jerska 16.
 Nowelski Ignacy, Senatorska 17.
 Ochimowski Feliks, Bielańska 3.
 Ostrowski Wiktor, Długa 53.
 Osuchowski Antoui, Miodowa 3.
 Peplowski Adolf, Przejazd 11.
 Pędzicki Ignacy, Długa 30.
 Pilnowski Feliks, Sto-Jerska 10.
 Plebiński Edmund, Bielańska 17.
 Pludrzyński Aleksander, Długa 23.
 Portner Apolinary, Żabia 2.
 Powichrowski Włodzimierz, Przej. 13.
 Peznański Maksymiljan, Długa 9.
 Prejs Alfons, Sto-Jerska 8.
 Próchnik Stanisław, Senatorska 4.
 Przyrembel Bronisław, Sto-Jerska 2.
 Räszer Julian, Miodowa 5.
 Rosso Karol, Miodowa 16.
 Roszkowski Gustaw, Sto-Jerska 10.
 Rotwand Leon, Sto-Jerska 24.
 Rytel Władysław, Długa 21.
 Szönman Julian, Nalewki 7.
 Skokowski Wiktor, Długa 22.
 Skrzyński Ludwik, Długa 17.
 Skurzyński Jan, Długa 3.
 Smoleński Franciszek, Długa 16.

Sonenberg Szymon, Długa 21.
 Sorgenstejn Saul, Sto-Jerska 17.
 Srednicki Scisław, Długn 30.
 Stabrowski Józef, Sto-Jerska 24.
 Strassburger Roman, Bielańska 14.
 Szablowski Wawrzeniec, Miodowa 10.
 Szaniawski Artur, Sto-Janis. 23.
 Sunderland Seweryn, Miodowa 10.
 Suligowski Mscisław, Miodowa
 Szląskowski Józef, Sto-Jerska 13.
 Szrajer Wiktor, Senatorska 11.
 Szuranowski Tomasz, Piekarska 4.
 Szymanowski Jan, Długa 27.
 Tatkiewicz Ksawery, Długa 14.
 Tyszka Julian, Miodowa 15.
 Walewski Teodor, Długa 27.
 Wołowski Kajetan, Długa 25.
 Warylkiewicz Stanisł., Sto-Jerska 18.
 Wejchert Edmund, Długa 2.
 Więckowski Romuald, Krak.-Przedm.
 Nr 30.

Willman Julian, Twarda 9.
 Wrotnowski Luejan, Mazowiecka 16.
 Wysocki Tomasz, Długa 10.
 Wierzbicki Stanisław, Nowo-Senat. 6.
 Zalewski Kazimierz, Długa 9.
 Zieliński Franciszek, Jasna 5.
 Żurkowski Gustaw, Długa 17.

Adwokaci.

Anc Dominik, Plac Krasiniski 3.
 Bardzki Artur, Długa 43.
 Bronikowski Wojciech, Długa 17.
 Borzowski Konstanty, Długa 24.
 Chęciński Władysław, pl. Krasiniski 3.
 Chraszczewski Ksawery, Długa 21.
 Chruszczakowski Feliks, Długa 6.
 Dębski Feliks, Długa 9.
 Dutkiewicz Saturuin, Niccała 3.
 Grabowski Leon, Miodowa 13.
 Helbich Józef, Długa 12.
 Hoffman Henryk, Sto-Jerska 14.
 Jędrzejewicz Jan, Długa 19.
 Krajewski Henryk, Senatorska 31.
 Kirszroth Józef, Leszno 18.
 Krysiński Leon, Miodowa 13.
 Kamiński Stanisław, Przejazd 6
 Marczewski Ludwik, Miodowa 6.

Mellerowicz Wincenty, Miodowa 16.
 Muszalski Wincenty, Sto-Jerska 8.
 Naimski Józef, Przejazd 9.
 Pawłowski Marceł, Freta 25.
 Piotrowski Kajetan, Długa 45.
 Piwoński Józef, Podwał 18.
 Rotwand Stanisław, Sto-Jerska 26.
 Rydzewski Julian, Miodowa 11—13.
 Siatecki Franc., Długa 49.
 Studencki Adolf, Orla 10.
 Szwarzenberg Józef, Długa 26.
 Skupiewski Józef, Długa 30.
 Sulkowski Ignacy, Nowomiejska 14.
 Szumański Wiktor, Sto-Jerska 7.
 Szyplnicki Maciej, Sto-Jerska 16.
 Tomicki Teofil, Podwał 24.
 Witniewicz Karol, Bednarska 21.
 Zegrzda Ludwik, Bielańska 9.

Mecenasi.

- | | |
|-------------------------------------|--|
| Biegański Fortunat, Nowomiejska 19. | br. Lubiński Tomasz, Kanonja 4. |
| Brzeziński Andrzej, Miodowa 13. | Majewski Winc., Erywańska 7. |
| Brzeziński Józef, Długa 3. | Majewski Aleksander, Królewska 33. |
| Brzeziński Kaźm., Miodowa 13. | Niemiryż Julian, Miodowa 13. |
| Ciągliński Franc., Tłomackie 9. | Nowakowski Tomasz, Leszno 4. |
| Ebert Kazimierz, Tłomackie 8. | Okolski Antoni, Długa 20. |
| Flamm Filip, Elektoralna 3. | Pałysot Aleksander, Miodowa 13. |
| Gratowski Edward, Miodowa 3. | Paszkiewicz Kaźmierz, Sto-Jerska 16. |
| Grabowski Marcin, Nowolipie 28. | Radgowski Antoni, Miodowa 13. |
| Głębocki Klemens, Krak.-Przedm. 41. | Rodzyn Szymon, Miodowa 13. |
| Grobicki Wincenty, Podwał 26. | Starzyński Otton, R. Starego Mias. 17 |
| Helcel Wojciech, Miodowa 10. | Szymanowski Michał, Rymarska 2. |
| Holtz Ludwik, Długa 17. | Tafłowski Hipolit, Sto-Jerska 30. |
| Jałowicki Aleksander, Długa 6. | Thieme Karol, Królewska 35. |
| Karasiński Ksawery, Długa 11. | Turowski Henryk, Freta 14. |
| Karpiński Józef, Leszno 9. | Tomaszewski Julian, Krasziński plac 2. |
| Kokeli Józef, Przejazd 11. | Walewski Juliusz, Sto-Jerska 22. |
| Kleczkowski Józef, Długa 11. | Wedeman Jan, Tłomackie 8. |
| Kraushar Aleksander, Miodowa 1. | Wierzchlejski Roman, Długa 9. |
| Krysiński Zygmunt, Długa 30. | Wolf Andrzej, Rymarska 6. |
| Leo Edward, Jasna 10. | Wyrzykowski Mieczysław, Długa 22. |
| Lewandowski Józef, Tłomackie 9. | Zalewski Stanisław, Długa 11. |
| Łacki Teodor, plac Krasziński 3. | Zieliński Dominik, Marszałkowska 77 |

Rejenci Gubernialni.

- | | |
|---------------------------------------|--|
| Brzozowski Teofil, Nalewki 2. | Preys Aleksander. Nowe-Miasto 3. |
| Ciesielski Ign, kan. w gm. Sądu apel. | Paklarski Lucjan, Długa 22. |
| Dziewulski Aleksander, Bracka 4. | Przywiecki Michał, Długa 20. |
| Gajewski Maksym., Miodowa 13. | Rapacki Józef, Karmelicka 10. |
| Gostomski Karol, Długa 12. | Roszczewski Stan., Krak.-Przed. 28 |
| Jasniński Stanisław, Miodowa 15. | Skabieczewski Grzeg., kanc. gm. S. ap. |
| Jackowski Nestis Józef, Marszałk. 40. | Sliwiński Wojciech, Dzielna 8. |
| Korytkewski Józef, Nowomiejska 14. | Szaniawski Józef, Senatorska 31. |
| Kretkowski Włodzim. Jerozolimska 36. | Truszkowski Hipolit, Długa 9-13. |
| Kulikowski Franciszek, Chłodna 12. | Tyrbowski Stanisław, Miodowa 13. |
| Masłowski Jan, Bielarska 18. | Zieliński Marcelli, Leszno 2. |
| Majewski Józef, Ceglana 1. | Zawadzki Stanisław, Miodowa 15. |
| Meszyński Józef, Miodowa 13. | Żbikowski Józef, Długa 28. |

Rejenci Powiatowi.

- | | |
|----------------------------------|---------------------------------------|
| Buszkowski Leon, Miodowa 13. | Helcman Win., Sto-Jerska 15. |
| Dąbkowski Konstanty, Miodowa 15. | Kochanowski Antoni, Długa 33. |
| Fedeci Józefat, Miodowa 15. | Markowski Henryk, Długa 17. |
| Grzędziński Jan, Długa 21. | Małkiewicz Michał, plac Krasziński 2. |

Przysiecki M., Długa 20.	Sobolewski Julian, Miodowa 17.
Pyzowski Bogusław, Długa 30.	Wichrowski Ludwik, Sto-Jerska 14
Rupacki Michał, Miodowa 6.	Wojkowski Michał, Długa 33.
Rozwadowski Antoni, miesz. Senat. 11	Wydzga Wład., Miodowa 10.
Kancel. Miodowa 2.	Zieliński Maurycy, Leszno 2.
Ratkiewicz Ludwik, Miodowa 17.	

Inżynierowie Miasta.

Baziński Ludwik, Furmańska 10.	Okoń Konstanty, Pięka 5.
Jońko Seweryn, Naczelný Inż. Aleksandrya 12.	Sumiński Henryk, Bednarska 1.
Modliński Stanisław, Nowolipie 1.	Włoczewski Hipolit, Smolna górna 3.
	Zandrowicz Karol, Śliska 20.

Inżynierowie Wodociągów.

Marzyński Władysław, Dobra 23.	Grotowski Alfons, Dobra 23.
--------------------------------	-----------------------------

Inżynierowie Wolno praktykujący.

Bielicki Adolf, Leszno róg Orlej.	Majewski Julian, Sto-Krzyzka 31.
Goljan Roch, Ciepła 4.	arszewski Konstanty, Zielna 26.

Adresy Budowniczych.

Ankiewicz Julian, Instytutowa 3.	Lilpop Edward, Bielańska 12
Berent Marcell, Nowy-Swiat 24.	Marconi Leonard, Jerozolimka 23.
Budzyński Jan, Łazienki Królewskie	Muklanowicz Bronisław, Krucza 13.
Boretti Józef, Zakroczymska 15.	Orłowski Józef, Marszałkowska 56.
Cichocki Edw. (rządowy) Jerozol. 25.	Perkowski Jan, Krak.-Przedm. 26.
Dietrich Józef, Widok 6.	Plebiński Paweł, Chmielna 1.
Falkowski Emil, Chmielna 18.	Rytendorf Władysław, Skórzana 6.
Dobromysław Mich., (rz.) Chmiel. 54	Romanowski Michał, Fozal Petersburg
Heurich Jan, Leszno 1.	Rozpendowski Zygmunt. Krucza 6.
Hirszel Władysław, Hoża 7.	Sokolnicki Adolf, (rządowy) Hoża 10.
Jaeger Gracyan, Wilcza 5.	Tournelle Franciszek, Hoża 12.
Karasiński Leon, Królewska 27.	Twarowski Zygmunt (rząd.) Eryw. 7
Kisłański Januarjusz, Bednarska 20.	Werner Adolf, Zielna 15.
Kisłański Zygmunt, Marjańska 3.	Homski Teodor. w Mokotowie.
Kosmoski Józef, Krak.-Przedm. 26.	Wayde Aleksander, Hoża 12.
Kossakowski Józef, Bednarska 18.	Wojciechowski K. (rz.) Smol. gór. 15.
Kwiatkowski Ignacy, Marszałkows. 0.	Woliński Adolf, Nowy-Swiat 7.
Kwiatkowski Ludwik. Leszno 16	Zalwski Wiklor, spółna 6.
Lancy Franciszek, Erywańska 10.	Zygadlewicz Feliks, Szpitalna 12.
Lewe Adolf, Sto-Krzyzka 15.	Zochowski Bronisław, Warecka 3.

Zakłady Naukowe Żeńskie.

- Antonina Luba, Plac S-go Aleksandra Nr 14.
Karolina Welinowicz, Plac S-go Aleksandra Nr 12.
Rozalja Zarzycka, Leszno 3.

Zakłady Optyczne.

- St. Rozenweig, Nowy-Swiat, 59.
Grodzki et Jasiński, Długa Hotel Niemiecki.
Alaksander Chwat, Miodowa 10.
P. Pik, Niccała 2.
Juljan Wejsblum, Nowo-Senatorska 447.
Jakob Pik, Miodowa 497.

Magazyny Jubilerskie.

- J. Artzt et Rogalski, Krakowskie-Przedmieście 415.
Ludwik Wapiński, Krakowskie-Przedmieście 79.
Makarewicz, Miodowa 485.

Handle Win i Delikatetów.

- T. Szpringer, Marszałkowska 59.
Stanisław Riedel, Róg Sto-Krzyżkiej i Mazowieckiej.
Rokowski i Kornecki, Nowy-Swiat 40
Simon i Stecki, Krakowskie-Przedmieście 13, wprost Saskiego Placu.
Schiller, róg Marszałkowskiej i Wilok.

Magazyny Ubiorów Męzkich.

- Józef Lemiszewski, Sto-Krzyżka 7, Zakład Amerykański.
S. Leon, Krakowskie-Przedmieście 67. wprost S-go Krzyża.
Józef Juszczyk, Miodowa 17.
Zaszczycony Medalem srebrnym na Wystawie Paryżkiej.
Konrad Saudecki, Krakowskie-Przedmieście 43.
M. Starkman, Krakowskie-Przedmieście.
St. Diermaier, Czysta 6.
Artur, Bielańska 9, Hotel Paryżki.
J. Keisler z Londynu, Przejazd 1.
Szczepan Kudelski, Senatorska 473b.
K. Domański, Podwal 3.
J. Korczak, Nowo-Senatorska 4.
A. Wisniewski, Miodowa 2.
A. Amsel, Długa 30.
M. Czapek, Chłodna 16.
S. Białochubek, Sto-Krzyżka, vis a vis Jasnej.

Zakłady Rękawicznice.

- Ignacy Janiszewski, Sto-Krzyżka 7.
Karol Lubański, Nowy-Swiat 17.
Ksawery Barański, Nowy-Swiat 39.
M. Baurertz, Bielańska, Hotel Paryżki.
Adam Romanowski, Krakowskie-Przedmieście 16.
Teofila Forgalska, Nowo-Senatorska 4.
Rajmund Biljou, Czysta 638.
Elizanowska, Miodowa 10.
E. W. Senatorska 497 vis a vis Dobrycza.

Fabryki WYROBÓW MECHANICZNYCH I OPTYCZNYCH.

Gustaw Gerlach, Tamka 30.
Aleksander Chwat, Miodowa 10.

Składy Maszyn do Szycia.

Louis Schlezynghier, Nowy-Swiat 25.
Ludwik Hielpern, Leszno 7.

Kantory Loterji.

R. D. Winawer, Krakowskie-Przedmieście 1.
Aleksandra Gadzińska, Nowy-Swiat 51.
S. Winiarski, Nowy-Swiat, 1311.

Magazyny Bławatne.

Jan Thonnes, Senatorska 496

Magazyny Mód.

Wyganowska, Nowy-Swiat 35.
Marie Gaysmer, Wierzbowa 4, Hotel Angielski.
Eufemia Swieżewska, Mazowiecka 12.
Teodora Trzeńska, Nowo-Senatorska 4.
M. Trzeńska, Czysta 415.
K. Borodziej, Czysta 4.
I. Matuszewski, Miodowa 2.

Zakłady Blacharskie.

Aleksander Żerański, Sto-Krzyżka 7.

Fabryki Kopert.

J. Lewiński, Senatorska 24.

Magazyny Ozdób Wojskowych.

J. Grünszpau, dawniej Krantz, Plac Krasieński 23.

Sztopfernie.

Stanisław Tuszyński, Królewska 23, Tivoli.
Marczewski, Nowy-Swiat 52.
Antoni Wilski, Niecała 5.
Tylk, z domu Wilska, Niecała 10.

Magazyn Mebli Zagranicznych i Warszawskich.

Hotel Angielski, 4.

Zakłady Zegarmistrzowskie.

Władysław Grabau, Nowy-Swiat 67.
Franciszek Górski, Bednarska 17.
Bolesław Wosiński, Czysta dom Radwana.
F. Woroniecki, Czysta 415.
August Reineke, Podwal 8.
B. Szyszka, Róg Niecałej i Wierzbowej 2.
F. Bezler, Miodowa 486.
Adolf Modro, Marszałkowska 73.
I. Weinstein, Wierzbowa, Hotel Angielski

Magazyny Wyrobów Galanteryjnych i Starożytnych.

N. S. Bruner et Comp., Hotel Europejski 5.

Fabryki Kapeluszy i Skłasy Czapek Zagranicznych.

Teodor Wejgt, Królewska 412.

Składy Farb.

Franciszek Beckman, Nowy-Swiat 18.

Cukiernie, Fabryki Ciast i Pierników.

J. Wolski, Nowy-Swiat 3.

Edward Kwieciński, Leszno 28, Rynajska 444.

Janowski, Plac Teatralny.

Fabryki Rolet i Papierów Kolorowych.

Juljan Czarnecki, Nowy-Swiat 57.

Majstrowie Mularscy.

Jan Zaręba, Rynek Nowego Miasta 3.

Marcin Matuszyński, Sołec 47.

Składy Materjałów Piśmiennych.

Jan Tytz, Miodowa 17.

Zakłady Galanteryjno-Lakiernicze.

Ludwik Ruhl, Leszno 37.

Zakłady Litograficzne.

L. Makarowski, dawniej A. Przybylski, Długa 586B,

L. Herkner, Plac Teatralny 14, (obok Ratusza), przytem Skład Papieru i Materjałów Piśmiennych,

Rybasiewicz i Miciński, Bednarska 8

Dystrybucje i Składy Wyrobów Tabaczych.

C. Y. Freund, Skład cygar Hawanskich, importowanych i wyrobów z najlepszych fabryk Krajowych i Russkich, Krakowskie-Przedmieście 415
nowy 15, naprzeciw pomnika Ks. Paszkiewicza,

Fabryki Ram Złoczonych.

Karol Bauer, Marszałkowska 60,

Składy Sukna i Kortów.

Mrozowski et Paszkowski, Senatorska 480, wprost Miodowej.

Fabryki Organów.

Sobelewski, Nowolipie 18-

Bełzykowski, Freta 24.

Fabryki Kass Żelaznych.

Robert Bohle, Nowy-Swiat 38.

Nauczyciele Kalligrafii.

J. M. Reicher, Dzielna 14.

Składy Materjałów Aptecznych.

Józef Wyzomirski, Długa 22,

Fabryki Perfum.

I, Zaleszczyński, Przejazd 1,

Winiarnie.

Louis Gout, Rymar Ła 4.

Mieczysław Popławski, Skład win francuzkich oryginalnych, z Piwnie Me-
dokskich, Hotel Saski 625.

Dystylarnie, Składy Wódek, Araków i t. p.

Uładówka, na przeciw Banku.

Szczepan Śniegocki, Długa 584,

Edward Fuchs, Długa 551.

Składy Węgla i Drzewa Opałowego.

Dąbrowski Róg Kruczej i Hożej,

Glucksohn, Widok 21,

Kaczorowski, Róg Złotej i Wielkiej,

Spinka, Krucza 12,

Goldstein, Elekoralna 45,

Świeprański i Kaczyński, Twarda 7.

Stefan Beck, Aleja Jerozolimska 23,

Zakłady Tapicerskie.

Józef Dzięgielewski S-to Krzyzka 8.

Magazyny Galanteryjne.

Bernard Kipman Senator-Ła 496.

W. Dzisiejwski Ulica Senatorska 467 (16)

W. Szuwalski Róg Krak.-Przedm. w prost Zygmunta.

Magazyn Wiedeński.

Pianek, Bursztynów Galanterji — Miodowa 6.

Specyalne Składy Wstążek.

L. H- Dądrowski Senatorska 16.

Wyroby Metalowe.

Juljan Lewandowski Nowy-Swiat 19.

Zakłady Bednarskie.

J. Usseld Żelazna 22.

Malarze Kaligrafy.

Aleksander Wronowski, Brawniana 3.

Malarze Pokojowi.

Władysław Strzałcecki Nowy Swiat 37.

Feliks Witkowski, Książęca 1.

Owocarnie.

M. Krzyżanowski Senatorska 22.

Fabryki Kwiatów.

Frańciszek Pajker Hotel Europejski 414.

Fabryki Samowarów.

F. Sokolow, Lóg Sicennej i Zielnej

Składy Nasion.

J. E. Berliński Rymarska Nr 2,

Składy Obić papierowych.

Michał Głowacki Nowy Świat Nr 7,

W. Muszewski Miodowa Nr 9.

Składy Lamp.

S. Lehoczyk et Artzt Krak.-Przedm. 60.

Ludwik Frindt Przejazd 2.

Zakłady Fryzjerskie.

Jan Kalinowski, Marszałkowska 61,

Edmund Bialkiewicz, Miodowa 10.

Teofil Szulc, Bielańska Hotel Krakowski, także wielki skład włosów i wszelkich wyrobów fryzjerskich, po cenach najprzystępniejszych.

Jan Müller, róg S-to Krzyżkiej i Nowego Światu 2.

Wyroby stalowe.

Bieńkowski, Róg Senatorskiej i Miodowej 496.

Fabryki Brązownicze.

F. Rostański, Chłodna 32.

Sommer, Chłodna, 23,

T. J. Kwieciński, Elekoralna 34.

Piekarnie.

Paulin Urbański, Sienna dom Horna

Weronika Freidenschamer Marszałkowska 48

Składy Bielizny.

Karol Geneli, Miodowa 490

Edward Sobanski, Nowy Świat 39

G. Dyszkiewicz, Czysta 415

F. Fertner et Comp. Nowy Świat 61

T. Strakacz i Syn, Miodowa 485 tudzież Główny skład Sosnowej Welny.

Zakłady Fotograficzne.

Helena Bartkiewicz, Ulica Senatorska 460b.

Teofil Boretti, Ulica Rymarska 4.

Magazyny Obuwia Męzkiego.

K. Chmurkowski Nowo-Senatorska 476.

K. Ajass Długa 557.

Klimek, Mazowiecka 1346.

Zakłady Stolarskie.

Karłowski Ulica Dobra 2785c

Maciejewski Wileza 8

Unsel, Żelazna 22.

Składy Herbaty.

Mikołaj Szumilin róg S-to Krzyżkiej i Nowego Światu 63.

S. Malhomme et Com. Wierzcowa 4.

PRACOWNIA KOBIECA

OBÓWIA DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

pod osobistym kierunkiem specjalnie uzdolnionej w tym fachu

Florentyny Alexandrowicz,

W WARSZAWIE, JAMKA 13.

Przystępując przed trzema laty najpierwsza z kobiet, do otwarcia naszego Zakładu, mieliśmy przedewszystkiem na celu specjalne kształcenie Kobiet w rzemiośle szewckiem, przygotowywania ich do samodzielnej pracy, mogącej zapewnić środki utrzymania.

Przyszłszy czas, że do łamania przesądu, jaki zapanował po szerokim świecie, posłannictwo dostaje się kobietom: a ich inteligencji — podniesienie z poniżenia i uzaćnienia jednego z najpotrzebniejszych pospolitych rzemioł w pracy społecznej. Odkąd stają się przystępne Kobiocie wszelkie zajęcia odpowiednio do jej sił i zdolności, odtąd zaczyna się jej wyzwolenie z niezasłużonego uposledzenia i możność pozyskania sobie samodzielnie niezależnego stanowiska.

Przeświadczeniem takim przejęta, wychodząc z ciasnej sfery dotychczasowej naszej działalności na obszerniejsze pole pożytecznej pracy, niezrażona przesądem, wyczułam się Szewctwa Damskiego, dla dania możności nauczania się tego rzemiosła na warunkach jak najprzystępniejszych tym, które pragną zdobyć sobie środek do polepszenia swego bytu. Wiedząc jednak o tem, że każda myśl nowa, bez względu na jej praktyczność, nie od razu się u nas przyjmuje, musieliśmy naszą działalność ograniczać w nader szczupłych ramach i pierwsze chwile exystencji Zakładu uważać niejako za rodzaj próby, czy myśl nasza nie jest przedwczesną i czy znajdzie w Publiczności poparcie, na jakie zasługiwaćby powinna.

Trzechletnie doświadczenie przekonało nas, że liczba zapisujących się Uczennic wzrasta tak dalece, że w przeciągu jednego roku rozpoczęło się uczyć przeszło 20 Uczennic, wyroby produkowane w naszym warsztacie rochożą się coraz w większej ilości, były nawet uznane zaszczytnie na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej przez licznie odwiedzającą publiczność. Pokazało się więc, że podjęte przez nas przedsięwzięcie może istnieć i wzrastać i że wyrób obówia kobiecą wykonany ręką, nie ustępuje w niczem wyrobom wychodzącym z innych Warsztatów, skoro znajduje odbyty na tem samem polu.

Dotychczas strześliśmy się stanowczo reklamy, uważając pierwsze chwile istnienia Zakładu jako czas próby i doświadczenia. Rezultat tej próby wypadł na naszą korzyść i widzimy że mamy przed sobą grunt pewny i trwały. To daje nam możność rozszerzenia Zakładu Nauki Szewctwa i przyjmowania większej liczby Uczennic. Dla tego sądzimy, że nikt nie weźmie nam ze złe niniejszego pisma, za pośrednictwem którego pragniemy rozprzestrzenić pomiędzy szerszym kołem naszej publiczności tak wiadomość o istnieniu naszego Zakładu, jako też i o warunkach, na jakich przyjmujemy Uczennice.

Warunki te są następujące:

- § 1. Uczennice przyjmujemy w każdym czasie.
- § 2. Kurs całej nauki jednoroczny dla osób dorosłych, a dwu lub trzyletni dla małych Panienek.
- § 3. Osoby pragnące nabyć ogólnego wyobrażenia o rzemiośle, nauczyć się kroju i innych wiadomości potrzebnych do kierowania Zakładem, mogą być przyjmowane na kilka miesięcy.
- § 4. Opłata wynosi za całą naukę Rsr. 50. **Miejscowe** Uczennice dopłacają miesięcznie z góry rsr. szesnaście za mieszkanie, życie i usługę. **Przychodnie** placą miesięcznie po sześć rsr. przez 6 miesięcy, gdy przystępują do nauki obuwia kutego czyli szpilkowego dopłacają resztę od razu 14 rsr.
- § 5. Po skończonym Kursie, Uczennica zdaie examen w obecności specjalistów i otrzymuje świadectwo odpowiednie do swego uzdolnienia.
- § 6. Jeżeli Uczennica po ukończeniu praktyki zechce pozostać w zakładzie, wtenczas może być przyjętą jako Czeladniczka, za wynagrodzeniem stosownie do umowy.
- § 7. Zakład otwarty codziennie oprócz świąt, od godz. 8-jej rano do godz. 8-jej wieczorem. Uczennice przychodnie powiuny pracować sześć godzin dziennie.
- § 8. Towar do nauki daje Zakład, narzędzia Uczennica obowiązana jest mieć swoje własne.
- § 9. Ponieważ Szewctwo dzieli się na dwie gałęzie: Krój czyli Kamasznictwo, połączone z szyciem na maszynie i Spody czyli szycie, kucie podeszew i przybijanie obcasów i można oddawać się specjalnie jednej z dwóch części Szewctwa, zatem kto by życzył sobie nauczyć się tylko Kroju obuwia czyli Kamasznictwa, płaci jednorazowo 25 rsr., przeciwnie, jeżeli chce wydoskonalić się tylko w robieniu Spodów różnych gatunków obuwia szytego i kutego, płaci 50 rsr. jak za całą naukę Szewctwa.

Blizszych szczegółów dowiedzieć się można na miejscu.

Takie są warunki na których przyjmujemy do Zakładu Uczennice. Obstalunki zaś i zamówienia na dostawę roboty w większych partiach do Rosyji lub na Prowincję, przyjmujemy w każdym czasie, ustępując od Cennika drukowanego stosowny rabat dla PP. Kupców biorących znaczniejszą partje.

CENNIK OBÓWIA DAMSKIEGO

W PRACOWNI

FLORENTYNY ALEXANDROWICZ.

w Warszawie, przy ulicy Tamka Nr 13.

Buciki	ur	Prunelwe				Szagrynowe				
		Szyto		Kuto		Szyto		Kute		
		R.	K.	R.	K.	R.	K.	R.	K.	
Sznurowane	{	Węgierki . . .	2	50	3	—	3	—	3	50
		Pól-Węgierki . . .	2	—	2	50	2	70	3	25
z Gumną . . .	{	Kamaszki . . .	3	—	3	50	3	50	4	—
		Pól-Kamaszki . . .	2	50	3	—	3	—	3	50
z klapą . . .	{	Węgierki . . .	3	50	4	—	4	—	4	50
		Pól-Węgierki . . .	3	—	3	50	3	50	4	—
Dopłaca się osobno, licząc od stałej ceny powyższej:										
Za Łajkę, Koziół, Gemzę, lub Szagryn kolorowy									R.	K.
„ Prunel jasną									—	75
„ Przeszew lakierowaną									—	25
„ Żelówkę									—	75
									—	50

Za buciki atlasowe									4	70
„ „ z materyi									5	70
„ Pantofle					od rs. 2 kop. 70 do				3	70
„ Trzewiki zwyczajne					„ „ 1 „ 50 „				2	—
„ Dziecinne					„ „ 1 „ 25 „				3	25
Dodatki do ubrania:										
Nosek lakierowany									—	30
Kokarda prunelowa mała									—	15
„ „ wielka									—	25
„ „ atlasowa mała									—	45
„ „ wielka									—	75
Ubranie z materyi lub guziczków									—	50
Chwasty małe									—	15
„ „ wielkie									—	25
Obcasy francuski; drewniane									—	30
„ „ stębnowane									—	75
„ „ metalowe proste									1	50
„ „ Loui; XV									2	—
Podkółki mosiężne									—	40
„ „ blaszane									—	25
Korków para									—	10

ZAKŁAD
OPTYCZNO-MECHANICZNY
S. ROSENZWEIG

w Warszawie.

ulica **Nowy Świat 59.**

Mam zaszczyt polecić znaczny i bogaty dobór, **Okularów** najnowszycy fasonów **Lorynetek** damskich, **Perspektyw** teatralnych i polnych, odznaczających się dobrocią soczewek i elegancją, **Alkoholometrów** petersburskich, **Termometrów**, **Barometrów**, **Naczyni Miedzianych** do mierzenia plynów oraz **Narzędzi Matematycznych**, **Chirurgiczno-lekarskich**, **Ortopedycznych** i t. p. wchodzących w zakres nauki. Ceny umiarkowane, za dokładność wyrobę Zakład poręcza.

Reperacye wszelkiego rodzaju **spiesznie i dokładnie** uskuteczują się. **Zamówienia** osób zamieszkałych na **Prowincyi odwrotną pocztą** załatwiają się.

— 8062 —

SKŁAD
Hurtowy i Detaliczny
LAMP NAFTOWYCH
S. LEHOCZKY I K. ARTZT
w WARSZAWIE

Krakowskie Przedmieście Nr. 60.

<http://rcin.org.pl>

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

pod złotym Jeleniem

JÓZEFA WYSZOMIRSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

W W A R S Z A W I E

Ulica Długa Nr. 551 (nowy 22). Obok Hotelu Drezdeńskiego.

oraz Skład Wód Mineralnych Naturalnych sprowadzanych wprost ze źródeł.

Poleca się doborem Materiałów Aptecznych, Artykułów używanych w gospodarstwie i gorzelnictwie, wszelkim rodzajem perfum, Kadzidel, Atramentów, Farbką do bielizny i Krochmalem ryżowym, Wodą Kolońską, Masą do zaprawy podłóg i Belgijską do maszyn, Farbami tartemni, Lakierami i t. p. przedmiotami w najlepszych gatunkach i po najumiarkowańszych cenach.

ZAKŁAD PRALNI CHEMICZNEJ, SZTUCZNEJ CERO
ROWNI I FARBIARNI PAROWEJ

A. WILSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD LAT 30.

przy ulicy Niecałej Nr. 614Ł (nowy 5).

Oczyszcza z plam Garderobę damską i męską, odświeża Aksamity, Atlasy, Koronki, Gobeliny, Dywany i Koldry weluiane, Farbuje Paltta, Zakiety, Pantaljony, Suknie damskie w całości lub sprute, nie dopuszczając kurczenia się materiału,

Podje muje się wszelkiej reperacyi i kompletnego odnawiania Gard ero by męskiej, do czego utrzymuje nzdolnionego krawca. Ceny umiarkowane.

Polecam się względem Szanownej Publiczności.

A. Wilski.

MAGAZYN NOWOŚCI

L. JEZIOROWSKIEGO

Nowy Świat Nr. 41.

posiada

w Wielkim Wyborze

Rękawiczki Francuzkie, Angielskie oraz z własnej fabryki we wszystkich gatunkach i kolorach. Krawaty francuzkie i angielskie najrozmaitszych fasonów, Chustki jedwabne na szyję (Cachenez) Parasole, Łaski, Grzebienie szylkretowe, bawole i zkości słoniowej, Portmonety, Porte cygar, Porte biletos, Nessesery damskie i męzkie kieszonkowe, Pugilaresy, Szapoklaski atlasowe i tybetowe, Szelki jedwabne i czysto lniane, Podwiązki, Mydła Perfumy, Fiksatory, Pudry, sachetes, Wody Oryginelne trzech najpierwszych firm w Kolonii, Biżuterje francuzką (Imitacje) Wachlarze oraz wiele przedmiotów z kryształu, bronzu, kości słoniowej i szylkretu na toalety damskie i biurka służyć mogące.

Wszystko to z najcelniejszych fabryk zagranicznych, gustowne, w wielkim wyborze, i po cenach stałych umiarkowanych.

— 8065 —

WILCHELM KREUSCH

Najpierwszy od 45 lat znany Zakład gotowych liniowanych Ksiąg na użytek buchalteryjny, fabryczny i t. p. przy ulicy Żabiej w Oficyynie pałacu J. W. H. Ord. Zamojskiego.

<http://rcin.org.pl>

MAGAZYN

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

K. AJASS

Przy Ulicy Długiej Nr. 577.

W W A R S Z A W I E.

Ceny stałe lecz bardzo umiarkowane.

MAGAZYN

Płótna Haftów, Krawatów

oraz gotowej

Męskiej, Damskiej i dziecinnej bielizny

T. FERTNER & Comp.

W W A R S Z A W I E.

Nowy Świat Nr. 61 (obok Cukierni A. Semadyniego na rogu ul. Ś-to Krzyżkiej

Tamże przyjmuje się zamówienia na całe wyprawy jako też wszelka bielizna do szycia i znaczenia.

Dla dogodności W. W. P. P. interesantów z prowincyi magazyn przyjmuje obstalunki listownie i takowe niezwłocznie załatwia pocztą.

Ceny stałe lecz bardzo umiarkowane.

<http://rcin.org.pl>

REICHER

Nauczyciel Kaligrafii

Daje lekcje poprawnego i ozdobnego pisania po rusku, po polsku i po niemiecku; wydoskonala w krótkim czasie charakter pisma osobom źle piszącym, lub wcale nieumiejącym pisać.

Szczególniej zaleca się metoda, przez podpisanego stosowana, dla osób stanu kupieckiego, które, bez względu na dotychczasowy swój charakter i niewyrobną rękę, w stosunkowo krótkim czasie nabywają pismo czyste, poprawne i ozdobne.

Panowie urzędnicy, buroaliści, i w ogóle osoby pisaniem trudniące się, a pragnące szybko i poprawnie pisać, wycuczają się po niewielu lekcjach tego pisania, w jakim bądź języku, tak, że własnego swego pisma nie poznuawają.

Zaletą tej metody polega na tem głównie, że ręka, raz według niej do nowego charakteru ułożona i zaprawiona, bez względu na wiek uczącego się i dotychczasowe jego pismo, nigdy już nabytej biegłości nie utraci i zawsze pięknie i poprawnie pisać będzie.

O doskonałości tej metody pod wszelakim względem, świadczą liczne atesta dziękczynne, udzielone podpisanemu przez osoby tutejszego które przy jego pomocy mają charakter pisma znakomicie ulepszone. Świadcstwa te publikowane są często, jako dowód uznania, w pismach publicznych tutejszych.

Cena nauki pisania oblicza się, stosunkowo do pisma jakie uczący się pragnie nabyć, czy to za cały kurs, czy za godziny, stosownie do umowy; w każdym razie jest ona nmiarkowana. Lekcje udzielają się albo w mieszkaniu podpisanego, albo też u uczącego się, stosownie do życzenia.

J. M. Reicher.

Ulica Dzielna Nr. 14.—dom Szwarcsztejna w podwórzu.

— 8067 —

Władysław Grabau

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Przy ulicy Nowy Świat Nr. 67. wprost Kopernika w byłym pałacu Hr. Zamoj.

Poleca

SKŁAD ZEGARÓW ZEGARKÓW I WYROBÓW ZŁOTYCH.

<http://rcin.org.pl>

SKŁADY PŁÓTNA HAFTÓW i BIELIZNY

JAROCKIEGO I KWAŚNIEWSKIEGO

na Krakowskiem Przedmieściu Nr. 452 na przeciw
zjazdu i w Gmachu Teatralnym pod filarami obok
Cukierni.

W WARSZAWIE.

Zaopatrzone w wielki wybór Płótna z pierwszorzędných fabryk
Bilefeldskich, Belgijskich, Angielskich i Szląskich.

Bieliznę Stołową, Chustki Płócienne i Batystowe, Pończochy i
Skarpetki z fabryk francuzkich i Angielskich białe i kolorowe. Wszel-
ką bieliznę damską i męzką, Negliże, Żabota, Pegnoiry, Kaftanik
i Spódnice oraz artykuły zimowe, Szlafroki kortowe z haftem i bez,
Halki atlasowe pikowane Pledy Angielskie, Koldry podróżne, Chustki
kaszmierowe, Kaftany Kalesony, Pończochy i Skarpetki wełniane, różno-
rodne Hafty na płótnie, batysie i muszlinie, Firanki tiulowe i Anligaos,
w ogóle wszelkie artykuły do wypraw tak damskich jakoteż męzkich,
w skład bielizny wchodzące, z którymi się polecają względem Szanownej
Publiczności po cenach niskich stałych.

— 8064 —

EDMUNDA LANGNER

Skład Win i Towarów Kolonialnych

dawniej JANA RIEDLA

Przy Ulicy Nowo-senatorskiej Nr. 477b.

Poleca dobór wszelkich Win i Towarów Kolonialnych.
tamże przy handlu w pokojach gościnnych podają się snia-
dania i przekąski.

<http://rcin.org.pl>

S Z K O Ł A

Czteroklassowa Realna Męzka,

Z ODDZIAŁEM PRZYGOTOWAWCZYM i PENSYONATEM
utrzymywana przez Radcę kolegialnego

Józefa Górskiego,

Inspektora b. Szkoły Powiatowej Specjalnej w Warszawie, istnieje w domu
W-go Heuricha Nr 1 i 5, przy zbiegu ulic Leszno i Rymarskiej.

NOWO-OTWORZONY ZAKŁAD

INTROLIGATORSKO-GALANTERYJNY,

JÓZEFA GŁOWACKIEGO,

w Warszawie, przy rogu ulic Widok i Brackiej, Nr 2. Przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty w zakres tegoż Zakładu wchodzące, a mianowicie: książki do nabożeństwa w najwykwintniejszych oprawach, księgi buchalteryjne, książki i kajeta szkolne, portfele, ryciny, fotografie, oraz nakleja mapy i plany. Również Zakład wyrabia **pudełka**, z czem się poleca pp. Cukiernikom, Fryzyerom, Handlom Papieru, Magazynom Mód i t d, wszystko po cenach jak najprzystępniejszych. przyjmują się także zamówienia na wyklejanie pokoi. Za punktualne wykonanie powierzonych robót, Zakład poręcza.

PODWAŁ N. 3,

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że w zakładzie moim pieczywa, wyrobów cukierniczych i piernikarskich przygotowałem znaczny zapas **Marynat, Konfitur, Soków, Biszkoptów angielskich**, co też uznania Publiczności polecam.

W. Gorges Michel.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

pod firmą

J. KAMIŃSKIEGO i S-ki

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 17. w pałacu Hr. Kossakowskiego, posiada znaczny wybór garderoby męskiej, oraz wykonywa obstalunki z materiałów krajowych jako też i zagranicznych; krój i wykończenie robót staranne, ceny umiarkowane.

ZAKŁAD TAPICERSKI

J. ABRAMOWICZA,

w WARSZAWIE, Ulica Królewska, Nr 5 nowy.

Poleca się z wielkim doбором materacy z włosu, trawy morskiej „Waldcharu“. Sienniki słomiane, poduszki skórzone z puchu i pierzy. Oraz posiada znaczny dobór mebli gotowych, wyściełanych w najświetniejszych fasonach, po cenach przystępnych.

ZAKŁAD

GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI

oraz Fabryka futerałów do biżuterji, szkatulek do srebra i t. p.

Stanisława Muchnickiego.

Ulica Kapitulna Nr 3 nowy, w Warszawie.

MAGAZYN HERBATY KJACHTYŃSKIEJ

Samowarów, Noży, Tac, Szkła, Fajansu i Porcelany,

S. WERETINA

Nowy-Swiat Nr 39 nowy, w Warszawie.

H. SOMYAw **Warszawie,**

ulica Marszałkowska, Nr 41, wprost „La Ferme“

SPECYALNY SKŁAD

Wyrobów Technicznych i Machin pomocniczych

poleca między innymi;

Maszyny parowe z kotłami stojącymi. Tokarnie najnowszych konstrukcyi, poruszane nogami lub pasami. Wiertarnie różnych wielkości, na podstawach i bez takowych. Heblarnie do żelaza i drzewa. Nożyce do żelaza i blachy. Tłocznie ręczne do wybijania dziur w blasze. Maszynki do tarcia farb. Maszyny do robienia rur. Maszyny do kantowania blachy. Sikawki pożarne i ogrodowe. Kuzienki przenośne. Wentylatory, Wagi decymalne od 5 do 10 pudów. Wagi centymalne. Prasy ręczne dla blacharzy. Pasy skórzane angielskie. Gumowe wyroby: Płyty, Rury. Sznuiry, Klapy, Krążki. Parciane kieszki, Pasy i Kubełki. Tygle do topienia metali. Szmergiel i papier szmerglowy. Pilniki gusstalowe i Oskardy. Lewary, Bloki, Windy. Oliwa do maszyn. Stal lana z fabryki p. Kruppa. Rury miedziane, mosiężne, żelazne i ołowiane. Gaza jedwabna na pytle i cylindry. Miary składane. Armatury do maszyn, a mianowicie: Manometry-Vacumetry, Wentyle przelotne i kątno, Krany mosiężne, Mażnice do cylindrów i Oliwiarki, Wodoskazy i Rurki do nich. Świstawki parowe. Pływaki ze świstawkami. Wentyle bezpieczeństwa. Manometry hydrauliczne. Termometry dla cukrowni. Pompki alimentacyjne czyli inżektory. Pompki ręczne do zasilania wodą kotłów i lokomobil.

— 8110 —

SKŁAD ZEGARKÓW I ZEGARÓW

M. B. Q. Z. Z. K.

Nowy-Swiat Róg Chmielnej

Zaopatrzoney

został

w wielki

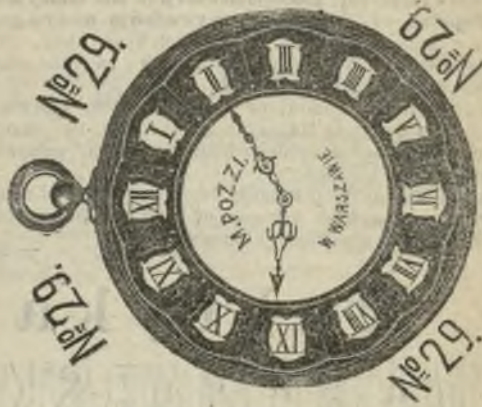
wybór

ZEGARKÓW

Z NAJCELNIEJSZYCH

Fabryk

Genewskich,



jako też:

Regulatorów Frejburgskich,

Zegarów Paryzkich,

Excytarzy, tak zwane (Miniatur-Regu-
lateur) i Schwarzwaldskich.

<http://rcin.org.pl>

Poleca też Zegarhi dla Uczniów, od rs. 7 kop. 50, oraz Dewizki złote, srebrne i wielki wybór imitacji francuzkich

Skład Główny Wyrobów ZJEDNOCZONYCH ŚLUSARZY,

w Warszawie, ulica Miodowa Nr 482 nowy 6,
w domu W-go Mrozowskiego.

Posiada znakomity zapas **okucia** do drzwi i okien, **zamków i sprężyn** do drzwi, **szaf ogniotrwałych**, **łóżek żelaznych składanych**, **wag decymalnych**, **wózków**, **welocipedów żużeliowych**, **postumentów do umywalni**, **zatrzaśków do drzwi**, **klódek**, **wyrobów ostrogarskich** i t. p. wyrobów, wykonanych według najnowszych konstrukcji, powiększany ciągle nowymi przedmiotami, w różnych gatunkach i na różne ceny stałe, zastosowane do istotnej wartości przedmiotu.

Ceny wyrobów stanowiące przez Biegłych, których ścisłej krytyce ulega każdy przedmiot do Magazynu Spółkowego na sprzedaż przyjęty, są tak umiarkowane, aby zapewniając istnienie Spółki, odpowiednim odbytem, były przystępne dla każdego.

Zarząd Magazynu przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres Ślusarstwa wchodzące i czuwa nad ich wykonaniem z całą ścisłością, tak co do wykończenia roboty, jako i umówionego terminu.

— 8160 —

F a b r y k a PIWA BAWARSKIEGO H. LIMPRECHT,

Istniejąca od Roku 1843.

W WARSZAWIE.

Róg Żelaznej i Grzybowskiej, Nr 1124.

<http://rcin.org.pl>

Handel Galanteryjny

F. FRYBES,

Ulica Zabia, dom Hr. Zamojskiego, Nr 472, nowy 4.

Poleca Szanownej Publiczności: Kolczyki, Brosze, Medaljony, Bransolety czarne i imitacje złote, Wachblarze, Szaliki damskie, Krawaty męskie, Parasole, Kalosze, Szachy, Domina i t. p., po cenach bardzo umiarkowanych.

Fabryka Cukrów

M. KOZŁOWSKIEGO,

poleca wyborowe Cukry desserowe, od 50 kop. funt, Karmelki od 35 kop. funt, Czekoladę od 40 kop. funt. Oraz wielki wybór różnych imitacji cukrowych do ubrania chłoinek, od 50 kop. funt. Nowy-Świat, Nr 67, dom dawniej Hr. Zamojskiego.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

M. Bełkiewicza et Wintsch'a,

Ulica Krakowskie-Przedmieście, Nr 424, wprost Wirydarza.

Zaopatrzony w znaczny zapas materiałów francuzkich, angielskich, z najznacniejszych fabryk, ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że wszelkie roboty w zakresie Zakładu wchodzące, wykonywa na czas oznaczony, po cenach względnych zawsze.

JULIAN WEJSBLUM,

Optyk i Mechanik,

ulica Nowo-Senatorska, Nr 477a, wprost Teatru.

Poleca swój Zakład z znacznym doborem:

Okularów i konserwów, Perspektyw teatralnych i polowych, Mikroskopów, Lup, Stereoskopów, w ogóle wszelkich narzędzi optycznych, Mierniczych i Niwelacyjnych, Reisceigów i Grafionów **Probierzy** do spirtusów, z patentami St.-Petersburskiemi. **Probierzy** do wszelkich płynów.—**Kwasomierzy** i **Sacharometrów** do zacieru; **Thermometrów**, **Barometrów** i **Manometrów**. **Miary** nowej formy, sprawdzonych przez Urząd akcyzny. **Wag** Aptekarskich i Kupieckich.—**Bandaży** kilowych, brzusznych i pępkowych — **Pończoch** elastycznych, **Suspensorij**, **Naczyj** guminowych dla osób mających osłabiony pęcherz trynowy, **Klisopomp** rozmaitej konstrukcji i w ogóle wszelkich **narzędzi chirurgicznych**. Nadto wyrabia **Maszyny indukeyjne**, **Apparaty inhalacyjne** i **Richardsona** do anestyzy.

Posiada również zapas **broni myśliwskiej** i **pistoletów** z przyborami z najcelniejszych fabryk, które sprzedaje po cenach przystępnych z zaręczeniem.

Wszelkie reperacje i obstalunki wykonywa spieszenie i dokładnie.

Oprócz wyrobów własnej fabryki, przyjmuje obstalunki, które wprowadzając z najlepszych zagranicznych zakładów i poprzestając na skromnym zysku, mogą je dostarczyć Szanownej Publiczności.

Podczas długoletniej pracy mojej w zawodzie Optyczno-mechanicznym głównie poświęcając się praktycznej optyce, śmiało chlubić się mogę, że w doborze **Okularów** odpowiadam wszelkim wymaganiom.

— 8111 —

SZTUCZNA CEROWNIA I WYWABIALNIA PŁAM

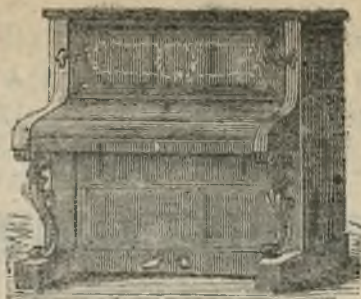
MARJI TYLK

z domu WILSKIEJ.

przy ulicy Niecałej Nr 10, dom Sletyńskiego, w Warszawie.

Przyjmuje i wykonywa naprawę wszelkiego przypadkowego rozdarcia tak w sukniach jako i kortach, dywanach, szalach i t. p. przedmiotach, oraz Pralnia i Wywabialnia płam, z wszelkich garderób Damskich i Męzkich i kolorów wełnianych, także przyjmuje i do farbowania rozmaite rzeczy.

<http://rcin.org.pl>



Wyłączna Fabryka

P I A N I N O

Teodora Elwart

w Warszawie,

ulica Chmielna Nr 33 w oficynie.

Wyrabia Pianina z mechaniką i klawiaturą paryzką. gra jest bardzo przyjemna i miękka, głos silny i śpiewny, gwarancja kilkoletnia, ceny o ile można najprzystępniejsze.

Wielki Skład
ZEGARÓW
i Zegarków
W WARSZAWIE.



Własna
FABRYKA
Zegarków
W SZWAJCARYI,

M. J. AUGUSTYNOWICZA

w Warszawie,

Przy rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Królewskiej
№ 412a nowy 9, dom dawniej Bayera

p o l e c a:

Główny Skład Zegarków na całe Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie, **własnej Firmy fabryki w Szwajcaryi**, oraz **wielki wybór Zegarków złotych i srebrnych** z najcenniejszych fabryk genewskich.

Łańcuszki i dewizki złote, najróżnorodniejszych nowych fasonów, w wielkim wyborze.

Łańcuszki i dewizki srebrne (nowość), 100 różnych fantazyjnych fasonów, od skromnych aż do bardzo wytwornych.

Wielki wybór kluczy złotych i srebrnych prawdziwych genewskich, oraz kluczy Broguetowskich fantazyjnych fasonów, różnych fabryk.

Skład hurtowy i detaliczny paryżskich dewizek i łańcuszków imitacyjnych.

Skład hurtowy i detaliczny zegarów francuskich ściennych, owalnych i okrągłych regulatorów sprężynowych i wagowych (najróżnorodniejszych fasonów szafy), **zegary stołowe, gabinetowe, podróżne budziki** i t. p., **od najniższych cen.**

Pracownia do reparacyi zegarów i zegarków wszelkich konstrukcyi, pod zaręczeniem za dobre i regularne chodzenie tak reperowanych, jak i każdej nowo nabytej sztuki **DO ROKU BEZPŁATNIE.**

Ceny niskie, stałe.

Na żądanie Magazyn wysła Cenniki franco.

Główny Skład Mebli Giętych

WIEDENSKICH,

A. MACHONBAUM I S-KI,

z fabryki

Braci THONET w Wiedniu.

Marszałkowska, Nr 92, drugi dom od Saskiego Ogrodu.

Ceny stałe fabryczne, — umiarkowane.

NOWA PRALNIA

MATYLDY LANDESTEIN,

w Warszawie, Aleja Jerozolimska, Nr 15.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju bieliznę do prania, po cenach umiarkowanych, zabiera i odsęła do domów bezpłatnie.

— 8465 —

Pochwała na Wystawie Przemysłowej w St.-Petersburgu, w roku 1870.

CUKIERNIA

I FABRYKA BISZKOPIÓW ANGIELSKICH

J. FALKOWSKIEGO,

przy ulicy Długiej, w Hotelu Polskim, pod Nr 585 (27 nowy) w Warszawie.
Sprzedają się na Pudy, Funty i Pudółka, podług cen stałych.

Skład Węgla Kamiennych i Drzewa opałowego

A. Krasnodębskiego,

przy rogu ulic: Kruczej i Wilczej, Nr 11 i 14, oraz na Pradze
przy ulicy Ogrodowej pod Nr 155.

Sprzedają których skutecznia po cenach niższych, zapewniając rzetelną
miarę i w najlepszych gatunkach. Poleca się łaskawym względom

Farbiarnia i Pralnia

L. H A B E R M A C H,

Ulica Bednarska, Nr 2679 nowy 9.

SKŁAD OBRAZÓW

Litografii Oeldruków i Fotografii,

J. BARNERT & Co

w Warszawie,

Róg ulic Krelewskiej i Krakowskiego-Przedmieścia,
w domu b. Payera, Nr 412a.

Farbiarnia, pralnia i podstrzygalnia,
oraz Maszyna do dekatyzowania sukna na sposób Berliński,

J. R A D K E,

Ulica Bednarska Nr 2687 (nowy 8)

3 Medale

KAMIENIEDyplom
Honorowy.

Młyńskie, francuzkie,

z własnej Fabryki z wypróbowanych francuzkich Materjałów
akuratnie a osobliwie trwale odrobione,
także polecam

KAMIENIE SZLĄZKIE

prawdziwą jedwabną Gazę Szwajcarską,
& & &

Wszelkie roboty przy ludowie wodnych i parowych młynów
wykonywają się podług najnowszych zasad.

Ernest Schneider

w Warszawie, na Pradze Nr 402.

NB. W fabryce mojej w Lesznie (w Poznańskim),
wyrobnionych zostało przeszło 4000 francuzkich Kamieni
i więcej jak 1500 jest w użyciu w Królestwie i Cesarstwie,
z których posiadacze są zupełnie ukontentowani.

HERMAN I GROSSMANN,

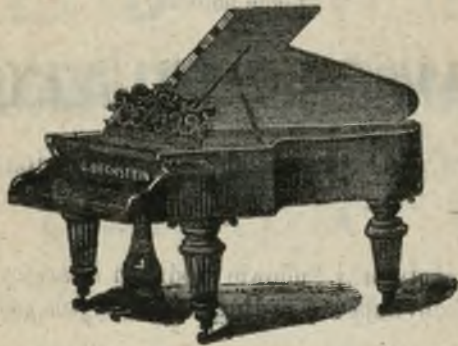
wielkie sklady

FORTEPIANÓW

i Instrumentów Zagranicznych

W WARSZAWIE

Miodowa, Nr 10.



Plac Michajła, Nr 13.

W St.-Petersburgu

Polecają znakomity wybór Fortepianów, Pianin i Melodykonów z najpierwszych europejskich fabryk, t. j. Bechsteina, Blüthnera, Carusa, Duysena, Debaina, Erarda, Fiedlera, Focke et Fils, Francke, Pleyela, Roenisha, Schiedmayera, Schreiber, Schwechta i t. d.

Również instrumenta amerykańskie, jak Fortepiany Steinwaya et Sons, i Georgé Steck & Comp. w Nowym-Yorku. Melodykony (Cottage Organs), słynnej i największej w świecie fabryki J. Estey & Comp. w Brattleboro (Stanie Vermont).

Wynajęcie instrumentów, na dogodnych amortyzacyjnych warunkach.

Handlującym sklady odstepują stosowne rabaty.

FABRYKA**Toruńskich Pierników,**

założona przy Zakładzie Cukierniczym pod Nr 3, przy ulicy Nowy-Świat, wyrabia Pierniki Toruńskie, Norymberskie, Marcepanowe i wiele innych gatunków. Nowy-Świat, Nr 3.

J. Wolski.

— 8464 —

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

Konrada Sandeckiego,

Istniejący zdawna przy ulicy Niecałej, z dniem 10 Października 1875 r., przeniesionym został na Krakowskie-Przedmieście Nr. 43 nowy, wprost ulicy Bednarskiej. Zaopatrzywszy się w znaczny zapas materjałów francuzkich i angielskich z pierwszorzędných fabryk, ma zaszczyt polecić się i nadal względem Szanownej Publiczności.

CUKIERNIA

i Fabryka Lodów

Franciszka ADANQUE & C.

Ulica Wierzbowa, Nr 4, w hotelu Angielskim.

ZAKŁAD WYWABIANIA PLAM

O R A Z

Pralnia Garderoby Damskiej i Męzkiej,

przytem Sztuczna Cerownia wszelkich rozdarć lub uszkodzeń
przez myszy, móle, etc. i Pralnia Rękawiczek

S. TUSZYŃSKIEGO,

przy ulicy Królewskiej, Nr 23, pałac dawniej Łubieńskich, gdzie Tivoli.—
Ma zaszczyt zawiadomić J.W. i W.W. Państwa, że roboty wchodzące w zakres tego
zakładu, w cenach jak można przystępnych wykonywa, również PIERZE
DYWANY I REPARUJE, z czem poleca się.

Władysław Nosikiewicz,

FABRYKANT WYROBÓW JUBILERSKICH,

Ma zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że Fabrykę swoją egzystującą
kilkanaście lat przy ulicy Kapitulnej Nr 1, przeniósł z dniem 1 Stycznia 1876
roku, na ulicę Senatorską Nr 2, do domu W-go Bujno, wprost składu Dobrycza

Przyjmuje i wykonywa roboty w zakresie fabryki wchodzące, z całą su-
miennością i po najprzystępniejszych cenach.

Oczyszcza i reparuje uszkodzone przedmioty, biżuterje, jakoteż nabywa
ne, stosownie do realnej ich wartości.

Senatorska Nr 2, dom W-go Bujno.

FABRYKA

Wyrobow Przemysłowo-Rolniczych
i okuć do drzwi i okien,

A. EICHLER i S-ka.

w Warszawie, przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 616, nowy 6.

<http://rcin.org.pl>

NOWY-ŚWIAT N. 37.

Jedyna, od lat 16-stu egzystująca

FABRYKA**ROLET DO OKIEN**

kolorynych i rewantuchowych, papierów kolorowych, oraz **Cerat Gzemsów** do firanek, wraz z Perfumerją wyrobu tejże fabryki, ma zaszczyt uwiadomić Sz. Publiczność, że rozszerzywszy działalność, może wymaganiom w zakres fabryki wchodzącym czynić zadość, pod względem zawsze warunkami.

JULJAN CZARNECKI.

ODLEWNIĄ ZELAZA

I WARSZTATY MECHANICZNE

K. RUDZKIEGO

W WARSZAWIE

Ulica Fabryczna Nr. 3001 a

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH

BUDOWLANYCH I GALANTERYJNYCH

SKŁAD

Lamp, Naczyń Kuchennych, Nafty i Ligroiny

FRANCISZKA MACATIS

Ulica Elektoralna Nr. 794a (11) wprost Orlej, w Warszawie.

Od lat trzydziestu egzystujący

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

obecnie

FRANCISZKA GÓRSKIEGO

przy ulicy Bednarskiej, w domu po-Karmelickim zwanym.

Ma zaszczyt zawiadomić, że przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty w zakres fachu wchodzące, a to z całą sumiennością, po najwzględniejszych cenach.

F A B R Y K A

Indygo-Karminu, wszelkich Farbek do
Bielizny i Krochmali Pszennych,

na Wystawie Moskiewskiej z roku 1865, zaszczycona
Listem Pochwalnym,

Jana Stuczkajskiego,

ulica Krochmalna, Nr 1016, nowy 3, dom Kupca Szyszko-
wa, od Żelaznej Bramy po lewej Ręce pierwszy za
Jatkami Rzeźniczymi.

W Fabryce mojej można dostać najczystsze Indygo-
Karminu, tak do Cukrowni, jako też dla pp. Cukierników
i Piernikarzy, jak również dla Farbiarzy do farbowania
piór, włosów, oraz jedwabiów. Indygo-Karmin w farbiar-
stwie jest zwany, [Słodka Kompozycja](http://sloka.com.pl).

J. ŁAWICKI

w Warszawie.

Ulica Długa Nr. 23 (Eldorado.)

SKŁAD MASZYN

I

NARZĘDZI ROLNICZYCH,

**Handel Nasion Pastewnych, Ekonomicznych, Leśnych
i Ogrodowych**

ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO-KOSIARKI I KOSIARKI

„JOHNSTON“

Z FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ

JOHNSTON HARVESTER ^{COMP}

W BROCKPORT NEW-YORK.

Lokomobile, Młockarnie parowe, Młyny, Tartaki i t. p.

Z SŁYNNIEJ FABRYKI ANGIELSKIEJ

RUSTON, PROCTOR & Comp.

W LINCOLN.

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

z Fabryki

H. CEGIELSKIEGO

W POZNANIU,

WARSZTATY DO BUDOWY I REPERACJI MASZYN.

MAGAZYN

Ubiorów Męzkich

STANISŁAWA BIAŁOCHUBEK

Ś-to Krzyzka Nr. 23 w prost Jasnej

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wcho-
dzące podług najświeższych zagranicznych wzorów i wykonywa
takowe z całą akurataością po możliwie przystępnych cenach.

Mianowicie:

Garnitury zimowe	od 24 do 45
— letnie	— 20 — 38
Meksykanki zimowe	— 12 — 22
Palta zimowe	— 22 — 40
Spodnie zimowe	— 6 — 12
Żakiety	— 14 — 26
Tużurki i fraki	— 17 — 28
Paltosaki letnie	— 12 — 25
Spodnie letnie	— 5 — 10
Kamizelki	— 3 — 7

Oraz wielki wybów materyałów z nacjelniejszych Fabryk
francuzkich, Angielskich i krajowych do kaźdej pory zastosowa-
nych.

Z czem mam honor polecić się Szanow. P.P. Klientom.

N.P.T. 658

1876

SKŁAD
PŁÓTNA I BI
G. DYSZKIEW

przy Ulicy Czystej Nr. 415, nowy 15 wprost Hotelu
Europejskiego.

Zaopatrzone w Płótna, Chustki płócienne, batystowe, Pończochy i Skarpetki z pierwszorzędných Fabryk Zagranicznych, Bieliznę gotową, Kołnierzyki, Mankiety Damskie i męskie w różnych fasonach, Krawaty, Chustki jedwabne na szyję, Spinki, Parasole, Szelki, Grzebienie rogowe i szylkretowe, oraz wykonywa wszelkie zamówienia na bieliznę ze starannem i rychłem wykonaniem. Z któremi się poleca Szanownej Publiczności po cenach najprzystępniejszych. (8445)